HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

TRZY ŻYCZENIA

MICHELLE CONDER

Michelle Conder

Trzy życzenia

Tłumaczenie: Izabela Siwek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sebastiano zerknął na zegarek marki Rolex, wchodząc do budynku SJC Towers, gdzie znajdowało się jego londyńskie biuro. Zupełnie nie zwracał uwagi na zimny deszcz padający mu na twarz. W chwili, kiedy się obudził, wiedział już, że zapowiada się interesujący dzień. Raczej nie w znaczeniu „wspaniały”, lecz intrygujący w takim sensie, jak w chińskim porzekadle: „obyś żył w ciekawych czasach”. Chociaż wcale nie był przywiązany ani do porzekadeł ani przysłów.

Nie zamierzał jednak pozwolić na to, by hałaśliwi robotnicy czy też nieoczekiwana poranna wizyta byłej kochanki i pęknięta opona w samochodzie popsuły mu humor. Czekał na ten dzień od ponad dwóch lat. Jego zrzędliwy dziadek przestał się w końcu upierać i postanowił przekazać mu kontrolę nad rodzinnym imperium. Akurat w porę!

Bert, kierownik ochrony, skinął głową, gdy Sebastiano podszedł do recepcji. Wcale się nie zdziwił, że szef przyszedł do pracy w niedzielny ranek.

– Oglądał pan wczoraj mecz, szefie? – spytał z promiennym uśmiechem.

– Nie musisz się tak chwalić, że twoi wygrali. To okropna cecha.

– Ma pan rację.

Ich przyjacielska rywalizacja bardzo bawiła Sebastiana. Otaczający go ludzie często chowali się za maską skwapliwej uległości, okazując mu należny szacunek tylko dlatego, że urodził się w bogatej rodzinie. Irytowało go to.

Zerknął ma gazetę Berta rozłożoną na biurku, przedstawiającą zdjęcie Sebastiana wychodzącego z wytwornego i okropnie nudnego przyjęcia poprzedniego wieczoru. Najwyraźniej jego teraz już była kochanka zobaczyła w internecie tę samą fotografię i postanowiła zasadzić się na niego przed domem przy Park Lane, gdy wracał z porannego biegania. Chciała się dowiedzieć, dlaczego nie zaprosił jej na to przyjęcie.

Odpowiedź, jakiej jej udzielił, a która brzmiała: „bo na to nie wpadłem”, nie wydała mu się z perspektywy czasu najbardziej odpowiednia. Nastąpiło szybkie pogorszenie sytuacji i w końcu dziewczyna postawiła mu ultimatum: albo zacieśnią swój związek, albo go zakończą. Wcale się nie dziwił, że jest sfrustrowana. Uganiał się za nią przed miesiącem z typową dla siebie bezwzględną determinacją, dzięki której dostał się na szczyt listy najlepszych przedsiębiorców w wieku trzydziestu jeden lat. A przespał się z nią tylko raz.

To nie było do niego podobne. Zwykle miał dość zdrowe libido, ale ostatnio brakowało mu spokoju. Pewnie wpłynęła na to nerwowa sytuacja z dziadkiem, nie wspominając już o tym, że pracował do późnych godzin, by sfinalizować umowę, która zapewniała mu wiodącą pozycję na rynku budowniczych hoteli.

Oczywiście, przeprosił tę słynną baletnicę i wydawało się, że pogodziła się z rozstaniem. Posłała mu pocałunek nad ramieniem, mówiąc, że to jego strata, i wycofała się z jego życia. Wspominając to teraz, pomyślał, że mogłaby dawać lekcje dobrych manier kilku jego poprzednim partnerkom. Nieźle by zarobiła, nauczając podstawowych zasad zachowania w relacjach damsko-męskich, zwłaszcza hiszpańską modelkę, która rzuciła w niego szczotką do włosów, gdy chciał ją rzucić przed kilkoma miesiącami.

– Może następnym razem bardziej się panu poszczęści – zarechotał Bert, udając skruchę.

Sebastiano burknął coś pod nosem. Wiedział, że Bert nawiązuje do ostatniego meczu futbolowego. Jego ulubiona drużyna wygrała z zespołem, któremu kibicował Sebastiano, ale równie dobrze ta uwaga mogła dotyczyć nietypowego zastoju w życiu seksualnym szefa.

– Jeśli twoi znowu wygrają, to obetnę ci pensję o połowę – zażartował, kierując się do windy.

– Tak jest, szefie!

W windzie Sebastiano nacisnął guzik swojego piętra, mając nadzieję, że sekretarka znalazła czas, żeby przygotować raporty potrzebne mu tego ranka do przedstawienia dziadkowi. Zwykle nie wymagał od Pauli przychodzenia do pracy w niedzielę, ale dziadek ustalił termin spotkania w ostatniej chwili, a Sebastiano nie chciał zostawiać niczego przypadkowi.

Dziadek nie ociągał się z przekazaniem kontroli nad firmą z obawy, że wnukowi brakuje żyłki do interesów. Chodziło

mu raczej o to, żeby Sebastiano się ustatkował i ożenił z jakąś miłą panną, która stanie się kiedyś matką dużej gromadki jego *bambini*. Zależało mu na tym, by wnuk miał coś więcej poza karierą, co zapewni mu osławioną równowagę między życiem prywatnym a pracą, jaką on sam odnalazł przy boku ukochanej żony.

– Jak mogę oczekiwać, że sprostasz nowej, wymagającej roli, skoro już teraz masz tak mało czasu na odpoczynek? – spytał dziadek przez telefon przed miesiącem. – Twoja babcia i ja chcemy, żebyś był szczęśliwy, Bastianie. Wiesz, jak się o ciebie martwimy. Nie umrę, dopóki nie będę miał pewności, że ktoś o ciebie zadba.

– Sam mogę o siebie dbać – odparł Sebastiano. – I przecież jeszcze nie umierasz.

Jego dziadkowie hołdowali jednak dawnym włoskim tradycjom. Jeśli nie miał przy sobie na stałe miłej kobiety, która by mu gotowała, a nocą ogrzewała łóżko, uważali, że prowadzi marne i samotne życie. I bynajmniej nie mieli na myśli gosposi przyrządzającej posiłki ani wciąż zmieniających się licznych kochanek.

Sebastiano uważał natomiast, że harmonię w życiu zapewnia mu poświęcanie się pracy. Wtedy rozkwitał. Codziennie budził się z pragnieniem znalezienia kolejnej okazji do ubicia dobrego interesu lub sprostania nowym wyzwaniom. A miłość? Małżeństwo? Jedno i drugie wymagało takiego poziomu intymności, który niezbyt go pociągał.

Zachowywanie pewnego dystansu wobec otaczających go ludzi służyło mu i nie miał potrzeby tego zmieniać. A że czasem spędzał samotne wieczory przy drinku, spoglądając przez okno na połyskujące światła miasta, w którym akurat się znajdował... Niech tak będzie.

Nabył właśnie, i to w najlepszym okresie życia, największe brytyjskie przedsiębiorstwo, produkujące beton i stal, nie było więc dogodniejszego momentu na przejęcie kierownictwa nad Castiglione Europa. Obie firmy tak dobrze do siebie pasowały, że Sebastiano poprosił już zespół marketingowy o przygotowanie planu wejścia na rynek modernizacji hoteli w Europie Wschodniej.

Musiał tylko przekonać trzeźwo myślącego dziadka do odejścia na emeryturę i spędzenia ostatnich lat życia u boku ukochanej żony w rodzinnej willi na wybrzeżu Amalfi. Dopiero wtedy i tylko wtedy Sebastiano mógł wynagrodzić cierpienia, jakich przysporzył im i całej rodzinie przed piętnastoma laty.

W zamyśleniu włączył światło na piętrze przeznaczonym dla kadry kierowniczej i usłyszał dźwięk oznajmiający przyjście esemesa. Włączając ekspres do kawy w drodze do gabinetu, odczytał wiadomość i nagle przystanął.

Paula napisała, że jest na pogotowiu ratunkowym z mężem, który właśnie złamał sobie kostkę. Potrzebny raport wciąż znajdował się na jej komputerze.

Dziadek miał przyjść lada moment i Sebastiano nie mógł sobie pozwolić na żadną zwłokę. Odpisał Pauli, że życzy jej mężowi szybkiego powrotu do zdrowia, po czym wyciągnął

z biurka jej laptopa i zaniósł do gabinetu. Spoglądając na ekran pełen kolorowych ikonek, nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie szukać.

Poppy zerknęła na zegarek z Myszką Miki i jęknęła. Musiała jak najszybciej wrócić do domu. Jej brat, Simon, zawsze się denerwował, kiedy się spóźniała. W dodatku u Maryann, ich wspaniałej sąsiadki, która była dla nich jak matka, właśnie rozpoznano stwardnienie rozsiane. To był wielki cios dla tej miłej kobiety i Poppy chciała zrobić dla niej tego dnia coś dobrego.

Starając się nie pogrążać w złych myślach, ściągnęła mocniej niesforny kucyk i przejrzała sprawozdanie, przygotowywane na następny dzień dla szefa. Pozostał jej jedynie tydzień praktyk w SJC International i chciała dobrze wypaść. Kto wie, może po zakończeniu studiów prawniczych dostanie tutaj pracę, jeśli teraz zrobi dobre wrażenie na przełożonych. Zwierzchnikiem jej szefa i właścicielem całej firmy był Sebastiano Castiglione. Nie miała z nim bezpośrednio do czynienia, ale widywała go czasem, przemierzającego korytarze długim krokiem człowieka z determinacją dążącego do celu.

Przyłapując się na fantazjowaniu o tym pewnym siebie, ciemnowłosym przystojniaku, włożyła z powrotem do szafki akta i wyłączyła komputer.

Nie należała do rannych ptaszków i wolałaby tego ranka pracować w domu, ale jej osobisty laptop był stary i nie mogła uruchomić na nim potrzebnego programu. Poza tym

przepisy nie pozwalały praktykantom ściągać plików firmy na prywatne urządzenia.

Już miała wyjść, kiedy nagle zauważyła książkę prawniczą pożyczoną od Pauli tydzień wcześniej. Następnego dnia zapowiadał się gorączkowy dzień, postanowiła więc oddać ją teraz w drodze do wyjścia.

Zwykle nie miała wstępu na piętro kierownictwa, ale skoro przełożony pożyczył jej swoją kartę, to mogła tam wejść. Zawahała się jednak chwilę. Nie zamierzała przysparzać panu Adamsowi kłopotów, robiąc coś, czego nie powinna, ale też nie chciała ryzykować, że zbyt późno odda książkę i wyda się niedbała. Jednym z najlepszych sposobów na wyróżnienie się podczas praktyk było wykazanie się możliwie największą efektywnością, a Poppy traktowała swoją pracę poważnie. Tego ranka poza nią nie było tu nikogo, doszła więc do wniosku, że i tak nikt się nie dowie, że tam weszła.

Wzięła książkę i skierowała się do windy. Od dwunastego roku życia wychowywała się w rodzinie zastępczej i opiekowała się o dziesięć lat młodszym bratem, który urodził się głuchy, wiedziała więc, że jedynym sposobem na wydostanie się z obecnej nędzy jest ciągłe doskonalenie swoich kwalifikacji. Szansa na odmianę pojawiła się wtedy, gdy Maryann znalazła ich oboje przed ośmioma laty, przytulonych do grzejnika na stacji Paddington. Poppy chciała w pełni wykorzystać tę okazję, by zapewnić sobie i bratu lepszą przyszłość.

Przesunęła kartę dostępu przez czytnik, nacisnęła guzik piętra kierownictwa i czekała cierpliwie, aż drzwi windy się otworzą. Przechodząc przez wyłożony miękkim chodnikiem korytarz do biura pana Castiglione, zatrzymała się na chwilę, napawając się wspaniałym widokiem z okna na Londyn. Mimo jasnoszarego nieba miasto prezentowało się z góry doskonale, stanowiąc idealne połączenie starej i nowoczesnej architektury. Zdawało się, jakby nic złego nie mogło się przytrafić komuś, kto znajduje się tak wysoko, ale Poppy wiedziała, że kiedy tylko zjedzie na parter, problemy znowu ją przytłoczą.

Przyłapując się na pogrążaniu w mrocznych myślach, drgnęła nagle, bo usłyszała jakieś głośne przekleństwo, wypowiedziane niskim męskim głosem.

Odwróciła się, chcąc zobaczyć, kto to, ale nie ujrzała nikogo. Po chwili usłyszała kolejne złorzeczenie i uświadomiła sobie, że dobiega z biura głównego szefa.

Zbyt zaciekawiona, by zachować ostrożność, podeszła i zatrzymała się w otwartych drzwiach do prywatnego gabinetu pana Castiglione. Wtedy ujrzała go samego, stojącego na szeroko rozstawionych nogach przy oknie.

Rozpoznałaby go wszędzie. Był niezwykle przystojny i emanował siłą. Przeczesał dłonią czarne włosy, zmierzwiając je zupełnie. Wysoki jak na Włocha i mocno umięśniony wyglądał tak, jakby codziennie ćwiczył. Słyszała, że pracuje po dwadzieścia godzin na dobę, i zastanawiała się, skąd by miał czas na trening.

Jakby wyczuł, że ktoś mu się przygląda. Uniósł głowę znad telefonu i spojrzał na nią przenikliwie. Zaparło jej dech.

– Kim pani jest, do licha?

– Praktykantką – odparła. – Nazywam się Poppy Connolly. Pracuję dla pana.

Ściągnął brwi, obrzucając ją spojrzeniem od góry do dołu.

– Od kiedy to dżinsy i sweter są odpowiednim strojem do pracy?

– Jest niedziela – wyjaśniła. – Nie spodziewałam się tutaj nikogo.

Nie było to zbyt dobre wytłumaczenie, skoro on stał przed nią w eleganckiej białej koszuli, czerwonym krawacie i ciemnych, idealnie wyprasowanych spodniach.

– Owszem, jest niedziela. A więc po co pani tu przyszła?

– Został mi jeszcze tydzień praktyk i chciałam skończyć prezentację dla pana Adamsa. Powiedział, że mogę przyjść.

– Czy to nie zbyt duże poświęcenie?

– Nie, jeśli chce się zajść daleko – odparła zwyczajnie. – Chciałabym tu pracować po studiach. Zapał do pracy i elastyczność to cechy, dzięki którym można się wyróżnić na praktyce.

Przypuszczała, że zaraz wyrzuci ją z gabinetu, najchętniej przez okno, ale zamiast tego spytał:

– A jakie są inne?

– Punktualność, poważne traktowanie swoich obowiązków i odpowiedni strój – wyliczyła na palcach.

Spojrzał na jej stare dżinsy i Poppy omal nie zapadła się pod ziemię. Kiedy przed pięcioma tygodniami rozpoczynała praktykę w SJC, wyobrażała sobie, że pewnego dnia pozna tego człowieka, który wydawał się rodzajem korporacyjnego boga, ale w jej fantazjach to spotkanie wyglądało zupełnie inaczej.

– W takim razie to ostatnie zalecenie nie zostało dotrzymane – odparł z ironią.

Poczuła gorąco na policzkach. Fascynowanie się własnym szefem pewnie również nie znajdowało się wśród zaleceń dla praktykantek.

Kiedy telefon na biurku zadzwonił, przerywając napiętą ciszę, postanowiła to wykorzystać i wydostać się z niezręcznej sytuacji.

– Proszę mi pozwolić odebrać – zaproponowała rzeczowo.

Zanim zdołał odpowiedzieć, podeszła do biurka i podniosła telefon. Uśmiechając się do Sebastiana szeroko, odezwała się do słuchawki jak prawdziwa sekretarka:

– Biuro pana Castiglione.

Natychmiast przestała się uśmiechać, słysząc płaczliwy głos kobiety, mówiącej z obcym akcentem. Udało jej się zrozumieć tylko: „Przepraszam, że przeszkadzam. Czy zastałam Sebastiana?”

– Tak, jest tutaj – odparła, uświadamiając sobie, że człowiek, o którym mowa, nie spuszcza z niej oka. – Proszę chwilę poczekać.

Nie wiedząc, jak się wycisza, wręczyła Sebastianowi telefon, mówiąc niemal szeptem:

– To do pana.

– Co za niespodzianka – odparł z przekąsem.

Odsunęła się, gdy warknął do telefonu:

– Słucham.

Widząc, jak grymas na jego twarzy się pogłębia, postanowiła wykazać inicjatywę i zrobić mu kawę. Zauważyła, że ekspres jest włączony, a na biurku nie ma żadnej filiżanki, doszła więc do wniosku, że szef zamierzał nalać sobie kawę, ale nie zdążył.

Zrobiła to za niego, mając nadzieję, że w ten sposób zyska kilka punktów, straconych podczas przekazywania mu telefonu. Prawdopodobnie dzwoniła jego obecna albo była dziewczyna... skoro głos miała zapłakany. O jego krótkotrwałych podbojach krążyły plotki po całym biurze.

Poppy miała ochotę iść już do domu, zobaczyć, co z Simonem, i pocieszyć Maryann, wypijając z nią herbatę. Podeszła szybko do ekspresu do kawy i postawiła przed szefem filiżankę, dziwiąc się, że wciąż rozmawia przez telefon. Już miała wyjść, kiedy nagle wyciągnął rękę i złapał ją za nadgarstek.

Znieruchomiała, patrząc, jak ciemne, opalone palce beztrosko gładzą jej gładką skórę. Spojrzeli sobie w oczy i miała wrażenie, że Sebastiano dostrzegł jej reakcję.

Poczuła jednocześnie podniecenie i niedowierzanie: ten człowiek nie tylko był jej szefem, ale też rozmawiał właśnie z inną kobietą, pewnie swoją dziewczyną, płaczącą mu do słuchawki.

Zirytowana przyjemnością odczuwaną w tej sytuacji, wyrwała mu rękę, przewracając filiżankę, którą przed chwilą z taką starannością przed nim postawiła. Kawa rozlała się na biurko, opryskując przód śnieżnobiałej koszuli Sebastiana.

Zaklął głośno po włosku i pospiesznie zakończył rozmowę przez telefon.

– Co to ma być, do diabła? – zawołał rozwścieczony.

– Ja tylko... bo pan... – wydukała. Rozejrzała się wokoło, wyciągnęła z bocznej szafki garść papierowych chusteczek i zaczęła wycierać koszulę. Uniósł rękę, próbując powstrzymać Poppy, a wtedy zauważyła, że kilka kropli kawy spadło też na jego spodnie w okolicy krocza. Bez zastanowienia przyłożyła do tego miejsca chusteczkę, co spowodowało jedynie, że znowu złapał ją za nadgarstek, tyle że tym razem jej nie głaskał.

– W szafie za panią wisi koszula. Proszę mi ją podać.

– Oczywiście, już podaję...

Zła na siebie, zajrzała do szafy i zdjęła przezroczystą folię ze świeżo upranej i uprasowanej koszuli. Gdy się odwróciła, wycierał sobie właśnie chusteczką opalony, doskonale umięśniony brzuch. Wręczyła mu koszulę, odwracając wzrok.

– Przepraszam – wyjąkała ze ściśniętym gardłem. – Nie wiem, co się stało. Zwykle nie jestem taka niezdarna. Ale kiedy pan...wtedy... Naprawdę przepraszam.

– Widzę, że pani przykro.

Słysząc szelest materiału, odwróciła się z powrotem i zobaczyła, jak Sebastiano wsuwa w spodnie dół koszuli. Wciąż miała w głowie widok jego opalonego ciała. Patrzyła teraz w milczeniu, jak prostuje mankiety i zarzuca sobie na szyję czerwony krawat.

– Przynajmniej krawat się nie pobrudził – zauważyła.

– Dlaczego oblała mnie pani kawą?

– Wcale pana nie oblałam – zaprotestowała stanowczo. – Głaskał mnie pan po nadgarstku, rozmawiając ze swoją dziewczyną.

– I dlatego wylała pani na mnie kawę?

– Nie zrobiłam tego celowo – odparła, myśląc, że właściwie to mu się należało. – Przynajmniej dobrze, że nie była zbyt gorąca.

– Była.

Przygryzła wargę, patrząc, jak Sebastiano zmaga się z krawatem. Zaklął, rozplątał go ponownie i zaczął wiązać jeszcze raz. Widok tego potężnego mężczyzny, niemogącego poradzić sobie z niewinnym skrawkiem materiału, podziałał na nią rozbrajająco.

– Pomóc panu?

– Chyba nabroiła już pani wystarczająco dużo.

Rozłożyła przed nim ręce.

– Proszę zobaczyć: nie mam kawy.

Na jego twarzy nie pojawił się nawet cień uśmiechu. Szkoda, że taki przystojniak nie ma poczucia humoru, pomyślała. Zastanawiała się, czy to najlepszy moment na

nadrobienie strat, a wtedy Sebastiano wskazał na włączony komputer stojący na biurku.

– Umie pani obsługiwać Maca?

– Tak.

– Muszę mieć wydrukowany raport, zanim przyjdzie mój dziadek. Poradzi sobie pani z tym?

– Oczywiście. – Usiadła w fotelu i położyła palce na klawiaturze. – Jak się nazywa ten plik?

Pochylił się nad nią i poczuła delikatny zapach sandałowca, wody kolońskiej.

– Gdybym wiedział, moja praktykantko, to sam bym sobie z tym poradził.

– Och, tak...

– Plik dotyczy Castiglione Europa, w skrócie CE.

Ignorując napięcie wywołane bliskością Sebastiana, przejrzała foldery na ekranie, nie znajdując nic powiązanego z tym, o czym mówił. Po chwili jednak dostrzegła coś interesującego.

– Czy ma pan zamiar się ożenić? – spytała, zerkając na niego.

– Nie. Dlaczego pani pyta?

– Paula ma tu jeden plik o nazwie „Operacja małżeństwo”, ale to pewnie ma coś wspólnego z tym zakładem krążącym w firmie, a nie ze sprawą, która pana interesuje.

– Co takiego?

Widząc jego gniewną minę, poczuła, że musi wyjaśnić.

– Chodzi o zakład, czy się pan ożeni. Nawet ja słyszałam, że pański dziadek tego od pana oczekuje... Ktoś z działu

prawnego nazwał to „operacja małżeństwo”.

Zmroził ją wzrokiem.

– Widzę, że w biurze huczy od plotek. Dlaczego o tym nie słyszałem?

– Bo dotyczą pana, to oczywiste. Ale proszę się nie martwić. Nikt tak naprawdę nie wierzy w to, że chce pan mieć żonę.

– To pocieszające, że moi pracownicy tak dobrze mnie znają.

– Z pana reakcji wynika, że nie wyobraża pan sobie nic gorszego od małżeństwa, czyż nie?

– Owszem, śmierć.

– Ale dziadkowi chyba zależy na pana szczęściu.

– Dobrze, że pani tak myśli. – Pochylił się nad nią ponownie. – Proszę otworzyć ten folder. A teraz ten plik. – Wskazał na ekran i Poppy musiała się skupić na jego poleceniach, a nie dotyku ręki, którą niechcący otarł o jej ramię. – Tutaj. Proszę wydrukować ten raport.

Wyprostował się i znowu zaklął. Zobaczyła, że po raz kolejny rozplątuje krawat.

– Potrafię wiązać krawaty – powiedziała.

Spojrzał na nią ponuro.

– No dobrze. – Opuścił z rezygnacją ręce i dwa końce krawata opadły luźno na piersi. – Oddaję się w pani ręce.

– Jak rodzaj węzła pan sobie życzy?

– A jakie pani zna?

– Wszystkie.

– To ile ich jest?

– Osiemnaście, z tego, co wiem.

– Osiemnaście? Czy potrafi je pani nazwać?

– Tak. Czy mam to zrobić?

– Nie – zaśmiał się krótko. – Najwyraźniej wiązała już pani krawaty. Szczęściarz z tego faceta.

– To był manekin. – Dopasowała odpowiednią długość obu końców. – W szkole średniej dorabiałam sobie w sklepie, ubierając manekiny.

– No to miały szczęście.

Wygładziła dłonią krawat, przyciskając ją do piersi Sebastiana. Czyżby zadrżał? Nagle poczuła się oszołomiona jego bliskością.

– A więc jaki węzeł pan chce?

– Windsorski.

– Większość mężczyzn go wybiera.

– Uważa pani, że jestem taki sam jak wszyscy, panno Connolly?

– Nie. – Przełożyła końcówkę krawata przez kolejną pętlę. – Ten węzeł jest największy, a przeważnie wszyscy takie lubią.

– To pewnie też podoba się kobietom. Zgodzi się pani z tym?

Nie zamierzała ciągnąć tego tematu, bojąc się, że Sebastiano zacznie z nią flirtować, a tego zdecydowanie chciała uniknąć. Skończyła wiązać krawat.

– Nie wiem, panie Castiglione. Nie umawiam się z mężczyznami, którzy noszą krawaty.

Właściwie to z nikim się nie spotykała.

– Nie? To co noszą?

– Nic. To znaczy... – Poprawiła mu nerwowo kołnierzyk. – Wszystko gotowe.

– Jedna rada, panno Connolly – powiedział, czekając, aż Poppy na niego spojrzy. – Gdyby rzeczywiście miała pani kiedyś tu pracować, proszę nigdy nie wołać mnie do telefonu, zanim nie dowie się pani najpierw, kto dzwoni.

– Nawet jeśli ta osoba płacze?

Zastanawiała się, czy Sebastiano jest naprawdę taki bezlitosny i bezduszny, jak o nim mówiono. Mimowolnie spojrzała na jego usta. Pełne i zmysłowe, wcale nie wskazywały na człowieka bez serca.

– A tak przy okazji, to dlaczego złapał mnie pan za rękę, rozmawiając przez telefon? – spytała hardo.

Wciąż nie mogła o tym zapomnieć.

– Właściwie nie wiem. – Spojrzał jej w oczy. Zamrugała, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Była przyzwyczajona do tego, że mężczyźni zwracają na nią uwagę, ale jeszcze nigdy nie reagowała na to takim podnieceniem. Miała wielką ochotę go...

– *Scusa, Sebastiano, sono in anticipo?* – Głęboki, chrapliwy głos przerwał tę chwilę, przywracając Poppy do przytomności.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sebastiano cofnął się o krok i poczuła się nagle okropnie zażenowana. Zapomniała na moment, że to jej szef i pracodawca, że jest spóźniona i Simon będzie się denerwował, gdy siostra nie wróci do domu na czas.

– Nie, dziadku, nie przyszedłeś za wcześnie. Właściwie to się spóźniłeś – odparł Sebastiano, wciąż nie spuszczając wzroku z Poppy. – Panna Connolly pomagała mi zawiązać krawat.

Poppy, czując się tak, jakby została przyłapana na podkradaniu ciastek ze słoika, odwróciła głowę i spojrzała na człowieka stanowiącego starszą wersję przystojnego szefa. Przyjrzał jej się z uznaniem.

– Dziadku, to jest Poppy Connolly. A to mój dziadek, Poppy, Giuseppe Castiglione.

– *Buongiorno, come stai*? Miło mi panią poznać. – Starszy pan uśmiechnął się szeroko.

Przywitała się uprzejmie, zastanawiając się, czy będzie bardzo niegrzecznie, jeśli zaraz się pożegna i wyjdzie. Już miała to zrobić, kiedy telefon komórkowy szefa znowu się rozdzwonił. Sebastiano zerknął na wyświetlacz i zaklął.

– *Scusa un momento,* dziadku.

Czyżby to znowu ta zapłakana dziewczyna? – zastanawiała się Poppy. Pomyślała jednak, że biedna kobieta pewnie nie zna jego prywatnego numeru, bo inaczej

dzwoniłaby na komórkę, a nie stacjonarny telefon biura. To wskazywało na jej niską rangę w życiu szefa. Poppy zastanawiała się, co takiej tymczasowej kochance należy się po rozstaniu z jurnym Sebastianem Castiglione. Brylanty czy szafiry?

Otrząsając się z bezsensownych rozmyślań o człowieku, który bez wątpienia miał ochotę wpisać ją na czarną listę działu kadr, uśmiechnęła się do jego dziadka i spytała, próbując po raz kolejny ratować sytuację:

– Czy napije się pan czegoś? Może kawy? Albo wody sodowej?

– Nie, proszę się zrelaksować. – Usiadł na jednym z krzeseł stojących przy dużym dębowym biurku. – Od jak dawna zna pani mojego wnuka?

– Niezbyt długo. Od jakichś pięciu tygodni. – A właściwie od godziny, pomyślała, jeśli liczyć spotkanie twarzą w twarz.

– *Va bene.* Jest bardzo wymagający, prawda? Potrzebuje mocnej ręki.

Wyobrażenie sobie kogoś, kto dyryguje Sebastianem, rozśmieszyło ją, ale odparła posłusznie:

– O tak.

– Ale jakoś sobie pani z nim radzi?

Zdecydowanie nie, pomyślała. Udało jej się zawiązać mu krawat, ale kiedy znajdowała się tak blisko niego, zupełnie traciła głowę.

– Nie zawsze. Pana wnuk jest sam sobie szefem.

– Lepiej mu na wszystko nie pozwalać. To mu nie służy.

Po co jej to mówi?

– Będę o tym pamiętać – odparła, uśmiechając się do miłego staruszka. Istniała jednak niewielka szansa, że po zakończeniu praktyk zobaczy się jeszcze z szefem. Jeśli w ogóle dotrwa do końca przyszłego tygodnia. Zwłaszcza po tym, jak wpatrywała się w jego usta.

Miał opinię kobieciarza i prezentował się wspaniale. Wysoki i władczy, o szerokich ramionach. Nie każdy ośmieliłby się do niego zbliżyć, a już na pewno nie ona. Wolała trzymać się od takich dominujących facetów z daleka. A właściwie od wszystkich mężczyzn. Miała konkretne plany na przyszłość i chciała piąć się po szczeblach kariery, a nie zadurzyć w jakimś przystojnym i bogatym ważniaku.

Niestety, zanim oderwała od niego wzrok, spojrzał na nią i znowu przeszedł ją dreszcz. Pewnie czuł, jakie wywiera na niej wrażenie, bo jego zielone oczy pociemniały, nabierając takiego wyrazu, jakby znał jej najbardziej sekretne myśli.

– *Sei la persone giusta* – powiedział starszy pan, kiwając głową z uśmiechem.

– Co takiego? Och... tak. – Spojrzała na niego, z ulgą wyrywając się spod uroku spojrzenia jego wnuka. – Zwilżyła wargi i odwróciła się dokładnie w chwili, gdy Sebastiano zrobił krok do przodu, tak że omal na siebie nie wpadli. – Przepraszam. – Cofnęła się szybko. – Pójdę już... skoro macie spotkanie. Miło mi było pana poznać, signor Castiglione.

– Jak to? Nie zrobi nam pani kawy? – spytał Sebastiano. – Oczywiście, to głupi żart – dodał, widząc jej udręczoną minę. – Dziękuję za zawiązanie krawata. – Zabrzmiało to niemal czule.

– Cieszę się, że się na coś przydałam – odparła i szybko wyszła z gabinetu.

Odetchnęła dopiero w windzie. Oparła się o ścianę, zastanawiając się, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę.

Gdy tylko zamknęła drzwi, Sebastiano zwrócił się do dziadka:

– Jak minął lot?

– Dobrze. A ta dziewczyna... – Staruszek pokiwał powoli głową. – Podoba mi się.

Sebastiano przypomniał sobie dotyk jej zwinnych palców, zawiązujących mu krawat. Jemu też się spodobała, a przynajmniej tak reagowało jego ciało.

Od pierwszej chwili, gdy zobaczył ją w drzwiach gabinetu, poczuł się jak zaczarowany. Zrobił jakąś nieuprzejmą uwagę na temat jej stroju, ale przecież miała prawo ubrać się zwyczajnie na weekend, jeśli chciała. Nie był tyranem. Zauroczyły go jej szczere niebieskie oczy, wpatrujące się w niego bez udawania.

W ogóle wyglądała nieźle. Zgrabna, o szczupłych biodrach, jędrnych piersiach, które opinał cienki sweterek, i gęstych brązowych włosach ściągniętych w koński ogon, odsłaniający smukłą szyję. Nie była w jego typie, ale ta niewinność i figlarność, jakie miała w sobie, dziwnie go

pociągały. Z pewnością miała też duży temperament. Widział błyski w jej inteligentnych błękitnych oczach.

Zaczerwieniła się, pytając, dlaczego złapał ją za rękę, a wtedy zapragnął obudzić się u jej boku po namiętnej nocy i znowu zobaczyć te rumieńce.

Naraz otrząsnął się z zamyślenia. Była praktykantką w biurze, a więc automatycznie znajdowała się poza jego zasięgiem, bez względu na to, jak bardzo go pociągała. Musiał się więc zachowywać stosownie do sytuacji, zbytnio jej nie komplikując.

– Cieszę się, że ci się podoba – powiedział do dziadka. – Ale wolałbym, żebyś równie przychylnie spojrzał na mój pomysł dotyczący przejęcia kierownictwa nad Castiglione Europa. Nie możesz co drugi dzień jeździć do Rzymu, żeby wydawać polecenia, i zdajesz sobie z tego sprawę. Wiesz też, jak bardzo babcia chce, żebyś odszedł na emeryturę. Już pora.

– Pora na co? Na grę w bule? Zbieranie winogron? A może zabawy z wnukami? – Dziadek wskazał palcem Sebastiana. – Wtedy może warto byłoby odejść na emeryturę.

A więc powracamy do „operacji małżeństwo”, pomyślał Sebastiano. Niezła nazwa, ale i tak zamierzał nazajutrz rano złajać Paulę za to, że nie powiedziała mu nic o zakładzie, jaki urządzili sobie jego pracownicy.

– Tak, wiem, o co ci chodzi – odparł. – Właśnie nad tym pracuję.

– A więc dlaczego ciągle zwlekasz? Czy żadna kobieta nie chce się zgodzić z tobą być?

Wprost przeciwnie. Sebastiano wiedział jednak, że jest samotnikiem i nie potrafi długo wytrzymać w związku, co wiele jego dawnych partnerek mogło potwierdzić.

– Dajmy z tym spokój – odparł. – Lepiej powiedz mi to, co chcę usłyszeć. Powinieneś odejść na emeryturę. A teraz, kiedy sfinalizowałem nową umowę, jest doskonały czas na połączenie SJC z rodzinnym biznesem. Wiesz o tym tak dobrze jak ja.

Dziadek ułożył dłonie w wieżyczkę i oparł na nich podbródek, jakby ociągał się z odpowiedzią.

– Teraz powiem tylko, że dobre wrażenie zrobiło na mnie to, co właśnie zobaczyłem – rzekł powoli. – Powinieneś wcześniej powiedzieć nam o Poppy.

O Poppy? Czyżby wciąż rozmawiali o tej praktykantce?

– Dlaczego miałbym mówić? – spytał Sebastiano zdziwiony.

– Och, pewnie chcesz, żebym przekazał ci rodzinną firmę na twoich warunkach, a nie moich. Ta twoja duma na dłuższą metę nie przyniesie ci nic dobrego. Zawsze to mówiłem.

– Dziadku...

– Byłeś dobrym chłopcem i wyrosłeś na prawdziwego mężczyznę. Ale tak poważnie, Sebastiano, to czasami nie widzisz tego, co masz przed oczami. Na szczęście jestem tutaj po to, żeby ci to pokazać.

– Zaraz, zaraz, czy...

Dziadek wyciągnął rękę przez biurko i położył ją na dłoni wnuka.

– Nie mogliśmy się doczekać, kiedy dasz sobie wreszcie spokój z tymi rozrywkowymi panienkami i znajdziesz taką, z którą można się związać na stałe. I ta dziewczyna jest odpowiednia.

Sebastiano znieruchomiał. Dziadek myślał, że on i Poppy stanowią parę, a przecież dopiero się poznali.

– Pasuje do ciebie. Kiedy twoja babcia zobaczy was razem, będzie z ciebie dumna. Poza tym Poppy powiedziała, że potrafi sobie z tobą radzić. Potrzebujesz takiej silnej kobiety.

Najwyraźniej dziadek powyciągał same błędne wnioski z tego, co zobaczył. Czy jednak Poppy rzeczywiście coś takiego powiedziała? A przede wszystkim, co teraz z tym zrobić? Sebastiano bał się pomyśleć, jak dziadek zareaguje na wieść, że Poppy wcale nie jest jego dziewczyną, lecz jedynie tymczasową pracownicą. Postanowił zmienić temat.

– Przejdźmy do interesów.

– Nie. Porozmawiamy o tym, jak przyjedziesz do Włoch.

Sebastiano zamarł. Z zasady ograniczał swoje wyjazdy do ojczystego kraju tak bardzo, jak tylko się dało. Zwłaszcza do rodzinnej posiadłości, z którą wiązały się bolesne wspomnienia.

– Po co miałbym jechać do Włoch?

– Na naszą sześćdziesiątą rocznicę ślubu. Wydajemy przyjęcie. Weź ze sobą swoją uroczą pannę Connolly.

Dziadek wstał, lecz Sebastiano nie mógł się poruszyć. Oczy staruszka na chwilę posmutniały.

– Musimy zapomnieć o przeszłości, *nipote mio* – dodał. – Chcemy, żebyś przyjechał. Nie wykręcaj się natłokiem pracy. Pora iść do przodu. Kiedy powiem Evelinie o pannie Connolly, od razu będzie chciała ją poznać. Zaraz wyślę jej wiadomość.

– Odkąd to babcia używa telefonu komórkowego?

– Od czasu, kiedy kupiłem jej smartfon na urodziny.

Dziadek wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął wystukiwać na nim litery z zapałem nastolatka. Sebastiano przyglądał się mu w ponurej zadumie. Dużo by zrobił dla niego i babci – nawet porzuciłby dawne wspomnienia, żeby przyjechać na ich rocznicę ślubu. Ale udawać, że jest związany z dopiero co poznaną kobietą, która może próbować zostać jego żoną? O nie, nie ma mowy.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów? – Poppy wlepiła wzrok w Sebastiana, który siedział za biurkiem niczym król trzymający worek złota.

Kiedy wezwał ją do gabinetu, była przekonana, że chce ją zwolnić. Zamiast tego zaproponował dużą sumę pieniędzy za to, by udawała „światło jego życia”, jak to się wyraził.

– W gotówce?

– Chce pani więcej? Dobrze. Niech będzie pięćset tysięcy.

Otworzyła usta. Ten człowiek oszalał albo się upił. Przyjrzała mu się uważniej.

– Pił pan?

– Trochę wczoraj wieczorem, ale niestety już dawno wytrzeźwiałem.

Rozejrzała się wokoło, spodziewając się ludzi filmujących ją z ukrytej kamery, którzy wyskoczą nagle zza kanapy, krzycząc: „Niespodzianka!”. Nikt się jednak nie pojawił.

– Chyba robi sobie pan ze mnie żarty.

– Nigdy nie żartuję, jeśli chodzi o pieniądze. Zresztą sama jest pani sobie winna.

– Jak to?

– Powiedziała pani mojemu dziadkowi coś takiego, co kazało mu nabrać przekonania, że jesteśmy parą. Coś o radzeniu sobie ze mną. Mogę panią zapewnić, panno

Connolly, że żadna kobieta nigdy nie będzie mną dyrygować.

– Nie twierdziłam, że potrafię sobie z panem radzić. Dziadek mówił, że potrzebuje pan silnej ręki, a ja tylko przyznałam mu rację. A potem powiedział coś po włosku, czego nie zrozumiałam.

– Pamięta pani, co to było?

– Wychowałam się na peryferiach Leeds, panie Castiglione. Moja znajomość włoskiego zaczyna się od słowa *si,* a kończy na *ciao.*

– Dziadek uznał jednak panią błędnie za moją obecną kochankę i zaprosił nas na kilka dni do siebie na wybrzeże Amalfi. A więc jaka suma panią zadowala?

– Tak bardzo chce pan zrobić na nim dobre wrażenie, że gotów jest pan go oszukiwać?

– Raczej uważam to za wykorzystanie okazji, jaka się nadarza. Proszę mi wierzyć, ostatniej nocy próbowałem wymyślić coś innego, ale mi się nie udało. Niełatwo mi się do tego przyznać.

Poppy czuła się trochę jak pijana. Proponował jej tyle pieniędzy! Zdawało się, że takie historie zdarzają się tylko w filmach.

Wstała.

– Nie mogę przyjąć tych pieniędzy.

– Naprawdę? Zrobi to pani za darmo?

– Nie, oczywiście, że nie, ja...

– Tak przypuszczałem. A więc ile pani chce?

– Nie jestem prostytutką – zaprotestowała stanowczo. Przypomniały jej się docinki rówieśników ze szkoły na temat jej biologicznej matki.

– Nie ma powodu się denerwować – odparł spokojnie. – Wcale nie proponuję, żebyśmy ze sobą spali.

Spojrzała na niego rozgniewana.

– Pana bezczelność nie ma granic.

– Jestem biznesmenem, panno Connolly. I mam problem. Pani może mi pomóc go rozwiązać.

– Chyba pan oszalał. Nie zrobię tego.

Patrzył na nią z taką natarczywością, że zrobiło jej się gorąco w granatowej garsonce.

– Odrzuca pani ofertę w wysokości pół miliona funtów? – spytał z niedowierzaniem. – W gotówce?

– Po prostu... nie wydaje mi się to właściwe.

– Czy tylko dlatego mi pani odmawia?

– Nie oczekuję, że pan to zrozumie – odparła, przypominając sobie załamaną kobietę, która dzwoniła do niego poprzedniego dnia. – Do tego potrzeba pewnej wrażliwości.

– Potrafię czuć.

Mogłaby na ten temat dyskutować, ale pozostał jej jeszcze tydzień do końca praktyk i chciała dostać dobre referencje. Prawdę mówiąc, czuła się trochę oszołomiona. Pięćset tysięcy funtów to było mnóstwo pieniędzy. Mogłaby świetnie je wykorzystać. Wychowała się w biedzie, w rodzinach zastępczych, a posiadanie takiej sumy wydawało się spełnieniem jej marzeń.

Kupiłaby Simonowi nowe tenisówki. Biedny dzieciak wciąż nosił używane. Miał piętnaście lat i dobre sportowe buty dodałyby mu pewności siebie. Mogłaby zapewnić mu wszystko!

Mając tyle pieniędzy, pomogłaby Maryann. W niedzielę, szukała w internecie jakiegoś skutecznego lekarstwa na stwardnienie rozsiane, ale niestety, informacje, jakie znalazła, wydawały się przygnębiające. Gdy choroba się rozwinie, Maryann trudno będzie się poruszać bez pomocy. Przydałoby jej się mieszkania na parterze, a mając pół miliona funtów, Poppy mogłaby je kupić, odwdzięczając się w ten sposób za wszelką pomoc, jaką dostawała od tej kobiety przez ostatnie osiem lat. Przez chwilę ją kusiło, żeby przyjąć te pieniądze, ale wiedziała, że niczego nie dostaje się za darmo.

– A więc jaka jest pani odpowiedź?

Drgnęła nagle, gdy zniecierpliwiony Sebastiano podszedł do niej bliżej z nonszalancją człowieka, który ma wszystko, czego chce.

Pokręciła głową.

– Nie jestem na sprzedaż, panie Castiglione.

– Wiem. – Przeczesał ręką włosy. – Nie proszę o to, żeby została pani moją dziewczyną naprawdę, tylko poświęciła mi kilka dni, jadąc ze mną do Włoch. Dorzucę jeszcze do tego nowe ubrania. Dodatkowo. To marzenie każdej kobiety.

– Nie zgadzam się- odparła stanowczo, cofając się o krok. – Będzie pan musiał znaleźć kogoś innego.

– Przecież kusi to panią, prawda? – To ciche pytanie powstrzymało ją przed wyjściem z gabinetu.

– Oczywiście, że tak – przyznała. – To normalne, że mnie to kusi, ale... Przestałabym siebie lubić, gdybym wzięła od pana pieniądze za udawanie kogoś, kim nie jestem.

Westchnął ciężko.

– Boże, chroń mnie przed męczennikami.

– Nie jestem męczennicą. Po prostu mam swoje zasady. Czy to już wszystko? – spytała sztywno.

Włożył ręce do kieszeni.

– Czy naprawdę mi pani odmawia?

– Tak. – Uniosła głowę wyżej, zastanawiając się, czy nie postępuje jednak głupio, nie zgadzając się na jego propozycję. A potem wyobraziła sobie, co musiałaby robić, żeby dostać te pieniądze. Udawać jego dziewczynę. Nie dałaby rady. Nawet za milion funtów!

Spojrzał na nią drapieżnym wzrokiem i poczuła, że znajduje się w niebezpieczeństwie. Uciekaj – podpowiadał jej wewnętrzny głos. Posłuchała go, wycofując się z gabinetu na korytarz z szybkością błyskawicy.

Tam odetchnęła z ulgą, kierując się do windy. Mąż Pauli rzeczywiście złamał nogę w kostce i nie było jej w pracy, co Poppy przyjęła z zadowoleniem, bo nie musiała znosić wymownych spojrzeń starszej sekretarki. Pracownicy biura już ją ostrzegali, że każda kobieta, która ma styczność z Sebastianem, natychmiast się w nim zakochuje. Poppy nie chciała, by ktoś pomyślał, że dołączyła do grona jego wielbicielek.

Wyciągnęła telefon z torebki i postanowiła zajrzeć do łazienki, zanim zjedzie na dolne piętro. Miała ochotę zadzwonić do Maryann. Czuła, że musi z kimś porozmawiać, a Maryann zawsze ją wspierała, odkąd ich znalazła. Po tym jak Poppy popełniła błąd i zaufała pewnemu człowiekowi, któremu nie powinna ufać. Poznała go podczas długiej podróży pociągiem do Londynu, kiedy uciekła z Simonem z domu i nie mieli się gdzie podziać. Na początku wydawał się rycerzem w lśniącej zbroi. Tak było przez dwa tygodnie. Spełniał wszystkie jej życzenia: wciąż prawił komplementy, wziął ich do siebie i kupował Simonowi drobne prezenty. A potem pewnego wieczoru przyszedł do jej sypialni, żeby odpłaciła się za jego uprzejmość, a gdy odmówiła, wpadł w złość. Kazał jej obudzić Simona i wyrzucił ich oboje na ulicę w zimną noc, krzycząc, że z pewnością nikt już jej nie przygarnie, zwłaszcza z tym „durnym bratem” u boku.

Kiedy odkryła, że ukradł też wszystkie jej ciężko zaoszczędzone pieniądze, zupełnie straciła zaufanie do ludzi. Nie mogła iść na policję, bojąc się, że odbiorą jej Simona. Spali więc na stacjach kolejowych, a w dzień włóczyli się po ulicach, wyjadając resztki z koszów na śmieci. Simon miał wtedy siedem lat, a ona siedemnaście i co noc się modliła, by Bóg zesłał im na ratunek anioła.

Rzeczywiście tak się stało. Natknęła się na nich Maryann i bez mrugnięcia okiem zabrała do siebie, nakarmiła, odziała i otoczyła troską, jakiej brakowało im

w dzieciństwie. Dzięki niej Poppy poznała prawdziwą dobroć.

Jednak Maryann, która przed laty straciła ukochanego męża, wierzyła w miłość do grobowej deski i najprawdopodobniej wypytywałaby ją przez telefon o szefa i jego ofertę, a Poppy wolałaby nie mówić na ten temat zbyt dużo.

– Panno Connolly, jest pani tutaj?

Jęknęła cicho, słysząc głos Sebastiana.

– Tak – odparła mimowolnie, nie czyniąc żadnego ruchu, by otworzyć drzwi.

– Czy zamierza pani zaraz wyjść?

Przewróciła oczami.

– A czy muszę?

– Wolałbym porozmawiać z panią w cztery oczy. A więc odpowiedź brzmi: tak.

– Myślałam, że skończyliśmy już tę rozmowę.

– Jeszcze nie. – Przyjrzał jej się uważnie, gdy niechętnie otworzyła drzwi, wpuszczając go do środka – Skończymy, gdy się pani zgodzi.

– Jest pan nieugięty. Powinien pan zostać adwokatem.

Oparł się o umywalkę, uśmiechając się zabójczo, całkowicie wyluzowany.

– Jeśli to miała być zniewaga, to akurat nietrafna. Szanuję ludzi, którzy nieugięcie dążą do celu i z powodzeniem go osiągają.

– Innymi słowy, jest pan natrętny.

– Raczej zdeterminowany.

– Czy wie pan, że znajdujemy się w damskiej toalecie?

– Tak. – Uśmiechnął się szeroko.

– Chciałam spędzić chwilę na osobności i mi się to nie udało.

– Zdenerwowała się pani. Niepotrzebnie. W moim świecie kobiety wiedzą, czego chcą, i tego żądają. Nie ma się czego wstydzić. Nie będę myślał o pani źle, gdy przyjmie pani moją propozycję.

– Miło z pana strony.

– Tak naprawdę chodzi mi o interesy.

– Oczywiście. To bardzo duża suma pieniędzy, jaką mi pan proponuje.

– Nie dla mnie.

– Nie jest pan zbyt skromny.

– A dlaczego mam być? Jestem bogaty, to prawda. Daje to pewne korzyści.

– Na przykład takie, że można sobie kupić dziewczynę.

– Chyba panią obraziłem, proponując pięćset tysięcy funtów.

Zamrugała, słysząc ponownie tę kwotę. Nigdy w życiu nie widziała takiej masy pieniędzy.

– Owszem – odparła – ponieważ nie jestem na...

– W takim razie zamierzam podnieść stawkę do miliona.

– Co takiego? Do miliona?

– Tak. – Uśmiechnął się zwycięsko, błyskając zielonymi oczami.

Wpatrywała się w niego z osłupieniem.

– Niech pan przestanie. Nie jestem na sprzedaż.

Przyglądał jej się długo, aż w końcu westchnął.

– Ale potrzebuję dokładnie kogoś takiego jak pani. W takim razie proszę powiedzieć, co by pani chciała. Jaki ma pani ostateczny cel?

Myśli wirowały jej w głowie. Czy za taki cel można by uznać przetrwanie każdego kolejnego dnia?

– Nie myślę w taki sposób.

– Kiedyś trzeba zacząć. – Odszedł od niej kilka kroków i przyjrzał się z daleka swojemu odbiciu w lustrze. A może patrzył na nią? – Może dokończymy tę rozmowę w moim gabinecie? – Otworzył drzwi, oczekując, że go posłucha. – Damska toaleta nie jest najlepszym miejscem na takie konwersacje.

– Wolałabym w ogóle nie prowadzić takich rozmów.

Poprowadził ją z powrotem do gabinetu i po chwili, zanim się zorientowała, siedziała już naprzeciwko niego przy biurku.

– A więc jeśli jednorazowa duża kwota jest dla pani zbyt trudna do pojęcia, to proszę powiedzieć, jakie w ogóle ma pani marzenia.

Tak ich dużo, że trudno wyliczyć, pomyślała. Ale nie miała zamiaru o nich opowiadać. Zwłaszcza o tych, które dręczyły ją ostatniej nocy na wspomnienie widoku jego nagiego, umięśnionego torsu.

– Nie marzę o niczym.

– To nieprawda. Każdy czegoś chce. Nawet ja. Właściwie to znalazłem się w sytuacji, w której bardzo mi na czymś

zależy. Tak więc co mógłbym pani ofiarować za poświęcenie mi jednego weekendu, żeby pomóc starszemu człowiekowi?

– Czy pański dziadek nie czuje się dobrze?

– A miałoby to wpływ na pani decyzję?

– Czy naprawdę wykorzystałby pan tę informację jako kartę przetargową?

– Gdyby to miało podziałać.

– Ale z pana rekin! – zawołała, zaskoczona jego bezwzględnością.

– Być może. – Pochylił się w jej stronę. – Ale mój dziadek jest stary i nie mam pojęcia, ile czasu mu zostało. A jest zbyt wielkim stoikiem, żeby przyznać się do choroby.

Wyczuła w tych cierpkich słowach głęboką troskę. Pomyślała o chorej Maryann i o tym, że sama może ją kiedyś stracić. Czyżby jednak miała coś wspólnego ze swoim niepoprawnym szefem? Troszczenie się o kogoś często wiązało się z bólem, a tego nie życzyła nikomu. Już miała powiedzieć, że go rozumie, ale kolejne słowa Sebastiana wzbudziły w niej wątpliwości.

– A gdybym zaoferował, że spełnię pani trzy życzenia? Czy to byłoby bardziej do przyjęcia i nie kłóciło się z pani zasadami?

– Czyżby był pan złotą rybką? Albo wróżką z bajki?

– Trochę się nie nadaję do tej roli. Nie jestem dostatecznie miły.

– Racja – przyznała. – Bardziej przypomina pan bezwzględnego wilka.

– Myślałem, że rekina.

– Wilka czy rekina... wszystko jedno. W każdym razie jakieś wielkie groźne zwierzę.

Atmosfera nagle stała się napięta.

– Pomyśl o tym, Poppy – zwrócił się nagle do niej po imieniu łagodnym głosem, nadając rozmowie bardziej intymny ton. – Trzy życzenia. Wszystko, co chcesz. Jeśli tylko będzie to w mojej mocy, spełnię je na pewno.

Zamrugała, chcąc się otrząsnąć z zauroczenia. Wyrażenie trzech życzeń wydawało się, o dziwo, bardziej do przyjęcia niż otrzymanie bezosobowego pliku banknotów, chociaż nie wiedziała dlaczego, ponieważ w końcu i tak sprowadzałoby się to do tego samego.

Pochylił się do przodu, przyglądając jej się jak drapieżnik wyczuwający chwilę słabości w swojej ofierze.

– Ludzie często żenią się dla pieniędzy i statusu. A tu chodzi tylko o jeden weekend, nic więcej.

Jednak jej wydawało się, że chodzi o dużo więcej. Nigdy nie sądziła, że jest przekupna.

– No i jak? – nalegał. – Powiedz mi, za czym ostatnio tęsknisz? Czego potrzebujesz?

Towarzystwa i miłości, pomyślała.

Ściągnęła brwi. Skąd jej to przyszło do głowy? Przecież chciała robić karierę. To było o wiele ważniejsze od czegoś takiego jak miłość.

– Nowych butów – powiedziała bez zastanowienia.

– Zgoda. Powiedz od jakiego projektanta, a będziesz ich miała pełną szafę.

– Chyba Nike”.

– Nike?

– Rozmiar dziesięć.

– Poważnie?

– Tak. Czy to jakiś problem?

– Nie. W porządku. Buty sportowe Nike. Co jeszcze?

– Nie wiem... – Pomyślała nagle o Maryann i mieszkaniu na parterze, które by się jej przydało. – Nowe mieszkanie – dodała niepewnie.

– Wreszcie złapałaś, o co mi chodzi. Jakiś luksusowy apartament na ostatnim piętrze? Sam mam takich kilka. Ile sypialni?

– Musi być na parterze. Niedaleko Brixton.

– Brixton?

– Tak. Maryann jest bardzo przywiązana do tego miejsca.

– Kto to jest Maryann?

– Moja sąsiadka. – Im więcej Poppy myślała o zapewnieniu jej nowego lokum, tym bardziej się jej ten pomysł podobał. – Mieszkanie powinno być niedaleko parku i metra. Ona lubi jeździć do Stratford w sobotnie popołudnia. Jej mąż jest tam pochowany.

– Dużo tych szczegółów i już zaczyna mi się od nich kręcić w głowie. Prześlij je do działu kadr.

– Nie mam zamiaru niczego przesyłać! – zawołała. – To zszargałoby mi opinię w pracy, zanim zdołałam sobie jakąś wyrobić.

– No dobrze, to wyślij mi te szczegóły mejlem. Ale co sąsiadka ma z tym wszystkim wspólnego?

– Mieszkanie byłoby dla niej.

– Myślałem, że dla ciebie.

– Bardziej go potrzebuje niż ja.

Spojrzał na nią tak, jakby nagle wyrosły jej dwie głowy.

– No dobrze, niech będzie. A ostatnie życzenie?

Wpatrywała się w niego, zbyt późno sobie uświadamiając, że prowadząc te negocjacje, zawiera umowę, na którą wcale nie chciała się zgodzić. Pakt z diabłem.

– Nie mam więcej życzeń.

– Nie chcesz nic dla siebie?

Te dwa pierwsze życzenia były dla niej, żeby mogła spokojnie spać. Pokręciła przecząco głową, próbując odzyskać jasność myślenia.

– Nie musisz się z tym spieszyć – dodał, ponownie odczytując jej myśli. – Zastanów się i daj mi znać później. Tymczasem wybierzemy się do Włoch pod koniec tygodnia.

– Nie mam paszportu.

– Zajmę się tym. I jeszcze jedno.

– Co takiego? – Spojrzała na niego z obawą.

Wyszedł zza biurka.

– Dziękuję ci.

Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać.

– Zaraz, zaraz – zawołała. – Pod koniec tygodnia? To za szybko. Nie zdążę wszystkiego przygotować. – Miała na myśli zorganizowanie opieki dla Simona.

– Będziesz musiała. Akurat wtedy moi dziadkowie urządzają przyjęcie z okazji rocznicy ślubu. Zależy mi na nich. Pamiętaj o tym, proszę.

– A więc po co ich okłamywać?

Wzruszył ramionami.

– To sposób na osiągnięcia pewnego celu.

– Chodzi o kierowanie rodzinną firmą?

– Tak.

Dzięki temu stałby się jeszcze bogatszy. Rzeczywiście był z niego prawdziwy rekin... pływający w płytkich wodach. Zastanawiała się, po co się w to wszystko pakuje.

– Czy nie może im pan powiedzieć, że zerwaliśmy ze sobą, i zabrać na wyjazd którąś z tych pięknych blondynek, z którymi się pan umawia?

– Nie. Mój dziadek ubzdurał sobie, że to ty jesteś najbardziej odpowiednią dziewczyną dla mnie, a nie żadna blondynka, bez względu na to, jak ładna.

– Czy to wszystko nie jest przypadkiem zbyt oszukańcze?

– Nie rozumiem.

– Chodzi mi o metodę, bo reszta chyba pana nie obchodzi.

– To, co mnie w tej chwili obchodzi, to przejęcie rodzinnej firmy.

– A więc cel uświęca środki?

– Jeśli to potrzebne.

Przypomniał jej się dobrze ubrany człowiek poznany kiedyś w pociągu, który okazał się draniem. Ale przecież to nie to samo. Tym razem zamierzała wykazać się zdrowym rozsądkiem. Sebastiano miał spełnić trzy życzenia, nie próbując jej wykorzystać.

– Poppy? – Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Złagodniały. – Widzę, że to dla ciebie niełatwe, ale mój dziadek musi odejść na emeryturę. Myśli, że jestem w tobie

zakochany. Jeśli dzięki temu osiągnę swój cel, chętnie naciągnę trochę fakty.

– Trochę?

– Bardzo.

Ton jego głosu świadczył o tym, że wcale nie przychodzi mu to łatwo.

– No dobrze – odparła z rezygnacją. – Zrobię to, o co mnie pan prosi.

– Taka mina nie przekona nikogo, że jestem miłością twojego życia.

– Nie czuję się najlepiej.

Tak czuła się zawsze wtedy, gdy pracownik socjalny przychodził z informacją, że przenoszą ją z Simonem do kolejnej rodziny zastępczej. Miała wówczas wrażenie, jakby stała nad przepaścią, nie wiedząc, czy wyląduje dobrze, czy też nie, na wszelki wypadek przygotowując się na najgorsze.

– Wydajesz mi się taka nierealna.

– Też mam dziwne poczucie odrealnienia – odparła. – A teraz przepraszam, jeśli można, bo muszę się przygotować do prezentacji dla pana Adamsa. Gdyby zmienił pan zdanie co do tej umowy, proszę mnie zawiadomić. Nie będzie mi przykro.

– Nie zmienię zdania. I bardzo proszę, zwracaj się do mnie po imieniu. Tak będzie lepiej.

Długo po zakończeniu dnia pracy, gdy budynek już opustoszał, Sebastiano siedział w biurze, patrząc przez okno na Big Ben, wieżę zegarową, ale właściwie jej nie

widząc. Nie mógł uwierzyć, że właśnie zmusił niemal obcą kobietę do tego, by udawała jego kochankę, i w dodatku wcale nie zgodziła się na to łatwo.

Prawdę mówiąc, przypuszczał, że cała ta sprawa zajmie mu nie więcej niż pięć minut. Miał zamiar zaproponować jej dużą sumę pieniędzy i poczekać chwilę, aż się zgodzi. Kiedy Poppy się wzbraniała, pomyślał najpierw, że chce podbić cenę. Wcale się nie zdziwił. Zaskoczyło go natomiast to, jak bardzo musiał się natrudzić, żeby w końcu ją przekonać. Im mocniej się sprzeciwiała, tym bardziej chciał pokonać jej opór.

Przypomniał sobie jej błękitne oczy o aksamitnym spojrzeniu. Czy Poppy Connolly istniała naprawdę? Nie zamierzał jednak tracić czasu na takie rozmyślania. Zgodziła się z nim jechać i tyle.

Właściwie to nie musiał zabierać jej ze sobą do Włoch. Oczywiście łatwiej będzie przekonać dziadka do swoich racji, pozwalając mu wierzyć w to, co sobie ubzdurał, ale nie było to konieczne. Sebastiano mógłby się pojawić w willi sam i pośmialiby się razem z tej pomyłki przy kieliszku negroni. Zapewniłby dziadka, że dobrze mu w życiu tak, jak jest, i złamałby jego opór, nie uciekając się do kłamstw.

Wciąż jednak miał w pamięci dotyk gładkiej skóry Poppy i spodobało mu się, że nie zachowywała się tak, jakby był wzorem cnót.

Wykrzywił usta w kpiącym uśmiechu. Może po prostu nie był przyzwyczajony do tego, że kobieta mu się sprzeciwia?

To stanowiło dla niego nowość. Czyżby stał się zbyt pewny siebie? A może niepokoiła go perspektywa samotnego powrotu do rodzinnego domu o tej porze roku?

Tak, wciąż odczuwał ból, myśląc o tamtej sprawie, ale przecież od wypadku minęło już piętnaście lat. Nadal żył z poczuciem winy i straty, lecz nie miało to już wpływu na jego postępowanie. Nauczył się z tym żyć.

Może chodziło po prostu o zwyczajne pożądanie. Poczuł je od razu, kiedy zobaczył Poppy. Miał ochotę przyciągnąć ją do siebie, położyć się na niej... Sama myśl o tym teraz go podniecała. Zdziwiło go to. Dotąd panował nad swoim libido, a nie ono rządziło nim.

Bez względu na wszystko ten związek nie jest prawdziwy, tylko udawany, przypomniał sobie. Na sto procent. To sprawiało, że Poppy Connolly stała całkowicie poza jego zasięgiem, była owocem zakazanym.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dokąd właściwie jedziesz?

– Dokładnie nie wiem, ale to gdzieś we Włoszech – odparła Poppy bratu językiem migowym, zastanawiając się, czy zapakować czarne spodnie wizytowe, pamiętające już lepsze czasy, czy też nieco za krótką granatową spódnicę. – Napiszę ci, jak tylko dojadę.

Zdecydowała się na czarne spodnie. W żaden sposób nie chciała sugerować Sebastianowi, że ich związek mógłby się stać czymś więcej niż tylko pozorem.

– Do Włoch! – zawołał Simon, podskakując na łóżku. – Chciałbym z tobą pojechać.

– Nie możesz. Już ci mówiłam, że to wyjazd związany z pracą. – Odgarnęła mu włosy z czoła, tak jak to robiła, kiedy był mały. – Wiesz, że chętnie zabrałabym cię ze sobą. Nie wpędzaj mnie w poczucie winy.

– Nie będę, jeśli przynajmniej pozwolisz, żebym został w domu sam.

– Musisz zostać z Maryann. I koniecznie podgrzej to spaghetti po bolońsku, które przygotowałam wam na jutrzejszy obiad, żeby nie musiała gotować w weekend.

Spojrzał na nią buntowniczo.

– Mam już piętnaście lat. Mogę być sam w domu.

Westchnęła.

– Jeśli teraz nie wyjdziesz, spóźnisz się do szkoły. A w czasie weekendu poczytaj jakąś książkę, zamiast zabawiać się w gry na telefonie. – Pocałowała go w czoło. – I przestań się dąsać.

Pomachał jej na pożegnanie i ruszył do drzwi w nowych sportowych butach, jednej z dziesięciu par, jakie dostał. Dostarczono je dzień po tym, jak Poppy zawarła pakt z diabłem... z Sebastianem. Musiała powiedzieć bratu, że wygrała los na loterii, żeby jakoś wytłumaczyć tę rozrzutność.

Nie wiedziała, czy szczodrość szefa to cecha jego osobowości, czy też oznaka desperacji, z jaką dążył do osiągnięcia wyznaczonego celu. Raczej jej się wydawało, że chodzi o to drugie.

Posłała łóżko i poszła do łazienki wziąć prysznic. Sebastiano miał przyjechać dopiero za kilka godzin, ale już czuła się stremowana.

Około południa zadzwonił Simon. Zwykle porozumiewali się za pomocą wiadomości, ale dzięki nowej aplikacji, zamieniającej tekst na słowa, mogła z nim porozmawiać przez telefon. Pytał, czy może iść do kina po południu z kilkoma przyjaciółmi z nowej szkoły. Bardzo się ucieszyła. Brat urodził się głuchy i był nieco opóźniony w rozwoju, a to w połączeniu z trudnym dzieciństwem sprawiło, że stał się nieśmiały i niepewny siebie. Ostatnio jednak coraz częściej nawiązywał przyjaźnie, co niezmiernie ją radowało. Pozwoliła mu iść do kina i szybko zakończyła rozmowę, słysząc pukanie do drzwi.

– Przyszedłeś wcześniej, czy też ja jestem spóźniona? – spytała, widząc Sebastiana stojącego w drzwiach.

– Przyszedłem na czas. Ale jeśli jesteś podobna do innych kobiet, to mogłem przypuszczać, że się spóźnisz.

– Ze względu na dobro naszego udawanego związku będę udawać, że tego nie usłyszałam.

Roześmiał się.

– Zaprosisz mnie do środka, czy mamy dalej rozmawiać na korytarzu?

– Zawsze lepiej niż w damskiej toalecie.

Wszedł do środka, ocierając się o nią. Mimowolnie zerknęła na jego idealnie dopasowane dżinsy. W połączeniu z granatowym swetrem i czarnymi butami prezentowały się niezwykle stylowo. Wyglądał bardzo apetycznie.

– Napijesz się kawy? – spytała.

Rozejrzał się po jej skromnie umeblowanym saloniku.

– Nie, dziękuję. Z kim rozmawiałaś przez telefon?

Zadał to pytanie tak, jakby miał do tego pełne prawo, i Poppy natychmiast się zjeżyła. Odruchowo starała się chronić brata przed wścibskimi ludźmi, a instynkt samozachowawczy jej podpowiadał, że im mniej ten człowiek dowie się o jej życiu, tym lepiej.

– Z nikim – odparła.

– Brzmiało to tak, jakbyście się dobrze znali.

Czuła, że nie da jej spokoju, dopóki mu nie odpowie.

– To był Simon, jeśli już musisz wiedzieć.

Nie dodała nic więcej.

– Jesteś gotowa do wyjścia? Mój samolot czeka.

Poczuła się zupełnie nie na miejscu w taniej sztruksowej spódnicy, jeszcze skromniejszej bluzce i używanych butach.

– Jeszcze chwilę. Moja pokojówka właśnie pakuje walizki.

Zrozumiał jej cierpki żart.

– Czyżbym wyczuwał pewną wrogość, panno Connolly?

– To nie wrogość, tylko zmiana nastroju.

Zerknął na jej stopy.

– Z jakiego powodu? Czyżby te sportowe buty nie pasowały? Muszę przyznać, że jakoś nie mogłem sobie wyobrazić tenisówek o numerze dziesięć na twoich stopach. A może sąsiadce nie spodobało się to mieszkanie, które jej wczoraj pokazano?

Maryann przyszła do niej zeszłego wieczoru, uradowana. Oznajmiła, że została wybrana z licznego grona chorych na stwardnienie rozsiane i przyznano jej fundusz na pokrycie wszelkich kosztów leczenia oraz pomoc w przeprowadzce do nowego mieszkania na parterze obok parku. Nie mogła w to uwierzyć i wciąż się zastanawiała, jak to się stało, że spotkało ją takie szczęście.

– Bardzo jej się spodobało. I dziękuję, że wpisałeś ją na tę listę do testowania nowych leków.

– Na zdrowie.

– Ale wciąż mi się wydaje, że to wszystko nie jest dobrym pomysłem, panie Castiglione.

– Przecież się dogadaliśmy – odparł niewzruszony. – A na imię mam Sebastian. Możesz też mówić do mnie Bastian. Reaguję na oba.

Ciekawe, na jakie imię reaguje w łóżku...

Zaskoczona tą nagłą myślą splotła spocone dłonie. To był właśnie jeden z powodów, dla którego pomysł wspólnego wyjazdu wydawał jej się zły: przez cały tydzień nie mogła przestać myśleć o Sebastianie. Traciła panowanie nad sytuacją, zdana na kaprysy drugiej osoby, i wcale jej się to nie podobało. Nie czuła się tak od dawna.

Od czasu, kiedy dała się poderwać, gdy była zagubioną siedemnastolatką. Wtedy postanowiła, że już nigdy więcej nie pozwoli na to, by zdać się na czyjąś łaskę. Wcale też nie chodziło tak bardzo o utratę kontroli nad sytuacją. Bardziej niepokoiło ją to, że... dobrze się z tym czuła. Zupełnie podległa i jakby była kimś gorszym, jakby czegoś jej brakowało. Przecież jego rodzina, wywodząca się ze starej włoskiej arystokracji, w mig się zorientuje, że Poppy udaje.

– Przejrzą mnie od razu – odparła. – Zorientują się, że udajemy parę.

– Wyluzuj się, Poppy. Postaram się, żeby tak się nie stało.

– Ale jak to zrobisz?

– Zawieram na co dzień umowy biznesowe warte miliardy dolarów. Udawanie, że jesteśmy parą, to w porównaniu z tym bułka z masłem.

Dla niej to o wiele trudniejsze.

– Zrobisz wszystko, żeby przejąć władzę nad tę firmą, prawda? – spytała.

– Tak.

– I pewnie dziadek o tym wie.

– Z mojego doświadczenia wynika, że ludzie widzą to, co chcą. Dziadek chce, żebym się zakochał. A skoro mu na tym

zależy, to wierzy, że tak się stało. – Przeszedł kilka kroków po niewielkim salonie. – Zresztą myślę czasem, że może powinienem chwycić byka za rogi i rzeczywiście się już ożenić.

– Jeszcze nie jest za późno. Możesz wysłać Paulę do centrum handlowego, żeby poszukała ci kogoś na dzisiaj. Kto wie, może nawet na wyprzedaży.

– I znowu ta wrogość, panno Connolly.

– To nie jest tak, że łapie się byka za rogi i bierze ślub z kim popadnie. A tak z ciekawości, to dlaczego się jeszcze nie ożeniłeś? Nie wierzysz w miłość czy też nikt cię nie chce?

Uśmiechnął się kpiąco.

– Nie ożeniłem się, bo mi na tym nie zależy. Ale wierzę w miłość. Właściwie, wiem, że istnieje, ponieważ to widziałem. Tyle że sam jej nie potrzebuję. Moje życie jest doskonałe takie, jakie jest.

– Twój dziadek tak nie myśli.

– To staroświecki Włoch. Dla niego rodzina to wszystko.

– A co z twoimi rodzicami? Czy są szczęśliwym małżeństwem?

– Moi rodzice nie żyją i nie chcę o nich rozmawiać. Masz jakieś inne pytania?

Skruszona, że wywołała bolesne wspomnienia, przestała się irytować. Właściwie po co się dopytuje, co Sebastiano myśli o miłości i małżeństwie? Przecież nie są ze sobą naprawdę.

– Po prostu nie czuję się dobrze w tej sytuacji – odparła. – Ale jeśli to wszystko ma wyglądać wiarygodnie, to powinniśmy coś o sobie wiedzieć. Lepiej byłoby, gdybym wiedziała, jak zmarli twoi rodzice.

Jego zielone oczy stały się tak mroczne jak wody Loch Ness w burzowy dzień.

– Zginęli w wypadku samochodowym. Miałem wtedy piętnaście lat. – Chodził po pokoju jak rozgniewany tygrys w klatce. Spojrzał na Poppy i nagle odniosła wrażenie, jakby mieli ze sobą coś wspólnego. Przez długą chwilę oboje milczeli, aż w końcu Sebastiano spytał: – Zadowolona?

Wcale nie czuła się zadowolona. Kiedy jego rodzice zginęli, miał mniej więcej tyle samo lat co teraz Simon. Wiedziała, że brat byłby załamany, gdyby jej stało się coś złego. Miała ochotę podejść do Sebastiana i go objąć, pocieszyć. Z pewnością nie przyjąłby tego dobrze. Wyglądał na człowieka, który sam potrafi zadbać o siebie. Czuła się nieswojo, wtrącając się w jego sprawy. Sama nie zamierzała wyjawiać mu pewnych faktów ze swojego życia.

– Przykro mi, że cię to spotkało. Nie chciałam wprowadzać cię w zły nastrój.

– Nic się nie stało. Pracujesz w mojej firmie od sześciu tygodni, więc pewnie już dużo o mnie wiesz. Jeśli chcesz się dowiedzieć, jaki jest mój ulubiony kolor i co lubię jeść, to odpowiedź brzmi: niebieski i *pesto alla genovese.* Mam też duży temperament seksualny, ale wątpię, czy moi dziadkowie będą cię o to pytać.

– Niepotrzebne mi aż takie szczegóły.

Zaśmiał się cicho.

– A jak u ciebie?

– Raczej nie mam dużego temperamentu – odparła speszona.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Szkoda, ale miałem raczej na myśli twoje życie. Opowiedziałem ci trochę o sobie, a teraz twoja kolej.

Poczuła się jeszcze bardziej zakłopotana.

– Lubię kolor czerwony i pudding ryżowy.

– Chyba będziesz musiała trochę poszerzyć swoje preferencje kulinarne.

Widząc jej zarumienione policzki, postanowił dać jej trochę odetchnąć. Podszedł do kredensu przy ścianie, by się przyjrzeć stojącym tam kilku fotografiom. Na jednej z nich widniała Poppy o kilka lat młodsza z jakimś chłopcem, mniejszym od siebie, i starszą kobietą. Na pozostałych zdjęciach były te same osoby w innych konfiguracjach.

– Co to za chłopak?

– Mój brat.

Zerknął na nią przez ramię i zauważył, że się spięła. A więc panna wścibska sama nie lubi być wypytywana.

Właściwie to niezbyt go to wszystko obchodziło. Wiedział, jakie Poppy ma wykształcenie i kwalifikacje zawodowe i wcale nie miał ochoty dowiadywać się więcej. Wydawała mu się atrakcyjna, prawdopodobnie jednak po weekendzie już się nie zobaczą.

Miała rację. Jeśli ich związek ma wyglądać wiarygodnie, powinni wiedzieć coś o sobie nawzajem. Dziadek pewnie będzie się wypytywał.

– A więc ta kobieta to pewnie wasza matka, czy tak? – Wskazał na zdjęcie w ramce.

– Nie.

Stanęła obok niego i wyczuł delikatny kwiatowy zapach jej skóry.

– Po prostu „nie” i nic więcej?

Westchnęła.

– To Maryann. Moja sąsiadka chora na stwardnienie rozsiane.

– A twoi rodzice?

– Nie ma ich.

– A gdzie są?

– To nie w porządku, że zadajesz mi tyle pytań, skoro sam odpowiedziałeś na moje dosyć zdawkowo.

– Powiedziałem, co chciałaś wiedzieć, a teraz twoja kolej. Poza tym miałaś rację. Mój dziadek pewnie myśli, że wiem o tobie wszystko.

– Dlaczego?

– Mężczyźni z rodu Castiglione bardzo dbają o to, co do nich należy. Gdybym naprawdę był w tobie zakochany, dowiedziałbym się o tobie wszystkiego.

Odezwała się dopiero po dłuższej chwili:

– Matka zmarła w wyniku przedawkowania narkotyków, kiedy miałam dwanaście lat, a... ojca nie pamiętam.

Zaskoczony tym rzeczowym wyznaniem, wpatrywał się w jej lśniące włosy.

– W takim razie kto wychował ciebie i brata?

– Mieszkaliśmy w różnych rodzinach zastępczych do czasu, aż skończyłam siedemnaście lat.

– A więc jesteście sierotami.

– Na to wygląda. Przynajmniej mamy ze sobą coś wspólnego.

– Jesteś silną kobietą, Poppy, prawda?

Uniosła podbródek, jakby dając mu znać, by nie ośmielił się przypadkiem okazywać jej litości.

– Podobno samolot już czeka, panie Castiglione?

– Sebastiano – poprawił, przypominając, by zwracała się do niego po imieniu.

Wyszła z pokoju i wróciła po chwili z podniszczonym workiem żeglarskim w dłoni.

– Czy to cały twój bagaż? – spytał.

– Obawiam się, że tak. Justina zepsuła mój kufer podróżny.

– Justina?

– Moja pokojówka – zażartowała Poppy.

– Ach tak... Trudno teraz o dobrą służącą.

Dziadek miał rację. Ta dziewczyna jest jak ze stali. Jednocześnie było w niej coś delikatnego i niewinnego. Uśmiechnęła się powściągliwie, jakby się nie spodziewając, że podejmie jej grę.

– No właśnie.

– Gotowa? – Podszedł i wziął od niej worek. Ważył tyle, jakby w środku były same skarpetki.

– Tak.

– Postaraj się nie wyglądać tak, jakbyś szła na szubienicę. Obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

– Nie warto składać obietnic, których nie można dotrzymać.

– Kto powiedział, że mi się nie uda?

– Och, przepraszam, zapomniałam, że zawsze osiągasz sukcesy, zawierając umowy warte miliony dolarów.

Przewróciła oczami, czego nie robiła dotąd przy nim żadna kobieta, i wzięła płaszcz. Gdy go zakładała, zerknął na bluzkę opinającą drobne kształtne piersi i poczuł nagłe podniecenie. Miał dziwne przeczucie, że ten weekend wcale nie będzie taki łatwy, jak mu się wcześniej wydawało.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Podczas startu samolotu Poppy spoglądała przez okno. Prywatny odrzutowiec Sebastiana wznosił się ponad białe chmury w stronę doskonale czystego nieba. Spokój emanujący z tego widoku w żaden sposób nie odzwierciedlał kłębowiska sprzecznych emocji, jakie odczuwała.

Nie potrafiła znaleźć dokładnej przyczyny niepokoju, lecz słowa Sebastiana o tym, że gdyby się w niej zakochał, dowiedziałby się o niej wszystkiego, dotknęły czegoś w głębi jej duszy.

Trzymając filiżankę z kawą, otrzymaną od stewardessy, wciąż wspominała, co powiedział. Do tej pory nikt oprócz Maryann nie okazywał jej prawdziwego zainteresowania. Matka była przeważnie odurzona narkotykami lub nieobecna i Poppy nauczyła się sama dbać o młodszego brata i siebie. Życie jednak nie nauczyło jej udawać, że jest zakochana w człowieku, którego ledwie zna. W dodatku jeszcze do niedawna był jej szefem. Właściwie nie szło jej dobrze udawanie czegokolwiek. Dlatego tak często przenoszono ją z Simonem z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Nie potrafiła udawać przed pracownikami społecznymi, że wszystko jest w porządku, jeśli tak nie było. Nawet wtedy, gdy ktoś próbował ją zastraszyć.

Teraz miała się zachowywać tak, jakby kochała tego człowieka, który w pewien sposób bardzo ją pociągał, ale zupełnie go nie znała. A jeśli jej się to nie uda? Czy Sebastiano wycofa wtedy pomoc i odbierze Maryann i Simonowi to, co już im dał?

– Poppy?

Wytrącona ze snów na jawie, uniosła wzrok i dopiero teraz zauważyła, że Sebastiano usiadł obok niej.

– Tak?

– Mam coś dla ciebie.

Spojrzała na podłużne aksamitne pudełeczko w niebieskim kolorze.

– Co to?

– Prezent, którym chciałbym wyrazić wdzięczność. Otwórz.

Zrobiła to niechętnie, po czym wydała z siebie krótki okrzyk zdziwienia, ujrzawszy lśniącą perłę w otoczeniu brylantów.

– To najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam.

– Cieszę się, że ci się podoba. Pasuje do ciebie doskonale.

– To podróbka, prawda?

– Ależ skąd. Nie lubię sztucznej biżuterii.

Zamknęła pudełko, zanim podarek tak ją zafascynował, by trudno jej było go zwrócić.

– Gdybym to nosiła, ktoś by mnie napadł na ulicy.

– Pewnie tak, jeśli zostaniesz w tej dzielnicy. Mam nadzieję, że to trzecie życzenie, nad którym wciąż się

zastanawiasz, będzie dotyczyć nowego mieszkania w jakimś lepszym miejscu.

– Nie wszyscy rodzą się w bogatych rodzinach.

– Wiem. Ale masz okazję poprawić swoje warunki życiowe.

– Och, naprawdę? – odparła nieco obruszona. – Dziękuję, miło z twojej strony, dobry panie.

– Nie chciałem cię urazić.

Nagle wydał jej się zmęczony i przypuszczała, że jest tak znużony jak ona sama. Wiedziała od ludzi z działu prawnego, że miał przez cały tydzień mnóstwo spotkań i pewnie obecna sytuacja bardziej wpływa na jego psychikę, niż by chciał. A może wyciągała błędne wnioski i przyczyną jego podkrążonych oczu był raczej brak snu i nadmiar seksu.

– Przyznaję, że dzielnica, w której mieszkam, nie wygląda olśniewająco, ale wcale nie jest taka zła.

– Starasz się we wszystkim znaleźć dobre strony, *bella.* Ale widziałem grupkę nastolatków niedaleko twojego bloku i wcale nie wyglądali niewinnie.

– Nie są groźni, jeśli tylko zostawi się ich w spokoju. – Wręczyła mu z powrotem aksamitne pudełko. – Dziękuję, ale nie mogę tego przyjąć.

– Dlaczego?

– Po pierwsze wydaje mi się, że tego rodzaju prezenty daje się na zakończenie związku, a poza tym to nie pasuje do mojej karnacji.

– Kupiłem takie, żeby pasowało.

A więc sam to kupił? A nie Paula?

– W takim razie nie zawsze ci się wszystko udaje – odparła ze ściśniętym gardłem. – Zawiadomię prasę. Już widzę takie nagłówki jak: *„Sebastiano Castiglione, megaloman w końcu ukazał ludzką twarz”.* Sprzedaliby sporo egzemplarzy, nie wydaje ci się?

– Raczej mi się wydaje, że dobrze by ci zrobiło, gdyby ktoś przełożył cię przez kolano i dał parę klapsów.

– Ale raczej nie ty.

– Chyba jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką w życiu spotkałem. Ktoś by pomyślał, że wręczyłem ci sznur malowanych szklanych kulek.

– To byłoby lepsze. Bardziej pasowałoby do mojego stroju.

Chwycił ją bez słowa za rękę. Zanim zdążyła się zorientować, poprowadził ją przed sobą wzdłuż przejścia.

– Przestań – zawołała.

Otworzył drzwi kabiny, wprowadzając ją do środka.

– Co mam przestać?

– Chwytać mnie tak, jakbym była twoją własnością, i zniewalać.

– Wcale cię nie zniewalam.

Uniosła rękę, pokazując wymownie, że wciąż trzyma ją za nadgarstek.

– Oto dowód numer jeden, wysoki sądzie.

Skrzywił się, puszczając jej dłoń.

– Dowód numer dwa temu przeczy. Ale w pewnym momencie będziesz się musiała przyzwyczaić do mojego dotyku. Może nawet zanim wylądujemy.

– Przyzwyczaić się do twojego dotyku?

Cofnęła się o krok, pocierając nadgarstek, i zerknęła z niepokojem na wielkie łoże przykryte jedwabną narzutą. Gdyby ją teraz pocałował, tak jak marzyła o tym przez cały tydzień, czy miałaby siłę go odepchnąć? Spojrzała na niego z obawą.

– Nie musisz tak na mnie patrzeć. Miałem na myśli miejsca publiczne. Jeśli będziesz się wzdrygać lub oblewać mnie kawą za każdym razem, kiedy się do ciebie zbliżę, może wyglądać to trochę dziwnie.

Przez długą chwilę przypominała sobie, dlaczego się tu znalazła. Nie dlatego, że Sebastiano jej pragnie; raczej potrzebuje jej do osiągnięcia własnych celów. Co wcale nie oznaczało, że musi spełniać wszystkie jego żądania.

– To nie podchodź do mnie zbyt blisko – odparła rzeczowo.

Pokręcił głową, rozdrażniony.

– Przyprowadziłem cię tutaj, bo mam dla ciebie parę rzeczy i równie dobrze możesz wybrać sobie coś tu, w kabinie, zamiast robić sceny w willi.

Podążyła oczami za jego wzrokiem i dostrzegła pod ścianą rząd błyszczących toreb na zakupy z nazwiskami znanych projektantów.

– Co to?

– Ubrania, buty, torebki. Wszystko, co potrzebne kobiecie. W drodze na lotnisko poprosiłem Paulę, żeby to kupiła.

A więc dlatego lot był opóźniony.

– Naprawdę? – Podeszła do pierwszej z brzegu torby i ją otwarła. Czuła się zakłopotana. Wyciągnęła jedną rzecz i rozpakowała. Była to elegancka niebieska spódnica. – Och, nie przyszłoby mi do głowy, żeby wziąć ze sobą spódnicę.

– Musiałem zgadnąć, jaki masz rozmiar. Mam nadzieję, że odpowiedni.

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Paula z pewnością spisała się na medal. Ale chyba jej nie powiedziałeś, że to dla mnie? – zaniepokoiła się nagle.

– Nie. Nigdy wcześniej nie prosiłem jej o kupowanie damskich strojów. Chyba jednak kupiła to, co trzeba.

– Tak. Czuję się zaszczycona. – Przyłożyła rękę do piersi, po czym rozwinęła kolejny pakunek, tym razem nieco mniejszy. Był to koronkowy stanik. Rozmiar w sam raz dla niej. – Bielizna – powiedziała, dyndając mu biustonoszem przed oczami. – Też nie przyszło mi do głowy, żeby zapakować. Jak miło, że o tym pomyślałeś, panie Castiglione. Co dziewczyna by bez ciebie zrobiła?

Mięśnie na jego szczęce drgnęły, gdy wyczuł ironię w jej słowach.

– Mam na imię Sebastiano – przypomniał. – Z twojego tonu wynika, że nie podoba ci się to wszystko.

– Bystry jesteś – odparła, wrzucając rzeczy z powrotem do torby i kładąc ręce na biodrach. – Ale tak się składa, że wzięłam ze sobą własne ubrania i buty. A więc dziękuję bardzo, ale niczego nie potrzebuję.

– Do cholery, Poppy. Przestań być taka uparta. Ten twój worek żeglarski jest prawie pusty.

– Nie twoja sprawa.

– Wszystkie inne kobiety byłyby zachwycone moimi prezentami. I wycieczką do Włoch, za którą płacę.

– To zaproś je sobie do Włoch.

– Wcale nie chcę!

– W takim razie będziesz musiał mnie jakoś znosić.

Odwróciła się na pięcie, by wyjść z kabiny, lecz ją zatrzymał, kładąc ręce na ramionach.

– No dobrze. Powiedz, dlaczego się złościsz?

Czyżby się jeszcze nie zorientował?

– Nie chcę tych twoich markowych ciuchów – odparła głosem równie poirytowanym, co niepewnym. – A jeśli chodzi o wycieczkę, to będę musiała robić dobre wrażenie na obcych ludziach i udawać, że jestem zakochana w człowieku, którego ledwo znam. Chyba żadna kobieta by na to nie poszła.

– Znam mnóstwo takich, które by się zgodziły.

– To je sobie zaproś.

– Nie mogę.

– Czy tak mówi człowiek, który na co dzień zawiera umowy warte miliony dolarów i wszystko mu się udaje?

Spojrzał na nią skruszony.

– Nie lubisz mnie zbytnio, prawda? – spytał cicho, a w jego głosie zabrzmiało coś, czego nie potrafiła określić.

– Nie chodzi o to, że cię nie lubię. Raczej nie jesteś w moim typie.

W jego oczach błysnął niepokój.

– Wolisz kobiety?

Przewróciła oczami.

– Myślisz, że jedynym powodem, dla którego mnie nie pociągasz, może być to, że jestem lesbijką? To świadczy tylko o twoim wielkim ego. Niestety, nie trafiłeś. Prawda jest taka, że domagasz się specjalnego traktowania i nie masz poczucia humoru.

– Mam poczucie humoru. Być może nie noszę zegarka z Myszką Miki, ale nie jestem ponurakiem.

Spojrzała na niego urażona.

– Co złego w moim zegarku?

– Nic. Po prostu zwykle nie umawiam się z kobietami, które noszą takie zegarki.

– No cóż, w ten weekend będziesz musiał to jakoś znosić, bo ja go nigdy nie zdejmuję.

– To jakiś szczególny prezent?

– Bardzo.

– Dostałaś go od Simona?

– Tak. Czy to dla ciebie problem?

– Powinnaś się bardziej cenić. Uwierz mi.

Omal się nie zakrztusiła.

– Co takiego? Nie wierzę, że mogłeś coś takiego powiedzieć.

– *Dio!* – Odszedł od niej kilka kroków, a potem znowu się zbliżył, wyraźnie sfrustrowany. – Potrafiłabyś świętego wyprowadzić z równowagi.

– Z pewnością.

Przy wzroście metr dziewięćdziesiąt górował nad nią, wzburzony. Przez chwilę się wydawało, że zaraz ją obejmie

i pocałuje. Bardzo tego pragnęła.

– Nie chciałem cię obrazić – powiedział sztywno.

– Ale to zrobiłeś. Niestety, twój dziadek pomyślał, że najwyraźniej spotykasz się z kobietą, która nosi takie zegarki, a więc będziesz musiał sobie jakoś z tym poradzić.

– Wątpię, żeby go zauważył, kiedy oczarowałaś go uśmiechem. Jeśli nie chcesz nosić tych nowych ubrań, to trudno. Wszystko mi jedno. Postaraj się tylko, żeby nasz związek wydawał się prawdziwy.

Spojrzał na nią tak, jakby miał dużo więcej do powiedzenia na ten temat, ale zmienił zdanie i wyszedł z kabiny, pozostawiając za sobą dziwną pustkę.

Poppy usiadła na brzegu łóżka. Zaskoczyła ją ta kłótnia. Nigdy się z nikim nie spierała. Z natury była spokojna i starała się utrzymywać dobre stosunki ze wszystkimi, bez względu na płeć. Kazał kupić dla niej ubrania na wyjazd, no i co w tym złego? Nie zależało jej, by mu się przypodobać. Nie dbała o to, co o niej myśli. Pewnie i tak nie dostałaby po studiach pracy w jego firmie, a więc... o co jej chodziło?

To frustracja seksualna, pomyślała nagle. W obecności człowieka, który wykorzystuje cię do własnych celów tak jak wszyscy inni poza Maryann. Musiała pogodzić się z tym faktem, mimo że jej się to nie podobało, i wymyślić jakiś sposób na odegranie swojej roli w tej grze. Przystała na jego propozycję i jeśli chciał, żeby zadurzona w nim dziewczyna przekonała dziadków, że da się go zreformować, by przestał być hulaką, to dostanie dokładnie to, czego chce!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– To moja babcia, Evelina. A to Poppy Connolly, babciu.

– *Buongiorno,* Poppy, *come stai?* Miło cię w końcu poznać. Giuseppe tak dobrze o tobie mówił.

Poppy rozpromieniła się na widok starannie ufryzowanej starszej pani, biorąc pod rękę Sebastiana, jakby stanowili idealną parę.

– Również bardzo się cieszę, że mogę panią poznać. Macie wspaniały dom.

Bladoróżowa rezydencja zbudowana na skarpie w samym środku wybrzeża Amalfi, otoczona wspaniałymi ogrodami, wyglądała jak miejsca, które zwyczajni śmiertelnicy oglądają przeważnie tylko na filmach lub stronach kolorowych czasopism.

– Dziękuję – odparła staruszka. – Proszę, wejdźcie do środka. Dzisiaj słoneczny dzień, ale wciąż mamy zimę.

Kiedy szli kamiennymi schodami w stronę kolumnowego ganku, Poppy spojrzała na Sebastiana z uwielbieniem.

– Kochanie, dziękuję, że mnie tu przywiozłeś – powiedziała.

– Cała przyjemność po mojej stronie, skarbie. – Spojrzał na nią błyszczącymi oczami, w których dostrzegła udrękę. Nie znała jej przyczyny. Ta cała maskarada ją denerwowała, ale to on prosił, żeby starała się nadać temu pozory prawdziwości.

– Chodźmy do salonu – zaproponowała Evelina. – Przygotowałam mały poczęstunek.

Weszli do urządzonego z przepychem przestronnego pokoju, jakby z dawnej epoki. Poppy podeszła do wielkiego okna, z którego rozciągał się zachwycający widok na ciemnoniebieskie morze okolone skalistym wybrzeżem. Okazałe domy w pastelowych kolorach stały na zboczu wzgórza, a smukle eleganckie jachty kołysały się na przystani.

– Pięknie tu! – zawołała. – Słyszałam o tym, że Riwiera Włoska jest ładna, ale nie wiedziałam, że aż tak bardzo.

– Jesteś we Włoszech po raz pierwszy? – spytała Evelina.

– Tak. Właściwie to pierwszy raz wyjechałam z Anglii za granicę. – Stanęła obok Sebastiana. Nie musiała mu się przyglądać, żeby wyczuć jego napięcie. – Byłam zaskoczona, kiedy Sebastiano mnie zaprosił, prawda, kochanie? – Uśmiechnęła się do niego.

Próbował odwzajemnić uśmiech, ale wyglądało to tak, jakby tylko odsłonił zęby.

– Tak, pamiętam.

– W takim razie musisz koniecznie pokazać przyjaciółce kawałek naszego wspaniałego kraju – zwróciła się do niego Evelina, po czym spytała: – Czy chcesz śmietankę do kawy, Poppy?

– Tak, poproszę. – Poppy uniosła misterną filiżankę i napiła się mocnego naparu. – Och, wspaniała! – Przymknęła oczy, by lepiej rozkoszować się smakiem. – Włochy słyną z pysznej kawy.

– A gdzie dziadek? – spytał Sebastiano.

– Wciąż w biurze – odparła babcia. – Spóźni się, ale obiecał, że wróci na kolację.

Widząc, jak Sebastiano niecierpliwie zerka na zegarek, Poppy rozejrzała się wokoło w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby się zająć, i dostrzegła zbiór fotografii oprawionych w ramki, wiszących na przeciwległej ścianie. Dotąd robiła wszystko, żeby ich związek wydawał się autentyczny, lecz powoli zaczynało jej brakować pomysłów.

– Czy to zdjęcia waszego rodu? – spytała, czując, jak Sebastiano sztywnieje obok niej.

– *Si* – potwierdziła Evelina. – To nasza wspaniała rodzina.

Zaintrygowana Poppy podeszła do ściany. Przebiegła wzrokiem po zdjęciach – było ich ponad dwadzieścia – i zatrzymała się przy jednym, przedstawiającym chłopca, mniej więcej dziesięcioletniego, na rufie jachtu.

– Czy to ty? – spytała Sebastiana.

Przystanął obok niej.

– Tak – odparł krótko.

Zerknęła na niego, nie wiedząc, dlaczego zachowuje się tak, jakby mu się nie podobało, że oglądają zdjęcia. Przedstawiały zwyczajną, szczęśliwą rodzinę. Z jakiegoś powodu przypuszczała, że jego krewni okażą się pretensjonalni i nieprzyjaźni, ale sceny uwiecznione na fotografiach świadczyły o czymś zupełnie innym. Ukazywały ludzi zżytych ze sobą, kochających się i wspierających nawzajem. Nagle zatęskniła na czymś, czego zawsze pragnęła, ale nigdy dotąd nie zaznała.

– A kto to? – Wskazała na zdjęcie dziewczynki w kostiumie baletnicy.

– Kuzynka – odparł, po czym nachylił się do jej ucha. – Co ty wyprawiasz? – spytał szeptem, kładąc jej rękę na ramieniu. Dla babci mogło to wyglądać z daleka na czuły gest, lecz Poppy czuła wyraźnie, że chodzi o coś zupełnie przeciwnego.

– Oglądam fotografie – odparła cicho. – Na moim miejscu robiłbyś to samo. Czemu nagle tak się spiąłeś?

– Wcale się nie spiąłem.

Odruchowo przesunęła dłonią po jego ramieniu i wyczuła pod palcami twarde mięśnie.

– Z pewnością jesteś napięty.

– Posłuchaj, ja...

– Sebastiano, *come stai tesoro mio?*

Ujrzeli smukłą blondynkę zbliżającą się do nich z uśmiechem. Kobieta przywitała się z Sebastianem, obejmując go i całując tradycyjnie w oba policzki.

– *E cosi bello vederti.*

– Mnie też miło cię widzieć – odparł.

Poppy zastygła na moment. Czyżby miała właśnie poznać jedną z jego byłych dziewczyn?

– Przepraszam. Nie powinnam mówić po włosku. – Kobieta uśmiechnęła się do niej serdecznie, spoglądając z zaciekawieniem. – Jestem Nicolette, kuzynka Sebastiana. A ty pewnie jesteś Poppy. Witaj. Możesz mówić do mnie Nicole, jak wszyscy inni.

Kuzynka! Poppy odetchnęła z ulgą. Uśmiechnęła się na powitanie, nie mając innego wyboru, jak tylko dać się ucałować w oba policzki. Nie przywykła do tego, by ktoś witał ją tak ciepło. Zawsze okazywała czułość Simonowi, zastępując mu matkę, ale nie była przyzwyczajona, by ktoś ją obejmował.

Wyczuwając jej skrępowanie, Sebastiano pogładził ją po ramieniu, jakby uspokajał wystraszone zwierzątko. Ten gest wydał się tak niezwykły, że natychmiast ją poruszył.

– Babcia chyba nie zaprosiła na wieczór całej rodziny? – spytał Sebastiano kuzynkę.

– Same się wprosiliśmy – odparła Nicolette, po czym zwróciła się do Poppy: – Giulietta i ja umieramy z ciekawości, żeby się dowiedzieć, jak udało ci się usidlić naszego nieuchwytnego kuzyna. Poza tym uważamy, że to fantastyczne.

– Och, dziękuję. – Poppy ochłonęła trochę, czując, że zaczyna lubić tę kobietę. Zerknęła z rozbawieniem na Sebastiana. – To nie było łatwe. Przy tych wszystkich modelkach kręcących się wokół niego.

Nicolette wybuchła śmiechem, a Sebastiano spojrzał na nie ponuro.

– Widzę, że zaraz narobicie razem kłopotów. Zabiorę Poppy na górę, żeby odpoczęła trochę przed kolacją.

– Odpoczęła? – Nicolette puściła do niego oko. – Czy teraz tak to się nazywa?

– Nicole, nie wprawiaj ich w zakłopotanie tymi żartami – wtrąciła Evelina, patrząc na nich z rozradowaniem. –

Odstraszysz Sebastiana, a tak dawno nie było go w domu.

– Wcale nie stroję sobie żartów, babciu – wyjaśniła Nicole. – Od dawna czekaliśmy, aż się w końcu zakocha. Pozwól mi się tym cieszyć.

– Poczekaj, aż przyjdzie na ciebie kolej – wtrącił Sebastiano, prowadząc Poppy do drzwi.

– To się nigdy nie stanie! – zawołała Nicole. – Zamierzam zostać starą panną.

– Nicolette!

– Przepraszam, babciu. – Kuzynka zachichotała, wcale nie okazując skruchy. – No dobrze, już będę cicho. A wy sobie idźcie odpocząć.

Poppy rzuciła jej rozbawione spojrzenie. W dzieciństwie nigdy nie miała bliskiej przyjaciółki, ale gdyby już chciała się zaprzyjaźnić z jakąś dziewczyną, to chętnie taką pełną życia i radości, jak Nicolette.

Weszła za Sebastianem po kamiennych schodach na górę, a kiedy otworzył przed nią masywne drewniane drzwi do pokoju, poczuła, że brakuje jej tchu.

– *Dio!* – mruknął pod nosem. – Jak mogłem myśleć, że ten weekend będzie łatwy?

– Czy chodzi ci o te długie wystawne śniadania?

– Nie. Ale po co były te wszystkie czułe gesty na dole?

– Kazałeś mi się zachowywać tak, jakbyśmy byli ze sobą naprawdę, więc po prostu odgrywałam swoją rolę. – Rozejrzała się po gustownie urządzonym pokoju, którego wielkie okna również wychodziły na morze. – Jestem dość

uczuciowa... a więc gdybyśmy rzeczywiście byli parą, zachowywałabym się właśnie w taki sposób, dotykając cię.

– No cóż, nie jestem zbyt sentymentalny, a więc możesz przestać. Chyba że chcesz, żeby... to rzeczywiście stało się prawdziwe.

– Ależ skąd! Jak mogłeś w ogóle tak pomyśleć?

– Nieważne... Po prostu pozwól, że ja będę tym kierował.

Wzruszyła ramionami, podchodząc do okna.

– Tak jest, szefie. Twój dom wygląda jak z bajki. Masz szczęście, że tu mieszkasz.

– Już tu nie mieszkam. – Zdjął marynarkę i rzucił ją na brzeg białej sofy. – Kiedy przyjeżdżam do Włoch, zwykle zatrzymuję się w Rzymie.

– A więc gdzie jest twój dom?

– Mam posiadłości w Londynie i Bostonie. Spędzam czas tam, gdzie akurat mi wygodniej.

– Czy nie masz już dosyć ciągłego pakowania walizek?

– Nie pakuję walizek. Mam garderobę w każdym domu.

– No dobrze. – Czuła, jak wiele ich dzieli. – Ja też.

Uśmiechnął się z trudem.

– Przepraszam za moją kuzynkę. Myślałem, że dalsza rodzina przyjedzie dopiero jutro.

– Wszystko w porządku. Na początku myślałam, że to twoja dawna dziewczyna, ale co miałaby tu robić? Twoja kuzynka jest bardzo miła i trudno jej nie lubić. Czy zawsze jest taka zabawna?

– Czy zarzucisz mi znowu, że nie mam poczucia humoru, jeśli odpowiem: „niestety tak”?

Zaśmiała się.

– Prawdopodobnie. Ale przecież ją lubisz, prawda?

– Oczywiście, że tak. Należy do rodziny.

Mroczne myśli napłynęły niczym ciemna chmura, za którą skryło się zimowe słońce. Poppy instynktownie objęła się ramionami na wspomnienie własnej rodziny, niedającej nikomu żadnego wsparcia ani miłości.

Widząc, że Sebastiano bacznie się jej przygląda, odeszła od okna.

– Nicole powiedziała, że dziś na kolacji będą też inni. Kto jeszcze przyjdzie?

– Starsza siostra Nicole, Giulietta, ze swoim partnerem, Giancarlo, i wujek Andrea z ciotką Eleną. Wuj pewnie wypije zbyt dużo wina jeszcze przed pierwszym daniem i zaśnie na sofie, a ciotka będzie go łajać bez końca.

– Zapowiada się miło. – Tak naprawdę zazdrościła mu zażyłości z bliskimi. – Czy jeszcze coś powinnam wiedzieć?

– Chyba nie. Jak na włoskie standardy jesteśmy małą rodziną. Pewnie dlatego dziadek chce, żebym się szybko ożenił.

– I nie zamierza przekazać ci rodzinnej firmy, zanim tego nie zrobisz?

– Coś w tym rodzaju.

– To wydaje się trochę cyniczne.

– Dziadek nie ma nic złego na myśli. Po prostu mu się nie podoba, że nie mam żony.

– Bo jesteś ostatnim mężczyzną z rodu Castiglione.

– No właśnie.

– Wydał mi się taki miły, kiedy go poznałam. A co z innymi krewnymi? Czy oni nie mogą pokierować firmą?

– Giulietta zajmuje się modą, Nicolette inżynierią, a Giancarlo to dobrze prosperujący producent wina. Wuj jest artystą, a ciotka gospodynią domową. Żadne z nich nie nadaje się do prowadzenia tego biznesu.

– A więc zostajesz tylko ty?

– Tak. Mój ojciec mógłby przejąć firmę... gdyby żył. Tak czy siak, dziadek dobrze mi życzy. Wydaje mu się tylko, że za dużo pracuję.

– Wszystkim się tak wydaje. Z jednej strony to godne podziwu, ale z drugiej... trochę straszne. Nawet twoje życie towarzyskie jest zwykle związane z pracą.

– Biegam codziennie po kilka kilometrów. Czasami więcej.

– Biegasz? – Skrzywiła się. – To też mi się kojarzy z pracą. Chociaż muszę przyznać, że podziwiam rezultaty twoich treningów.

Uświadamiając sobie, co właściwie powiedziała, spięła się lekko, a oczy Sebastiana błysnęły z zainteresowaniem.

– Czy to przypadkiem nie był komplement? Podobam ci się?

– Nie.

Uśmiechnął się tak, jakby doskonale wiedział, że Poppy kłamie.

– Mówiłaś, że nie jestem w twoim typie?

– Jako kandydat na chłopaka, ale jako szef jesteś rewelacyjny.

– Kto więc nadaje się na chłopaka dla ciebie?

– Hm... nie wiem. – Odgarnęła włosy za uszy. – Ktoś dobry i troskliwy, z poczuciem humoru, kto chce coś w świecie zmienić. – Myślała o kimś, kto kochały ją dla niej samej, rozumiejąc, że potrzeby brata są dla niej najważniejsze.

– Nie wspomniałaś nic o pieniądzach.

– Wolałabym znaleźć człowieka godnego zaufania niż bogatego. Poza tym zamierzam sama zarabiać, żebym nie musiała się od nikogo uzależniać na całe życie.

– Trudno mi w to wszystko uwierzyć.

– Dlaczego?

– Z mojego doświadczenia wynika, że kobiety szukają mężczyzn do płacenia rachunków. Czyżbyś była wyjątkiem od reguły?

– Skoro płacę własne rachunki i jestem z tego zadowolona, to chyba tak. – Poczuła się nieswojo, widząc, jak się w nią wpatruje. – Czy możesz mi powiedzieć, gdzie będę spała, żebym mogła się przygotować do kolacji?

Ze mną – taka była jego pierwsza myśl. A druga: Nie bądź głupi.

Nie wiedział, czy ta piękna, prostolinijna kobieta jest taka naprawdę, ale w głębi duszy pragnął, by tak się właśnie okazało. Wciąż go zaskakiwała od chwili, gdy zabrał ją z mieszkania w Londynie. Kiedy otworzyła mu wtedy drzwi, uzmysłowił sobie, jak bardzo chciał ją zobaczyć.

Co takiego było w niej, co go pociągało? Może te pełne śmiałości niebieskie oczy, iskrzące i rozbawione, kryjące tyle tajemnic? Kuszące usta nawet wtedy, gdy je zaciskała?

Wydawała się tak smukła i delikatna, że musiałby postępować z nią łagodnie, zwłaszcza za pierwszym razem.

Za jakim pierwszym razem?

Przecież nie będzie żadnego pierwszego razu. Dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana – nie był w jej typie. Zarzuciła mu, że domaga się specjalnego traktowania i nie ma poczucia humoru. Miał wtedy ochotę rzucić ją na łóżko i pokazać, co ma do zaoferowania. A potem, gdy byli w salonie i przytuliła się do niego... Otrząsnął się z zamyślenia, przypominając sobie nagle, że nie odpowiedział na jej pytanie.

– Będziesz spać w moim łóżku – odparł.

– Co takiego?

– Wyluzuj się, Poppy. Mnie tam nie będzie.

– A gdzie zamierzasz spać?

Wskazał na białą sofę pod oknem, przeznaczoną raczej do siedzenia niż do leżenia.

– Ta sofa jest za krótka.

– Nie szkodzi.

– Ja mogę spać na sofie. Miewałam gorsze łóżka, wierz mi.

Przypomniał sobie, co opowiadała o życiu w rodzinach zastępczych. Myślał o tym przez całą drogę do Włoch.

– Jakie?

– Po prostu gorsze, no wiesz. – Rozejrzała się po elegancko urządzonym pokoju. – A może nie wiesz? W każdym razie mogę spać na sofie.

– Właściwie to wiem – odparł, urażony, że Poppy uważa go za rozpieszczonego, bogatego niewdzięcznika. – Byłem przez rok w wojsku.

– No dobrze, przyznaję się do błędu. Ale i tak będę spać na sofie.

– Jesteś moim gościem. Należy ci się łóżko – mówiąc to, podszedł do drzwi swojej dawnej sypialni i je otworzył.

Ruszyła za nim z ociąganiem i zajrzała do środka.

– Ale wielkie – stwierdziła, spoglądając na podwójne łoże.

– A czego się spodziewałaś?

Popatrzyła na niego niebieskimi oczami i zganił się w duchu za to prowokacyjne pytanie. Nie przyjechała tutaj po to, żeby się z nim kochać, więc lepiej będzie, jeśli przestanie o niej fantazjować.

– Może dałbyś mi jakiś inny wolny pokój? – spytała.

Oddalił się o kilka kroków i nalał sobie wody z dzbanka stojącego na nocnej szafce.

– I jak by to wyglądało w oczach mojej rodziny?

– Nie wiem. Może twoi dziadkowie mają staroświeckie poglądy na temat seksu przed małżeństwem i dadzą nam oddzielne sypialnie?

– Jestem dorosłym mężczyzną, *bella*. Gdybym z tobą nie spał, wydałoby im się to dziwne. Moi dziadkowie idą z duchem czasu. Babcia ma nawet smartfona.

– Wydajesz się zdenerwowany.

– Cały ten wyjazd wytrąca mnie trochę z równowagi.

– Dlatego, że musisz tu być ze mną?

– Raczej dlatego, że w ogóle muszę tu być.

– Myślałam, że lubisz swoją rodzinę.

– Tak, lubię. To... – Wskazał ręką dookoła, zastanawiając się, co wyczynia. Nie miał najmniejszego zamiaru otwierać się przed niemal obcą kobietą, opowiadając jej o bolesnych wspomnieniach, jakie wywołuje w nim ten dom. – Nieważne. – Odetchnął głęboko, jakby chciał się uspokoić. – Zwykle nie przebieramy się do kolacji, ale skoro ma być tylu gości, to może lepiej wystąpić w jakimś bardziej wizytowym stroju.

– Dzięki za informację. Och... i jeszcze jedno – dodała, widząc, że Sebastiano wyciąga już laptop, pewnie po to, żeby trochę popracować.

– Co takiego?

– Nawet jeśli nie chcesz być tutaj, to chyba powinieneś odpocząć trochę od pracy. Zakochany mężczyzna cieszyłby się, mogąc spędzić tu czas z dziewczyną.

– O czym ty mówisz?

– Kiedy się dowiedziałeś, że dziadka jeszcze nie ma w domu, wyglądałeś tak, jakbyś miał ochotę kogoś kopnąć.

– Bo miałem.

– Może lepiej będzie, jak się wyciszysz. Czyż nie jest tak, że cały ten mój pobyt tutaj ma służyć temu, żeby ukazać cię w nowym świetle?

Nieprzyzwyczajony do słuchania krytycznych uwag na temat własnych poczynań, Sebastiano ściągnął brwi.

– Jesteś tutaj, żeby robić to, co ci powiem. Uwierz mi, Poppy. Wiem, co robię.

– Och, tak, bo jesteś...

– Nie waż się tego mówić – burknął, w duchu zaskoczony jej śmiałością. Okazał się kompletnym dupkiem, zapewniając ją, że potrafi radzić sobie ze wszystkim, ponieważ codziennie zawiera umowy warte miliony dolarów. Nawet jego psotna kuzynka nie naigrywałaby się z niego tak otwarcie jak Poppy.

Zaśmiała się cicho, unosząc dłonie na znak, że się poddaje.

– Nie zamierzałam.

Oboje jednak wiedzieli, że chciała coś powiedzieć. Sebastiano zdał sobie nagle sprawę, że droczyła się z nim tylko po to, by wyrwać go z posępnego nastroju, w jaki wpadał.

Wpatrywał się w drzwi sypialni jeszcze długo po tym, jak je zamknęła. Kobiety, z którymi się spotykał, zwykle więcej myślały o sobie niż o nim, i czuł się trochę nieswojo z tym, że Poppy jest inna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie, czekając, aż się uspokoi. Nie miała pojęcia, po co się z nim drażni. Robiła to odruchowo. Sebastiano przez większość czasu wydawał się taki poważny i opanowany. Zastanawiała się, dlaczego taki jest i czy kiedykolwiek dopuszcza kogoś bliżej do siebie, czy zawsze zachowuje dystans.

Daj sobie spokój, Poppy. Nie przyjechałaś tu po to, żeby naprawiać tego człowieka.

Spojrzała na łóżko i rząd toreb z zakupami, które pewnie ktoś przyniósł do pokoju, kiedy byli na dole. Miała ochotę wziąć prysznic i się przebrać, ale też przez cały czas tęskniła za domem.

W drodze z Neapolu zrobiła kilka zdjęć i wysłała je Simonowi, obiecując, że kiedyś go tu przywiezie. Wciąż nie miała od niego żadnych wiadomości. Pewnie nie wrócił jeszcze z kina.

W łazience zerknęła na bladą twarz w lustrze. Weekend dopiero się zaczął, a już czuła się jak ryba wyrzucona z wody. Umyła i wysuszyła włosy, a potem wróciła do sypialni i stanęła przed wielką garderobą, gdzie wisiały jej ubrania. Ktoś ze służących w białych mundurkach najwyraźniej rozpakował jej worek żeglarski.

Przypomniała sobie Nicole w wytwornej czerwonej sukience. Prawdopodobnie nigdy nie dorównałaby jej

elegancją, nawet gdyby spędziła przed lustrem całe godziny. Pewnie w którymś stroju z toreb stojących pod ścianą wyglądałaby lepiej niż w ubraniach, które sobie przywiozła.

Czy nie postępuje przypadkiem głupio, wzbraniając się przed założeniem tego, co Sebastiano kazał dla niej kupić? Przecież obiecała w samolocie, że się postara, by ich związek wyglądał autentycznie. Odegra swoją rolę jak aktorka, a przecież aktorzy potrzebują kostiumów.

Nie chciała jednak zupełnie udawać kogoś, kim nie jest. Zignorowała więc błyszczące torby z ubraniami znanych projektantów. Przejrzała jeszcze raz swoje rzeczy i zdjęła z wieszaka zieloną dżersejową sukienkę, kupioną na wyprzedaży.

Przebrała się szybko, związała włosy w stylowy kucyk i założyła czarne szpilki. Czy spodoba się Sebastianowi w tym stroju? A może będzie zły, że nie skorzystała z jego prezentów?

Wcale jej nie zależało, by ją podziwiał. Chciała tylko przekonać jego rodzinę, że jest kimś, w kim mógłby się zakochać. Zerknęła na zegarek z Myszką Miki. Do tej pory nie widziała potrzeby, żeby go zdejmować, nawet jeśli Sebastiano uważał, że nie umawia się z kobietami noszącymi takie zegarki.

Usłyszała dźwięk oznajmiający przyjście esemesa. Simon już wyszedł z kina. Odpisując mu, znowu poczuła się bardziej sobą. Zaabsorbowana, nie zauważyła, kiedy Sebastiano wszedł do sypialni.

– Daj znać, jak będziesz gotowa. – Usłyszała nagle jego cierpkie słowa. – Zapukałem – dodał, stając w drzwiach – ale byłaś zbyt zajęta telefonem i nie odpowiedziałaś.

Miał na sobie czarne spodnie i koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Wyglądał w każdym calu na aroganckiego lekkoducha. Kobieta musiałaby być szalona – lub niewiarygodnie pewna siebie – żeby związać się z takim człowiekiem. Poppy natomiast nie była ani stuknięta, ani zbyt śmiała.

Pozostawała jednak kobietą i jej ciało reagowało na pewne bodźce. Jednocześnie ogarniało ją wielkie pragnienie, by rozpaczliwie się czegoś uchwycić, wiedząc, że i tak nigdy nie będzie tego miała.

– A więc pora na przedstawienie – rzuciła.

Spojrzał na nietknięte torby z ubraniami przy łóżku.

– Idź za moim przykładem, tak jak mówiłem, a wszystko będzie dobrze.

– Co to dokładnie znaczy?

– To znaczy, żebyś przestała się denerwować. – Spojrzał na jej palce, skubiące fałdę sukienki.

– Wcale się nie denerwuję. No, może trochę... – Pod wpływem nagłego lęku chwyciła go odruchowo za ramię. – Pochodzimy z dwóch różnych światów, Sebastiano. Czuję się okropnie, okłamując twoją rodzinę. Są bardzo mili, a ja nie jestem dobrą aktorką. Pewnie już mnie przejrzeli.

– Gdyby byli smokami ziejącymi ogniem, ułatwiłoby ci to sprawę?

– Mówię poważnie.

– Ja też. Jeśli myślisz, że pochodzimy z różnych światów, to wiedz, że moja babka pracowała w kuchni dziadka, kiedy się poznali. To, że dla mnie pracujesz, wyda im się romantyczne. A jeśli chodzi o twój drugi problem, to... wcale nie będziemy tak bardzo oszukiwać.

Zamrugała, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Czy możesz to bliżej wyjaśnić? Twoja kuzynka powiedziała, że nie może się już doczekać, kiedy usłyszy, jak cię usidliłam.

– Musisz tylko udawać, że jesteśmy parą, a jeśli chodzi o szczegóły... to będziemy trzymać się prawdy tak bardzo, jak to możliwe. Poznaliśmy się sześć tygodni temu, kiedy rozpoczęłaś praktykę w firmie.

– W rzeczywistości poznaliśmy się tydzień temu.

– To detal. Możemy po prostu powiedzieć, że jesteśmy ze sobą od niedawna.

– Podobno miałam udawać, że jesteś światłem mojego życia?

– Widząc nieskrywany entuzjazm Nicole, chyba rzeczywiście trudno będzie pominąć temat „szalonej miłości”. Ale wystarczy, żeby moja rodzina myślała, że jesteśmy parą. Jeśli dziadek zinterpretuje to jako związek na całe życie, to jego problem, nie mój.

Słysząc to, Poppy wcale nie poczuła się lepiej. Nie wiedziała, dlaczego. Pewnie takiemu człowiekowi jak Sebastiano trudno byłoby udawać, że jest szaleńczo zakochany w kimś takim jak ona. Czy przypadkiem właśnie tego nie miał na myśli?

– No dobrze. Ale co zrobisz, jeśli to mu nie wystarczy, żeby ci przekazać firmę?

– Wymyślę na to jakiś sposób, jeśli tak się okaże.

– Niech tak będzie – odparła, zdejmując z krzesła kolorowy szal. – Ty jesteś gwiazdą programu.

Spojrzał na nią, zafascynowany nagle kształtem jej delikatnej szyi. Skoro jest tak, jak mówi Poppy, to dlaczego nie czuje się panem sytuacji?

– Jeśli tak, to wymagam od ciebie, żebyś nie dotykała mnie niepotrzebnie, nie zadawała wścibskich pytań i nie opowiadała o nas zbyt dużo. Czy możesz to zrobić, praktykantko?

– Jasne, że tak. – Uśmiechnęła się, lecz w jej oczach nie było radości. – Podrabiana dziewczyna gotowa do użytku w trybie nieadorowania.

– Świetnie. – Odetchnął głęboko, ignorując dziwne napięcie, jakie odczuwał w piersi.

Oczywiście, nie posłuchała - pomyślał dwie godziny później, napięty z frustracji. Ta kobieta sama dla siebie stanowiła prawo, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Powodowała zamęt, ale nie dlatego, że znowu coś na niego wylewała, lecz raczej nieustannie burzyła jego zmysły. Ocierając się o jego ramię przy każdym poruszeniu, trącając go ręką, gdy tylko czegoś potrzebowała, a to wody, soli lub cukru. Ostatnim razem, kiedy znowu pochyliła się w jego stronę, omal nie ściągnął wszystkiego ze stołu i postawił przed nią, żeby przestała go już prosić o cokolwiek.

Przez cały ten czas zachowywała się niezwykle czarująco, racząc całą rodzinę historiami na temat pracy w jego firmie. Opowiadając, jak przypadkowo wylała na niego kawę, gdy się poznali, co skłoniło Giuliettę do spytania, czy to miłość od pierwszego wejrzenia.

Poppy spojrzała wtedy pytająco na Sebastiana, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nie miał innego wyjścia i przytaknął. Musiał uważać. Jeśli nie zachowa ostrożności, rodzina zacznie wypytywać, kiedy ślub.

– Wszystko w porządku, Sebastiano? – spytała cicho.

No właśnie, miała jeszcze ten nieznośny nawyk wyczuwania jego emocji. Zdawało się, że czyta w jego myślach lepiej niż ktokolwiek inny.

– Oczywiście, że tak, *bella* – odparł gładko. – Czemu pytasz?

– Wydaje mi się... – zerknęła na niego zaniepokojona – że znowu się spiąłeś.

– Po prostu jestem zmęczony. – Nie było to zupełne kłamstwo, ale też nie cała prawda.

Zanim zdążyła zadać mu kolejne pytanie, zadzwonił jej telefon. W ciągu dnia wciąż miała go pod ręką i często wysyłała wiadomości, co też go denerwowało.

– Przepraszam – powiedziała, odsuwając krzesło – ale muszę odebrać.

– *Va bene, va bene* – odparł dziadek z ochotą, choć był człowiekiem starej daty i uważał, że nie należy korzystać z telefonu podczas kolacji.

Twarz Poppy rozjaśnił czuły uśmiech, gdy wychodziła na werandę, wiodącą do pawilonu z basenem, a stamtąd na plażę.

Z kim ona rozmawia? Z Simonem?

Nie miał najmniejszego pojęcia, kim jest ten człowiek. Kiedy przyjechał po nią w drodze na lotnisko, usłyszał, jak mówiła tamtemu przez telefon, że go kocha. Może nie miałoby to znaczenia, gdyby nie odpowiadała tak wymijająco, gdy zapytał potem, kto dzwonił, ale tak właśnie się zachowywała i to podsyciło jego ciekawość. Czy to jej chłopak? Kochanek? A jeśli tak, to co myśli o jej wyjeździe do Włoch? Czy w ogóle o tym wie?

– Sebastiano, *dove hai la testa?* – spytał dziadek ze śmiechem.

O czym tak myślisz? Dobre pytanie. Już miał wstać, żeby poszukać Poppy, ale ubiegła go Nicolette.

– To miło, że troszczysz się o swoją dziewczynę – powiedziała, mylnie odczytując jego zamiary. – Ale wyluzuj się. Ja pójdę jej poszukać, żeby się gdzieś nie zgubiła.

Rozparł się więc na krześle, zastanawiając się, czy to dobry moment na rozmowę z dziadkiem o interesach.

Nicole podeszła do Poppy, która właśnie zobaczyła, że Sebastiano również wyszedł na zewnątrz i rozmawia z dziadkiem. Może załatwi swoją sprawę i wyjadą wcześniej do domu? Pomyślała tak, ale wiedziała, że z pewnością będzie chciał zostać na uroczystości z okazji rocznicy ślubu, zaplanowanej na następny dzień.

– Wspaniały widok, prawda?

Poppy spojrzała na światła połyskujące wzdłuż majestatycznej linii brzegowej i skinęła głową, odwracając się do Nicole.

– Niewiarygodny.

– Mam na myśli Sebastiana, a nie tło, na jakim stoi – zażartowała Nicole.

– Och! Racja.

– Naprawdę się cieszę, że jesteś z moim kuzynem. Nigdy nie widziałam, żeby patrzył na jakąś kobietę tak, jak na ciebie.

Według Poppy Sebastiano przeważnie spoglądał tak, jakby chciał ją udusić. Na przykład wtedy, gdy przyparła go do muru, by odpowiedział na pytanie Nicole, czy to miłość od pierwszego wejrzenia. Zwięzłe polecenia, które wydawał w pokoju na górze, oraz jej chęć dobrego odegrania swojej roli, wprawiały ją w zdenerwowanie. Wcale też nie pomagało, że siedział tak blisko niej przy kolacji. Za każdym razem, kiedy się poruszył, czuła na nodze dotyk jego uda. Zajmował stanowczo zbyt dużo miejsca.

– Z pewnością patrzył już tak na wiele kobiet – odparła.

– Nie widziałam. Właściwie nigdy wcześniej nie przyprowadził do domu żadnej dziewczyny, żeby ją pokazać rodzinie. Jesteś dla niego kimś specjalnym.

– Ani jednej?

– Nie – potwierdziła Nicole. – Dlatego uważamy, że traktuje cię poważnie. Nie tylko dlatego, że patrzy na ciebie tak, jakby chciał cię połknąć w całości.

Poppy spąsowiała i Nicole natychmiast się zreflektowała.

– *Mi dispiace,* przepraszam, Poppy. Nie zamierzałam wprawić cię w zakłopotanie. Po prostu ci zazdroszczę. Chciałabym, żeby jakiś mężczyzna kiedyś tak na mnie patrzył.

– Jak? – spytał Sebastiano, który nagle wyłonił się u boku Poppy.

Drgnęła na dźwięk jego głosu.

– Tak, jakby chciał mnie zjeść – wyjaśniła Nicole.

– Jesteś jeszcze za młoda – odparł z kamienną twarzą. – Gdyby jakiś facet tak na ciebie spojrzał, miałby ze mną do czynienia.

– Coś takiego! Mam już dwadzieścia cztery lata. Jestem tylko o rok młodsza od Poppy.

– A więc, tak jak powiedziałem: jeszcze za młoda.

Nicole zrobiła nadąsaną minę, gdy złapał ją za nos, jakby była dzieckiem. Ten gest przypomniał Poppy jej zabawy z Simonem i zrobiło jej się ciepło na sercu. Sebastiano wydał jej się w tym momencie bardziej ludzki i poczuła, że jeśli nie zachowa ostrożności, to jeszcze go polubi.

– Uważaj na niego, Poppy – zawołała Nicole. – Facetom z rodu Castiglione czasem się wydaje, że cały świat do nich należy.

Roześmiał się, a Nicole pomachała im i weszła z powrotem do domu.

– Nie słuchaj jej – powiedział do Poppy. – Raczej wiedzą, że świat do nich należy.

– Jesteś taki pewny siebie.

– *Si.*

Uśmiechnął się do niej i zastygła, zauroczona. Wydawał się czarujący nawet wtedy, gdy się o to nie starał. Co by było, gdyby naprawdę próbował ją zdobyć?

– Zimno ci?

– Nie... to znaczy trochę, ale... – przerwała, kiedy zarzucił jej na ramiona marynarkę. Poczuła jego zapach. – Przepraszam za tamto przy stole... o miłości od pierwszego wejrzenia. Nie chciałam cię postawić w kłopotliwej sytuacji.

– Naprawdę?

– Oczywiście. – Jego podejrzliwość ją zabolała. – Chyba naprawdę spotykałeś się z niewłaściwymi kobietami.

– Tak uważa mój dziadek.

– Posłuchaj, Sebastiano. Cały czas pamiętam, że to wszystko jest udawane, i nie mam złudzeń co do tego, po co tu jestem. Nie przywykłam tylko do znajdowania się w centrum uwagi i nie czuję się z tym dobrze.

– A do czego przywykłaś?

– Co masz na myśli?

– Czym się zajmujesz, kiedy nie studiujesz i nie odbywasz praktyk w mojej firmie?

– Pracuję, jak wszyscy inni.

– Gdzie?

– Sprzątam biura w nocy.

– W nocy? Dlaczego?

Poczuła się nieswojo, mówiąc o sobie, i zsunęła marynarkę z ramion.

– Teraz ty zmarzłeś, więc może ją...

Chwycił marynarkę za klapy i zarzucił jej z powrotem na ramiona.

– Nie jest mi zimno. Dlaczego sprzątasz biura w nocy?

Zaśmiała się nerwowo.

– A jak myślisz? Z miłości do sprzątania?

– Masz rację. To głupie pytanie, ale chodzi mi o to, dlaczego akurat w nocy? Czy tak ci pasuje ze względu na pory wykładów?

– Nie, tak mi pasuje ze względu na brata. Chcę być w domu, kiedy wraca ze szkoły.

– Myślałem, że twój brat wciąż mieszka w rodzinie zastępczej.

– Nie. Nigdy bym go tam nie zostawiła, skoro mogę zająć się nim sama.

Chwycił mocniej poły marynarki, mimowolnie przyciągając ją do siebie. Z jakiegoś powodu myśl o tym, że Poppy dźwiga ciężkie przedmioty podczas sprzątania, gdy on sobie smacznie śpi, wytrącała go z równowagi.

Dawniej go nie obchodziło, co jego kochanki robią poza sypialnią, i nie chciał od nich nic poza zmysłową przyjemnością. Przy Poppy czuł się inaczej. Docierało do niego powoli, że jej pożąda, i wiedział, że ona go również. Widział, jak patrzyła na niego w tamten niedzielny poranek i zastygała za każdym razem, gdy się do niej zbliżał.

Mówiła, że nie jest w jej typie?

Nic podobnego. Pewnie bardziej ją pociągał niż ten cały Simon, od którego dostała tamten śmieszny zegarek.

– Kto to jest Simon? – spytał krótko.

– Simon?

– Tak. Rozmawiałaś z nim przez telefon, gdy po ciebie przyjechałam. A kiedy dostajesz od niego wiadomość, od razu wszystko rzucasz, żeby mu odpowiedzieć.

– Dziwi cię to?

– Muszę przyznać, że tak.

– Nie wiem dlaczego. Sam jesteś w bliskich kontaktach z rodziną. Nie odpowiedziałbyś szybko na wiadomość od Nicole lub Giulietty?

– Mówimy o Simonie, a nie moich kuzynkach.

– Wiem, ale nie widzę różnicy.

Spojrzał w jej błyszczące niebieskie oczy i w końcu zrozumiał.

– Simon to twój brat.

– Tak. A ty myślałeś, że... Och! – Zakryła ręką usta, jakby chciała stłumić śmiech. – Myślałeś, że to mój kochanek?

– Oczywiście, że tak. Powiedziałaś mu, że go kochasz.

– To dlatego tak groźnie na mnie patrzyłeś za każdym razem, kiedy pisałam coś na telefonie? – spytała rozbawiona.

– Nie musisz się tak śmiać.

– Ale trzeba przyznać, że to zabawne – odparła, próbując opanować wesołość.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie, po czym puścił klapy marynarki i dotknął włosów okalających jej twarz. Natychmiast przestała się śmiać i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Tak myślisz?

– Sebastiano? – powiedziała cicho, łapiąc go za ręce. – Co robisz?

– Chcę ci pokazać, jak by to było, gdybyśmy naprawdę byli parą.

Musnął wargami jej usta.

– Pocałuj mnie, Poppy, tak jak marzyłem o tym od tygodnia.

Jęknął cicho, gdy go posłuchała, rozchylając wargi. Wniknął w nie językiem, jedną ręką obejmując ją w talii, a drugą zaciskając na kucyku z tyłu głowy.

Wydawało mu się, jakby trzymał w rękach żywy ogień, odbierający mu zdolność logicznego myślenia. Rozgrzewała się w jego ramionach, odwzajemniając pocałunki z taką żarliwością, że miał ochotę posiąść ją na najbliższej twardej powierzchni.

W końcu mu się wyrwała, gdy zabrakło jej tchu.

– Poppy... – jęknął, przyciągając ją z powrotem do siebie.

– Sebastiano, przestań!

Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że stoją niedaleko basenu w rodzinnym domu, w miejscu, gdzie może zobaczyć ich każdy, kto tylko by chciał.

– O rany – jęknął. – Czy ktoś nas widział?

Nie miał pojęcia. Kiedy się całowali, cały świat wokół się rozpłynął.

– Możliwie. – Wygładziła włosy i odsunęła się o krok, łapiąc w ostatniej chwili marynarkę, zsuwającą się z ramion. – Dlaczego mnie pocałowałeś?

– Dla pewności. To znaczy, jeśli ktoś z rodziny nas widział, to nie będzie miał wątpliwości, że naprawdę stanowimy parę.

– No nie... jesteś bezlitosny.

Odetchnął głęboko. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek całował się z kobietą, zupełnie tracąc nad sobą kontrolę, którą zawsze tak bardzo się szczycił.

– Wcale nie. Gdybym był, zaciągnąłbym cię zaraz na górę i rozebrał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Te ostatnie słowa wciąż rozbrzmiewały jej w głowie, gdy po raz setny obracała się w łóżku na drugi bok, poprawiając poduszkę w nadziei, że w końcu uda jej się zasnąć. Nasłuchiwała, czy w pokoju za drzwiami Sebastiano ma takie same problemy ze snem, ale dobiegała stamtąd tylko cisza.

Właściwie dlaczego miałby cierpieć na bezsenność? Pewnie już nieraz się tak całował, podczas gdy Poppy... Po raz pierwszy zobaczyła, jak to jest dostać bzika na czyimś punkcie. Myślała, że to nigdy się jej nie przydarzy.

Po raz kolejny odgrywała w myślach scenę pocałunku. Wciąż czuła dłoń Sebastiana na piersi. Dotknęła się teraz sama tak, jak on jej dotykał.

Przestań! – nakazała sobie ostro. Ale jej ciało nie posłuchało. Wcale też nie chodziło o to, że całowanie się z Sebastianem było czymś złym. Wprost przeciwnie. Poczuła się wtedy jak w niebie. Nigdy w życiu nie całowała się tak z żadnym mężczyzną. Przez tę szaloną krótką chwilę doznała w jego ramionach prawdziwego szczęścia, zapominając o wszystkich swoich zasadach.

Było to dla niej zupełnie niepojęte. Pewnie wynikało ze zmęczenia i stresu spowodowanego udawaniem jego dziewczyny. Bojąc się, że nie odegra dobrze tej roli,

zaangażowała się w nią trochę za mocno. Może dlatego pozwoliła mu na taką intymność?

Zamknęła oczy. Powinna zapomnieć o tym incydencie i nie dopuścić, by wydarzył się ponownie.

Po raz pierwszy od piętnastu lat Sebastiano obudził się w dzień rocznicy śmierci rodziców i nie pomyślał o nich, tylko o... Poppy Connolly. To ona pierwsza przyszła mu na myśl.

Nie wiedział tylko, czy cieszyć się z tego, czy smucić. Gdzieś między drugą a czwartą w nocy postanowił traktować ją tak, jakby nadal była jego pracownicą. Nigdy nie mieszał pracy z rozrywką i być może nie będzie go wtedy kusiło, żeby znowu ją pocałować.

Usiadł, naciągając zesztywniałą szyję. Sofa, na której spał, była bardziej niewygodna, niż przypuszczał. Słysząc, że Poppy już wstała i bierze prysznic, powstrzymał nagłą chęć przyłączenia się do niej i chwycił szorty do biegania.

Zwykle w taki dzień pogrążał się w pracy, a potem szukał zapomnienia w whisky. Teraz jednak Poppy z pewnością przeszkodzi mu w ślęczeniu nad komputerem, a dziadkowie będą niezadowoleni, gdy napije się alkoholu przed śniadaniem. Pozostał więc trening.

Korzystając z tylnych schodów, Sebastiano wyszedł z domu i wbiegł na wąską, krętą ścieżkę, biegnącą skrajem portowej wioski pośród winnic. Od piętnastu lat nie było go tutaj o tej porze roku.

Nie zwracając uwagi na skurcz w łydce, biegł coraz szybciej, mając nadzieję, że wysiłek fizyczny pomoże mu

zapanować nad demonami tak skutecznie jak alkohol. Z pewnością seks również byłby dobry, ale nie wchodził w grę. A sny erotyczne o rezolutnej praktykantce niezbyt mu pomagały. Nie śnił tak o żadnej kobiecie od czasów dojrzewania.

Przystanął na skraju tarasowych ogrodów, okalających willę, i rozmasował bolącą łydkę. Musiał przestać myśleć o Poppy. Nie przywiózł jej tutaj po to, żeby się z nią kochać, tylko przekonać dziadka do siebie, uświadomić mu, że się zmienił i zasługuje na przejęcie rodzinnej firmy.

Ale czy naprawdę zasługuje?

Dziadek już dawno odszedłby na emeryturę, gdyby jego najstarszy syn, ojciec Sebastiana, wciąż żył. Tamtego wieczoru, gdy wydarzył się wypadek, Sebastiano okazał się nieznośnym bachorem i nie potrafił o tym zapomnieć ani sobie tego wybaczyć. Jak mógł przypuszczać, że wszystko będzie dobrze, kiedy tu przyjedzie w tym okresie roku? Błędnie zakładał, że pozbył się już poczucia winy. Co za szczęście, że na ścianie z fotografiami nie wisiało jego zdjęcie z rodzicami. Czy dziadkowie zdjęli je ze względu na niego, czy na siebie?

Ocierając pot z czoła, zmusił się do kolejnego sprintu w górę zbocza, ścieżką prowadzącą do willi. Wspomnienia tamtego fatalnego dnia wciąż wdzierały się do jego świadomości niczym uderzenia młota pneumatycznego o betonową płytę.

W dniach po wypadku, kiedy wszystko wydawało się nierzeczywiste, wędrował po tych wzgórzach do upadłego

w towarzystwie starego rottweilera, przy którym pozwolił sobie na rozpacz. Biedny pies zdechł miesiąc później. Od tamtego czasu Sebastiano stał się introwertykiem, pracował u dziadka i rozwijał własny interes, rozbudowując SJC w firmę międzynarodową. Napawało go to dumą. Przedsiębiorstwo zatrudniało tysiące ludzi na całym świecie, ale Sebastiana wciąż coś dręczyło. Czuł w sobie jakąś pustkę i wiedział, że tylko przejęcie kontroli nad całą rodzinną firmą może zdoła ją wypełnić.

Stanowczo postanawiając skupić się na ostatecznym celu i nie rozmyślać o kochaniu się z praktykantką, obiegł willę dookoła i zobaczył dziadków, Nicolette i Poppy jedzących śniadanie na zadaszonym tarasie. Na początku go nie zauważyli, wpatrując się w pakunek otwierany przez babcię.

– Bastianie, przyłącz się do nas – zawołał dziadek, w końcu go dostrzegając. – Dostaliśmy właśnie od Poppy piękny prezent z okazji rocznicy ślubu.

– Wspaniały – przyznała Nicolette. – Kto to zaprojektował?

Sebastiano zerknął na misterną figurkę z dmuchanego szkła, przestawiającą konia ze skrzydłami.

– Simon – odparła Poppy.

– Twój brat? Ma wielki talent – stwierdziła Nicolette.

– Miło, że tak uważasz. Też mi się wydaje, że jest zdolny, ale na razie to tylko jego hobby. W zeszłym roku zabrałam go do muzeum na wystawę wyrobów szklanych i od tamtej pory oszalał na tym punkcie.

Zerkając na podziwianą przez rodzinę figurkę, Sebastiano podszedł do Poppy.

– *Buongiorno* – powiedział. – Wcześnie wstałaś.

– Nie mogłam zasnąć – przyznała, a kiedy uświadomiła sobie, że inni słuchają, dodała: – Po tym jak wyszedłeś.

Położył jej rękę na karku tuż pod linią włosów i poczuł, jak zadrżała.

– Nie chciałem ci przeszkadzać – odparł, jakby rzeczywiście wstał właśnie z ich wspólnego łóżka.

– Kawa gotowa – oznajmiła babcia. – Naleję ci filiżankę.

– Dziękuję, babciu. Dziadku, o której godzinie chcesz się ze mną dziś spotkać?

– Och, już myślisz o interesach. To dlatego osiągasz takie sukcesy, *nipote mio*, ale też powinieneś mieć Poppy przy boku, żebyś nie stracił ludzkich uczuć.

– Wcale mi to nie grozi – odparł Sebastiano. W tej chwili reagował zupełnie po ludzku na kobietę siedzącą w gronie jego rodziny przy stole ze śniadaniem.

– A mówiąc o planach na dziś, Bastianie – wtrąciła Nicolette – to spytałam Poppy, czy chciałaby popływać jachtem. Pomyślałam, że warto pokazać jej riwierę, skoro masz być zajęty przez cały dzień. Nigdy wcześniej nie żeglowała. To byłby jej pierwszy raz.

Te ostatnie słowa przypomniały mu rozmowę z Poppy poprzedniego dnia i odparł, że chętnie sam zabrałby Poppy na przejażdżkę żaglówką. Ona z kolei zaoponowała, mówiąc, że nie chce zajmować mu czasu, skoro Sebastiano ma dużo pracy. W końcu wtrącił się dziadek:

– *Va bene, va bene.* A może wybierzemy się wszyscy razem? Nie musimy koniecznie rozmawiać o interesach w biurze, a w domu i tak będą trwać przygotowania do wieczornego przyjęcia.

Chcąc nie chcąc, Sebastiano musiał się zgodzić z argumentami dziadka, zwłaszcza że babcia kiwnęła głową z aprobatą.

– No dobrze – odparł w końcu, sięgając po rogalik do koszyka na pieczywo. – W takim razie pójdę jeszcze wziąć prysznic.

– Sebastiano?

Poppy przeprosiła, wstając od stołu, i pobiegła za nim. Dogoniła go w połowie schodów.

– Co się stało, *bella*?

– Chciałam tylko powiedzieć, że jeśli wolisz zostać tutaj i popracować, to proszę bardzo. I tak muszę się też trochę pouczyć do egzaminu, który mam za parę tygodni.

– Już za późno. Ale oczywiście weź ze sobą notatki, jeśli chcesz. I kurtkę. Świeci słońce, ale na wodzie będzie chłodno.

– Nie musisz mi matkować, Sebastiano.

– Niczego takiego nie robię. Wziąłem sobie do serca twoją uwagę i pokazuję się dziadkowi od innej strony. Wydawało mi się, że raczej będziesz mną dyrygować, zamiast mnie łajać.

Mogłaby nim komenderować, gdyby nie czuła się tak dziwnie. Coś się zmieniło od chwili, gdy pocałował ją

zeszłego wieczoru. Wciąż o tym myślała i nie potrafiła przestać, choć nie chciała się do tego przyznać.

– Może po prostu pojedziemy na wycieczkę i będziemy się dobrze bawić? – zaproponował. – Przynajmniej oderwiemy się trochę od rzeczywistości.

Dopiero później miała okazję zastanowić się nad tą zagadkową uwagą, kiedy się przyglądała, jak Sebastiano z szeroko rozstawionymi nogami kieruje jachtem płynącym przez wzburzone wiatrem fale. Otuliła się mocniej kurtką, wystawiając twarz do słońca.

Zapach słonej wody, krzyk mew i blask czystego nieba były tak ekscytujące, jak widok tego człowieka przy sterze. Sebastiano czuł się na morzu świetnie. Jeszcze nigdy nie widziała go tak zrelaksowanego. Czy to właśnie było dla niego odpoczynkiem od realiów życia?

– Poppy, proszę, podaj to Bastianowi.

Obejrzała się i wzięła od Eveliny dwa parujące kubki z kawą.

Podeszła do Sebastiana, stojącego przy sterze, i wręczyła mu jeden.

– Chcesz mi podać kawę czy ją na mnie wylać? – spytał z rozbawieniem.

– To zależy, czy będziesz mi przypominał o tej wpadce za każdym razem, kiedy przynoszę ci coś do picia.

– Za zimno na zdejmowanie koszuli, więc już lepiej nie będę nic mówił. Jak ci się podoba pierwsza przejażdżka jachtem?

– Fantastyczna. Dzięki tobie tyle rzeczy zdarza mi się po raz pierwszy, że aż nie mogę zliczyć. – Pierwszy raz leciała samolotem, po raz pierwszy przyjechała do Włoch i całowała się z prawdziwą namiętnością. – Jak ci poszła rozmowa z dziadkiem?

– Tak sobie. Stary wyga wciąż przeciąga sprawę.

– Dlaczego? Nie wierzy, że naprawdę jesteśmy ze sobą?

– Nie o to chodzi. Chyba nie ma ochoty rezygnować z kierowania firmą. Jest uparty jak wół i chce robić wszystko po swojemu.

Uśmiechnęła się wymownie, co nie uszło uwadze Sebastiana.

– Ja wcale nie wymagam, żeby wszystko było tak, jak chcę. – Zaśmiała się cicho. – Chociaż przeważnie masz rację. W każdym razie tak myślą wszyscy w biurze.

– Powiedz to dziadkowi. Może posłucha, gdy usłyszy to od ciebie. Problem polega na tym, że on nie ma zaufania do innowacji. Myśli, że jestem zwolennikiem obecnych tendencji i będę szukał pracowników za granicą.

– To ważna kwestia na zmieniającym się rynku pracy. Wiele firm tak robi.

– Wiem, ale wcale nie mam zamiaru wyrzucać lojalnych pracowników na śmietnik. Istnieją inne sposoby obniżania kosztów prowadzenia działalności i chciałbym je najpierw wypróbować.

– Daj dziadkowi trochę czasu. Chyba nie jest mu łatwo odejść na emeryturę po tylu latach na kierowniczym

stanowisku. Ale nie mam wątpliwości, że podchodzisz do ludzi sprawiedliwie.

– Naprawdę tak myślisz?

– Niech cię to nie dziwi. Mnie do tej pory traktujesz przyzwoicie. Jesteś dobrym człowiekiem. Na początku wcale nie byłam tego taka pewna.

– Nie wpadłbym na to.

– To nie moja wina, że tak pomyślałam. Nie wydawałeś się zbyt przystępny tego ranka, kiedy się poznaliśmy, a potem byłeś bardzo natrętny. Myślałam, że chcesz przejąć rodzinną firmę, żeby zwiększyć dochody. Ale nie powinnam cię osądzać, nie znając cię dobrze.

– Nie rób ze mnie kogoś, kim nie jestem, Poppy. Żaden ze mnie bohater.

Przechyliła głowę.

– Boisz się, że się w tobie zakocham? Obiecuję, że tego nie zrobię. Jestem z natury rozsądna, a poza tym... – Spojrzała na morze. – Też nie szukam miłości.

– Dlaczego?

Skierował jacht w stronę prywatnej przystani, należącej do rodzinnej posiadłości.

– Muszę się opiekować Simonem, a jest właśnie w trudnym wieku i potrzebuje solidnego oparcia. Widziałam, co się dzieje z nastolatkami, które czują się w życiu zagubione, i nie chcę, żeby go to spotkało. Poza tym właściwie nie mam czasu na nic innego poza pracą, studiami i opiekowaniem się bratem.

– Jakiś mężczyzna mógłby cię odciążyć.

– Albo jeszcze bardziej obciążyć. Nauczyłam się radzić sobie sama i podoba mi się to. – Spojrzała na niego nieco onieśmielona tematem rozmowy. – Kiedy wracamy do Londynu? Muszę dać znać Simonowi i Maryann.

Żaglówka dopłynęła do pomostu i dwóch krzepkich pomocników podeszło, chcąc przymocować liny rzucone przez Sebastiana.

– Powiem dziadkom, że musimy wyjechać przed południem, jeśli ci to pasuje.

– Tak. Dziękuję.

Giuseppe pomógł Nicolette i Evelinie zejść po kładce i wszyscy wysiedli na brzeg.

– Chciałem ci podziękować, że dałaś im prezent – powiedział Sebastiano do Poppy, gdy szli za innymi kamienistą ścieżką w stronę domu.

– Och, drobiazg. Przecież to dla nich ważna rocznica.

– I jeszcze jedno. Poprosiłem Giuliettę, żeby przygotowała ci jakiś strój na wieczór. Zanim odmówisz i powiesz, że niczego nie potrzebujesz, wiedz, że nic mnie to nie kosztowało.

Spodziewał się pewnie, że Poppy się sprzeciwi, ale jedyna sukienka, którą miała ze sobą, była już nieco znoszona i nie nadawała się na wieczorną uroczystość, odmowa byłaby więc w tej sytuacji niemądra.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem.

– Do usług, moja praktykantko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poppy wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Miała na sobie powłóczystą srebrną suknię z odkrytymi ramionami oraz szpilki w podobnym kolorze i czuła się w tym stroju jak gwiazda filmowa.

Po powrocie do sypialni na górze znalazła tę sukienkę w szafie i żadna duma nie zdołałaby jej powstrzymać przed założeniem jej na siebie. Przeszła do pokoju Sebastiana.

– Chcesz mi powiedzieć, że ta suknia nic nie kosztowała? – powiedziała z lekkim wyrzutem.

Odwrócił się z telefonem przy uchu i zaparło jej dech. Nigdy dotąd nie widziała na żywo mężczyzny w smokingu, zwłaszcza tak przystojnego.

– Warta była każdego grosza. Wyglądasz w niej bajecznie.

– Och! Okłamałeś mnie!

– Tak – odparł bez cienia skruchy. Podszedł bliżej i natychmiast zrobiło jej się gorąco. – Odwróć się.

Popatrzyła na niego w milczeniu. Trzymał aksamitne niebieskie pudełko, którego nie przyjęła od niego w samolocie. Polecił gestem, by spojrzała w lustro, wiszące nad kominkiem, i założył jej na szyję brylatnowo-perłowy naszyjnik.

– Czy ci się to podoba, czy nie, miej go na sobie chociaż dziś wieczorem. Gdybyśmy byli prawdziwą parą, bardzo by mi na tym zależało.

Czuła dotyk jego rąk na karku, mocujących zapięcie. Gdyby byli ze sobą naprawdę, chętnie nosiłaby ten naszyjnik, żeby zrobić mu przyjemność.

Odwróciła się i długo patrzyli sobie w oczy. Nie była w stanie się poruszyć. Miała ochotę przytulić się do niego i otrzeć policzek o jego świeżo ogoloną szczękę, obejmując za szyję.

– Sebastiano...

– Powinniśmy już zejść, zanim kogoś tu po nas przyślą.

– Jasne.

Przecież on wcale cię nie chce, idiotko! Wygładziła włosy. Z przylepionym do twarzy uśmiechem ujęła go pod ramię i ruszyli do wyjścia.

Kiedy zatrzymał się u szczytu schodów, spojrzała na niego pytająco. Z dołu dochodził gwar głosów i brzęk kieliszków. Dostrzegła grupę elegancko ubranych gości wchodzących właśnie do holu i ubranego na biało portiera, odbierającego od nich płaszcze warte pewnie więcej niż jej roczny czynsz.

– Dlaczego stoimy? – spytała. – Czy wszystko w porządku?

– A czemu by nie?

– Nie wiem, ale chyba się denerwujesz. To dla ciebie ważne wydarzenie, prawa?

– Tak.

– To dlatego się niepokoisz. Nie lubisz przyjęć? Ja chyba wolałabym obejrzeć sobie na laptopie jakiś film, jedząc prażoną kukurydzę.

– A jaki?

– Na przykład „Jego dziewczyna” – odparła po namyśle.

– Nie słyszałem o nim.

– Wcale się nie dziwię. Takich filmów raczej nie pokazują zbyt często w szkołach dla młodych biznesmenów.

Spojrzał na nią z nagłym zaciekawieniem.

– A jaka jest twoja historia, Poppy?

– Moja? – Zaśmiała się. – Jestem prawdopodobnie najnudniejszą osobą, jaką w życiu spotkałeś.

– Wydajesz mi się raczej najbardziej fascynująca. Naprawdę tego nie widzisz?

– Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

– Mówię to, co myślę.

– Czyżbyś potrafił czytać też w czyichś myślach?

– Masz bardzo ekspresyjną twarz. Widać na niej wszystko jak na dłoni.

– To chyba moja najgorsza cecha. – Westchnęła. – Natomiast ty nie dajesz niczego po sobie poznać.

– A mimo to udaje ci się mnie przejrzeć. Jak to jest?

– Mam zmysł obserwacji. Życie mnie tego nauczyło. Czy dziś wieczorem może się tak zdarzyć, że jakaś twoja dawna dziewczyna wydrapie mi oczy, widząc mnie z tobą? Dlatego tak się spiąłeś?

Pokręcił przecząco głową.

– Nie. Dziś wieczorem będziesz pić najlepszego szampana w życiu, jeść same pyszności i dobrze się bawić.

– Co za ulga. Tak czy owak, czasem ogarnia mnie niepokój.

– Zauważyłem.

– Może powinieneś mnie uszczypnąć, żebym wiedziała, że to nie dzieje się naprawdę.

Spojrzał zdziwiony.

– Czy przypadkiem nie robi się tego z zupełnie przeciwnego powodu? Żeby się przekonać o prawdziwości czegoś?

– Pewnie tak, ale mnie wydaje się to bardzo rzeczywiste, chociaż takie nie jest. Pochodzę z zupełnie innego świata, a twoja rodzina sprawia, że czuję się tak, jakbym do niej pasowała.

– Bo pasujesz.

– Jak kwiatek do kożucha.

– Spójrz na mnie, Poppy. – Ujął ją za podbródek. – Pasujesz wszędzie.

– Nieprawda. I wiesz o tym.

– Wiem, że niektórzy ludzie to nieczułe bufony, a ty potrafisz być sobą. To tobie się w życiu poszczęściło, Poppy. Jesteś piękna i mądra. Pewnie w dzieciństwie nikt ci tego nie mówił wystarczająco często, ale możesz mi wierzyć. W moim dziale nie zatrudnia się gamoniów. – Wciąż patrzył jej w oczy. – Zostało ci jeszcze jedno życzenie, pamiętasz? Czy już wiesz, co byś chciała?

– Czy mam odpowiedzieć teraz?

– Czemu nie.

– Chciałabym zniknąć stąd natychmiast.

– Mogę spełniać tylko takie życzenia, które znajdują się w mojej mocy, *bella*. – Pogładził ją lekko po policzku. – A tego nie mogę spełnić, nie wywołując tu zamętu.

– W takim razie, nie mam więcej życzeń.

Odsunęła się o krok i opuścił rękę.

– Czy przebywanie tutaj ze mną naprawdę jest dla ciebie takie straszne, Poppy?

– Nie. Właśnie w tym sęk. – Zrobiła zabawną minę. – Dlatego chciałam, żebyś mnie uszczypnął. Nigdy w życiu nie byłam w takim miejscu jak to i czuję się jak w bajce. To tylko pogarsza sprawę, ponieważ podkreśla, jak bardzo się różnimy.

– Powiedziałem, że dam ci wszystko, co będziesz chciała.

– To niemożliwe, Sebastiano, żeby mieć wszystko na pstryknięcie palcami. Dla większości ludzi to nie jest prawdziwe życie.

– Już dawno temu się o tym przekonałem, dlatego tak ciężko pracuję. Staram się, żeby już nigdy niczego mi nie zabrano.

Już chciała zapytać, co ma na myśli, kiedy jakiś męski głos z dołu zawołał:.

– Sebastiano, *come sta? Tutto bene!*

– Gotowa?

Skinęła głową i zaczęła schodzić po schodach u jego boku, świadoma zaciekawionych spojrzeń, jakie im rzucano.

Starannie ubrany i wypielęgnowany Włoch z niedopitym kieliszkiem szampana w dłoni przywitał ich u dołu schodów, spoglądając na nią z uznaniem.

– *Chi e questa donna affascinante?*

– Moja – odparł Sebastiano gładko. – Poppy, to jest Sergio Stavarone, przyjaciel rodziny, który wkrótce może przestać

nim być. To luzak i chyba właśnie szuka guza.

Sergio się roześmiał i pocałował Poppy na powitanie w rękę z błyskiem w oku.

– Powiedz tylko, że nie chcesz tego paskudnego matoła, *bellisima*, a jestem twój.

Uśmiechnęła się, speszona, ale najwyraźniej żarty podziałały rozluźniająco na spiętego jeszcze przed chwilą Sebastiana.

– Jesteś dobrym aktorem – powiedziała, gdy zaprowadził ją do innej, nieznanej jej dotąd, części domu. – Niemal sama uwierzyłam w to, co mówisz. Czy to sala balowa?

Rozejrzała się po dużym pokoju z ozdobnymi lustrami na ścianach i oknami od podłogi do sufitu, wychodzącymi na ciemne morze. Pośród wytwornie ubranych mężczyzn i kobiet przemykali kelnerzy w białych strojach, oferując na srebrnych tacach napoje i przekąski.

– Tak – odparł Sebastiano, biorąc dwa kieliszki z szampanem i wręczając jej jeden. – Wcale nie grałem. Nie podobało mi się, jak on na ciebie patrzył.

– Jesteś bardzo zaborczy jak na kogoś, kto udaje, że ma dziewczynę.

– Po prostu jestem zaborczy.

Na szczęście podeszła do nich grupka Włochów, przerywając im rozmowę. Poppy obawiała się, że dialogi z Sebastianem prowadzą w złym kierunku, wolała więc skupić się bardziej na gościach przybywających na przyjęcie niż na swoim towarzyszu. Okazało się to dobrym pomysłem, ponieważ lubiła poznawać nowych ludzi,

zwłaszcza tak miłych i czarujących. Tylko jakieś dwie kobiety rzucały jej zawistne spojrzenia, próbując ściągnąć na siebie uwagę Sebastiana. Odgrywał jednak swą rolę doskonale, dbając o to, by Poppy w każdej chwili miała co pić i aby rozmawiano przy niej po angielsku. Coś w tych rozmowach wydało jej się jednak dziwne.

– Dlaczego wszyscy zachowują się tak, jakby nie widzieli cię do wieków?

– Bo nie widzieli.

– Och, to wiele wyjaśnia. Ale ta miła para, z którą się przed chwilą rozstaliśmy... Rozmawiali z tobą tak, jakby się bali powiedzieć coś niewłaściwego. Mąż tej pani zrobił się czerwony jak burak, wspominając o twoich rodzicach, a ona omal nie trąciła go łokciem w bok.

– Nie wiesz, *bella,* że jestem wielkim groźnym wilkiem. Albo rekinem, jak to mnie kiedyś nazwałaś..

– Wiem, że wcale taki nie jesteś. Zobaczyłam cię od innej strony i nie dam się łatwo nabrać na to, co pokazujesz na zewnątrz.

– Nie tylko źle działasz na moje ego, ale też możesz zepsuć mi opinię, jeśli nie będę ostrożny – zażartował.

– Ale tak poważnie, to co przeoczyłam?

Uniósł kieliszek do ust.

– To, że znowu chcę cię pocałować, *bella mia*. Dlatego patrzysz na mnie z takim zdziwieniem?

– Bo jestem zdziwiona. Ten pocałunek wczoraj był na pokaz i...

– Czy to, jak patrzyłaś na mnie wtedy w biurze w niedzielę rano, było na pokaz? Miałem ochotę cię pocałować, kiedy wiązałaś mi krawat.

– Sebastiano...

– Kazałem ci wtedy przynieść mi świeżą koszulę tylko dlatego, żebyś się od mnie odsunęła.

– Och, przepraszam, jeśli...

– Bo byłem podniecony.

Zamilkła, wstrzymując oddech.

– Dziwi cię to?

– Tak. Spotykasz się z modelkami i pięknymi aktorkami.

– A teraz umawiam się z kobietą, która nosi zegarek z Myszką Miki. Pewnie nikt nie postawił na ciebie w tym zakładzie urządzonym w firmie.

– Nie. Ale wiem, że powinnam go zdjąć – odparła, dotykając paska od zegarka. – Nigdy dotąd nie wyglądał tak bardzo nie na miejscu jak teraz, ale zapomniałam.

Objął ją w pasie.

– Zostaw go. Wygląda uroczo. Oryginalnie.

– Naprawdę nie wydaje mi się...

– Poppy! Sebastiano! Wszędzie was szukam.

Odwróciła się na dźwięk głosu Giuseppego.

– Jak wam się podoba przyjęcie? – spytał dziadek, najwyraźniej nie wyczuwając otaczającej ich atmosfery seksualnego napięcia.

– Bardzo, dziadku – Sebastiano odparł za nich oboje i Poppy była mu za to wdzięczna. Nie zdołałaby wydusić z siebie nic sensownego, nawet gdyby chciała.

Wciąż miał ochotę jej dotknąć, lecz zamiast tego włożył ręce do kieszeni. Zawsze nad sobą panował, a teraz pragnął tej kobiety tak bardzo jak żadnej innej. Nawet piękna Daria Perone, która kiedyś wpadła mu w oko, bladła w porównaniu do Poppy, a tego wieczoru wycofała się niechętnie, gdy przedstawił jej swoją towarzyszkę.

– Mówiłeś, że nie będzie tu żadnych twoich dawnych dziewczyn – obruszyła się Poppy, gdy Daria odeszła w poszukiwaniu łatwiejszej zdobyczy.

– To nie jest moja była dziewczyna.

– Och, to może słyszała, że dajesz szczodre prezenty na pożegnanie.

Dotknęła pereł, spoczywających na dekolcie między piersiami. W tym momencie Sebastiano miał ochotę zakończyć wieczór i zabrać ją ze sobą do łóżka. Dziadek jednak wpadł na inny pomysł.

– Zaczekaj tutaj – zawołał do wnuka, dając znać muzykom, by przestali grać. – Chciałbym coś ogłosić, co cię pewnie ucieszy.

Wziął mikrofon i Sebastiano znieruchomiał w oczekiwaniu. Czyżby dziadek chciał oznajmić wszystkim to, na czym jego wnukowi tak bardzo zależało?

– Drodzy przyjaciele, kochana rodzino. Zebraliśmy się tu dzisiaj, żeby uczcić *l'amore della mia vita.* – Wskazał na Evelinę, która stanęła obok niego. Ucałował ją lekko, biorąc za rękę.

– Co on powiedział po włosku? – spytała cicho Poppy.

– „Miłość jego życia" – odparł Sebastiano.

Przez kilka minut dziadek mówił z czułością o żonie, po czym uniósł rękę i spoważniał.

– Oczywiście większość z was wie, że równo piętnaście lat temu nasza rodzina otrzymała od losu bolesny cios, po którym trudno nam było się otrząsnąć. Te lata nie były łatwe. Ale dziś chcę powiedzieć wam coś, co będziemy wspominać z radością. Z wielką przyjemnością chciałbym oznajmić, że mój wnuk, Sebastiano, przejmuje prowadzenie firmy Castiglione Europa i mianuję go dyrektorem naczelnym. Ze skutkiem natychmiastowym.

Rozległ się głośny aplauz i goście zaczęli składać Sebastianowi gratulacje. Cały ten gwar dochodził do niego jakby z oddali. Spodziewał się, że mianowanie go na nowe stanowisko przebiegnie mniej widowiskowo i będzie bardziej zgodne z duchem bolesnych wspomnień, z jakimi kojarzyła mu się ta pora roku. Absolutnie nie chciał znaleźć się w centrum uwagi, czując, że to raczej jego ojciec powinien zająć tę pozycję.

Wszedł na podest i powiedział kilka słów do mikrofonu o planach dziadka na emeryturze, co znacznie rozluźniło atmosferę, a potem kazał muzykom znowu grać.

Musiał się napić. Podszedł do barmana i poprosił o szklaneczkę whisky. Wypił ją jednym haustem, po czym polecił nalać sobie następną.

– Sebastiano... – Obejrzał się, nie wiedząc, że Poppy podążyła za nim. – Dziś jest rocznica śmierci twoich rodziców, prawda?

– Proszę, daruj sobie ten temat, *bella*. Mam to już za sobą.

– Myślisz, że ktoś ci uwierzy? – spytała łagodnie.

– Nie męcz mnie, Poppy – odparł, odwracając się z powrotem do barmana: – Jeszcze jedną.

– Dlaczego pijesz whisky, skoro uważasz, że masz to już za sobą? – Nie dawała za wygraną.

– Bo lubię jej smak.

– Sebastiano...

Odsunął się od baru, czując, że musi wyjść na świeże powietrze.

– Przepraszam, ale muszę z kimś porozmawiać.

Minął ją i ruszył do wyjścia z sali balowej, prowadzącego do ogrodu. Nie miał pojęcia, dokąd idzie. Chciał tylko pobyć trochę sam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Poppy obudziła się nagle i usiadła. Sofa, na której Sebastiano spał ostatniej nocy, była najbardziej niewygodnym miejscem do leżenia, jakie potrafiła sobie wyobrazić.

– Dlaczego nie jesteś w łóżku?

Rozejrzała się po pokoju i zobaczyła jego sylwetkę przy wejściu.

– Czekałam na ciebie.

Zamknął drzwi i zrobił kilka kroków w jej kierunku. Pokój pogrążony był w półmroku, a jedyne źródło światła stanowiła lampa podłogowa. Rzucił niedbale marynarkę na krzesło i podszedł do barku.

– Dlaczego?

Patrzyła, jak Sebastiano nalewa sobie drinka.

– Chciałam się upewnić, czy u ciebie wszystko w porządku. Tak właśnie bym zrobiła, gdybyśmy byli prawdziwą parą.

– Ale nie jesteśmy.

Zniecierpliwiona odgarnęła włosy z twarzy.

– Po co ciągle to mówisz? I to wtedy, kiedy akurat ci pasuje.

– Bo to ja ustalam tu reguły gry, a nie ty, praktykantko. – Wrzucił kostki lodu do szklanki, nie patrząc na Poppy. – Powinnaś iść do łóżka.

– A ty powinieneś przestać pić. – Wstała, wygładzając elegancką suknię. – Bardzo jesteś pijany?

– Nie na tyle, żeby słuchać rad grzecznej dziewczynki.

– A niegrzecznej?

– To już lepiej.

– Wcale się nie ucieszyłeś, kiedy dziadek mianował cię dyrektorem firmy.

– To właśnie najdziwniejsze ze wszystkiego. Nie ucieszyłem się. I bądź tu mądry.

Stanęła przed nim z rękami skrzyżowanymi na piersi w obronnym geście.

– Byłam na ciebie bardzo zła, że poszedłeś i mnie zostawiłeś, ale teraz... – Westchnęła. – Gdybym wiedziała o twoich rodzicach, to...

– To co? Ubrałabyś mnie we flanelową piżamę i zaparzyła mi dzbanek herbaty? Czy nie to właśnie robią Anglicy, chcąc kogoś pocieszyć?

– Może by ci pomogło, gdybyś wyrażał uczucia, zamiast udawać, że nic nie czujesz.

– Wiesz co, niemal przez cały wieczór zastanawiałem się, w czym śpisz. Nie mogłem się zdecydować, czy to jedwab, czy bawełna.

– Nie próbuj zbijać mnie z tropu. Ta sztuczka mogła się udać raz, ale tylko głupiec nabierze się na nią po raz drugi.

– A ty nie jesteś głupia, prawda, Poppy?

– Sebastiano...

– Ładnie wyglądasz, kiedy się denerwujesz. Bardzo mnie to podnieca. Właściwie podnieca mnie w tobie wszystko.

Zwłaszcza kiedy jesteś w tej sukience.

– A więc tak zwykle się zachowujesz w rocznicę śmierci rodziców? – powiedziała, nie dając się zwieść. – Upijasz się?

Uniósł w połowie pustą szklankę, po czym się odwrócił i ponownie ją napełnił.

– Znowu stajesz się krytyczna, panno Connolly.

Podeszła bliżej, ignorując ten przytyk.

– Czy nie byłoby przyjemniej, gdybyś spędzał taki wieczór w towarzystwie innych ludzi, którzy o ciebie dbają? Na przykład rodziny lub dziewczyny?

– Zapraszanie kobiety do domu z innego powodu niż seks niewątpliwie nasuwałoby jej mylne wyobrażenia. Mogłaby pomyśleć, że stanę się jej źródłem utrzymania.

Przewróciła oczami.

– Nie chcę ci tego wytykać, Sebastiano, ale coś w tym rodzaju zaproponowałeś właśnie mnie.

– Ale nie na całe życie, *bella mia*.

Zabrzmiało to jednocześnie jak oświadczenie i ostrzeżenie. Poppy była jedynie gościem w tym niezwykłym wytwornym świecie, a nie stałą rezydentką. Wiedziała, jak odegrać tę rolę. Czuła jednak, że ten z pozoru silny i kompetentny mężczyzna cierpi, i chciała mu pomóc.

– Wiem, jak to jest stracić rodziców, Sebastiano – powiedziała cicho. – Zdaję sobie sprawę z tego, jak to boli, wywołuje lęk i poczucie zagubienia.

Oparł się o szafę, przyglądając się grze emocji na pięknej twarzy Poppy. Pośród nich najwyraźniej malowało się

współczucie, a właśnie tego najmniej potrzebował. Wydawało mu się, że będzie najlepiej dla nich obojga, jeśli Poppy pójdzie do łóżka, i wiedział dokładnie, co zrobić, żeby ją tam wysłać.

– Ale czy wiesz, jak to jest być przyczyną ich śmierci? – spytał.

W jej zaskoczonym spojrzeniu dostrzegł cień smutku.

– Czasami się zastanawiałam, czy moja matka woli narkotyki zamiast mnie dlatego, że nie jestem dość grzeczna. Ale nie wiem, na czym polega to, o czym mówisz. Co się wtedy stało?

Zaczął mówić, zanim zdążył się powstrzymać.

– Byłem samolubnym draniem i chciałem spędzić czas z nową dziewczyną, zamiast jechać na wakacje z rodziną. Nie miałem wtedy pojęcia, że nowopoznani przyjaciele bardziej interesują się moimi pieniędzmi i kontaktami towarzyskimi niż mną, a gdy przyłapano nas na kupowaniu narkotyków, rodzicie musieli przyjechać po mnie do Rzymu. Byli bardzo zdenerwowani i zawiedzeni, a ja zbyt przemądrzały i zakłopotany, żeby ich przeprosić. W pewnym momencie ojciec stracił panowanie nad kierownicą na oblodzonej drodze. Wyszedłem z tego wypadku bez szwanku, ale im się nie udało.

Dopiero wtedy się zorientował, że Poppy do niego podeszła; poczuł jej delikatny zapach.

– Wcale nie wyszedłeś z tego bez szwanku. Wciąż cię to boli. – Położyła mu dłoń na piersi. Odsunął się w stronę barku.

– Nie potrzebuję litości, Poppy.

Podeszła bliżej.

– Wcale ci jej nie okazuję.

Zatrzymał wzrok na jej ustach. Miał ochotę ich dotknąć, ale ciało i umysł toczyły ze sobą walkę i pozostawał nieruchomy.

– Powinnaś iść do łóżka.

Czuł, że im szybciej Poppy się tam znajdzie, tym łatwiej uchroni ją przed mrokiem, który go pochłaniał.

– Pójdę, jeśli przestaniesz pić.

Odwrócił się tyłem i nalał sobie kolejną porcję whisky, po czym oparł się z powrotem o szafkę, unosząc szklankę, jakby w toaście. Zanim jednak zbliżył ją do ust, Poppy go powstrzymała, chwytając mocno za rękę.

– Idź do łóżka – powtórzył dobitnie, czując nagły przypływ pożądania.

Nie posłuchała, tylko powoli, jeden po drugim, odginała jego palce zaciśnięte na szklance.

– A jeżeli nie pójdę, to co?

Wyprostował się i jednym gwałtownym ruchem przyparł ją plecami do szafy.

– To nic z ciebie nie zostanie dla żadnego innego faceta.

Wpatrywała się w jego usta.

– Twój dziadek chyba miał rację, Sebastiano. Lepiej zrobić dzisiaj coś, co będziemy wspominać z radością, żeby ten dzień kojarzył się z przyjemnością, a nie z bólem.

– Pragniesz rozkoszy, *bella mia*. Mogę ci ją dać.

Potrząsnął nią. Bliskość jej kruchego ciała i dotyk pełnych piersi odbierały mu zdolność racjonalnego myślenia. Spojrzała mu w oczy, uniosła ręce i zaczęła powoli odpinać muszkę przy koszuli.

– Czasami patrzysz na mnie tak, jakbyś wiedział, o czym myślę.

Wsunął jej ręce we włosy i pocałował w usta tak, jak marzył od dawna. Mocno i zachłannie.

– *Dio* – wydusił po chwili. – Pragnę cię aż do bólu.

Uginając nieco kolana, naparł na nią biodrami, dając do zrozumienia, jak silną ma erekcję. W odpowiedzi rozchyliła szerzej wargi, pozwalając mu wniknąć do środka językiem. Oboje byli dorosłymi ludźmi, z nikim nie związanymi, pragnącymi siebie nawzajem. Sebastiano przestawał już ze sobą walczyć.

– Muszę cię mieć.

Odpiął jej stanik. Objął piersi i gładził sutki palcami, a potem się pochylił i zaczął lekko ssać jeden z nich. Poppy jęknęła. Przycisnął ją mocniej do szafy, a potem nagle wziął na ręce i zaniósł do sypialni.

Leżała teraz przed nim na wielkim łożu z sukienką zsuniętą do bioder. Zerwał z siebie koszulę, nie dbając o to, że kilka guzików spadło na dywan, po czym sięgnął do suwaka od spodni, wciąż patrząc na Poppy zgłodniałymi oczami.

– Muszę cię ostrzec – powiedział. – Jeden dotyk zmieni cię na zawsze.

– To nie mnie, tylko ciebie.

Złożyła razem nogi, gdy przesunął ręką po jej udzie.

– Musisz je rozłożyć, *dolce mia,* jeśli chcesz, żebym cię zaspokoił.

Położył się obok. Poruszyła się, przesuwając paznokciami po jego ramieniu, jakby już nie mogła się doczekać; jakby żaden mężczyzna nie dotykał jej dotąd tak jak on. Sięgnął po prezerwatywę, a potem ściągnął z niej suknię i ukląkł między jej udami. Wsunął palce pod koronkowe stringi. Była już wilgotna i rozgrzana, całkowicie zdana na jego łaskę. Pochylił się i zaczął pieścić ją językiem. Jej ciało rozkwitało pod wpływem pieszczot i niemal tracił zmysły.

– O tak, wiem, czego chcesz – szepnął.

Rozłożyła szeroko nogi i wszedł w nią głęboko, nie przestając dotykać dłonią. Zesztywniał nagle, czując, jak drgnęła. Podparł się na łokciach i spojrzał jej w twarz.

– Poppy, *amore mia,* nic ci nie jest? Nie zrobiłem ci nic złego?

– Wszystko w porządku. To... już nie boli.

Zaklął cicho po włosku.

– Czy to znaczy, że... byłaś dziewicą?

Wydusiła coś z siebie, co można by uznać za odpowiedź twierdzącą, a potem przyciągnęła go do siebie mocniej za biodra, by wniknął w nią jeszcze głębiej.

– Poczekaj. Niech twoje ciało się ze mną oswoi.

– Tak mi z tobą dobrze.

– Jesteś teraz moja, Poppy. Oddaj mi się zupełnie.

Zaczął poruszać się w niej powoli. Świadomość faktu, że jest jej pierwszym mężczyzną, podniecała go dodatkowo,

pobudzając jakieś pierwotne, drzemiące w nim instynkty.

– Nie wiem... czy potrafię... – dyszała.

Kilka chwil później poczuł, jak przez jej ciało przechodzi spazm niewyobrażalnego orgazmu. Rozszalała fala porwała go ze sobą na wyżyny, których dotąd nie znał, jemu również przynosząc uwolnienie.

Opadł na nią ciężko, łapiąc oddech. Jęknęła, gdy się z niej wysunął, żeby zdjąć prezerwatywę. Wrócił jednak szybko i przytulił Poppy do siebie, nasyconą i oszołomioną.

– To był twój pierwszy raz – powiedział, próbując przedrzeć się przez kłębowisko emocji: niedowierzanie, dumę, ostrożność i zadowolenie. – Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś?

– Hm... – Przylgnęła do jego boku, obejmując go w pasie. – Nie pomyślałam o tym.

– Nie pomyślałaś?

– To znaczy zastanawiałam się nad tym, ale... Przypomniałam sobie dopiero wtedy, kiedy już byłeś we mnie.

Słysząc to, znowu poczuł się podniecony. Nigdy dotąd nie kochał się z dziewicą. A fakt, że Poppy wybrała go na swojego pierwszego kochanka...

– Dlaczego wybrałaś akurat mnie? – spytał cicho.

Z niecierpliwością czekał na odpowiedź, ale po chwili usłyszał tylko miarowy oddech. Zasnęła.

Miał ochotę obrócić ją na plecy i bez żadnej gry wstępnej wsunąć się znowu w jej rozgrzane i wilgotne wnętrze. Jedno

było pewne: seks z Poppy skutecznie odganiał wszystkie jego demony.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Człowiek powinien mieć świetny nastrój w dzień po osiągnięciu długo wyczekiwanego celu. Sebastiano jednak czuł się podle.

Poppy wciąż spała. Nic dziwnego. Budził ją w nocy dwa razy, żeby znowu się z nią kochać, i ledwie się opanował, by nie zrobić tego ponownie z samego rana.

Nie zamierzał komplikować tego układu seksem, ale tak się stało, kiedy przyparła go do barku, mówiąc, że chce zaznać prawdziwej przyjemności. Wciąż go czymś zaskakiwała. Mimo to nie chciał, żeby się spodziewała zbyt dużo po ostatniej nocy, a to, że była dziewicą, dodatkowo komplikowało sprawę. Z tego powodu postępował z nią ostrożnie, lecz nie umniejszało to faktu, że czuł się jak łajdak. Wykorzystał sytuację i musiał teraz ponieść konsekwencje, co sprawiało, że to, co miał jej powiedzieć, kiedy się obudzi, wydawało się dużo trudniejsze.

– Cześć. – Uśmiechnęła się nieśmiało, otwierając oczy. Była taka urocza.

– Wyspałaś się?

– Prawie. Nie jestem rannym ptaszkiem.

– To widać, bo ranek już się skończył.

– Naprawdę? – Rozejrzała się wokoło, jakby w poszukiwaniu zegarka lub telefonu. – Mój wewnętrzny zegar chyba się zepsuł.

– Pewnie zwykle teraz kończysz nocną zmianę?

– Hm... Racja. Czy ta kawa jest gorąca?

– Tak.

Nalał jej filiżankę i mruknęła z zadowoleniem, wypijając pierwszy łyk.

– Dzięki.

Zachowywali się jak uprzejmi wobec siebie obcy ludzi. Nie potrafił jej przejrzeć. Zazwyczaj kobieta w takiej sytuacji przytulała się do niego, mówiąc, jaki był w nocy wspaniały.

– I co teraz? – spytała Poppy, przerywając narastającą ciszę.

– Przeważnie... wracam z kobietą do łóżka i powtarzam to, co było poprzedniego wieczoru. Kilka razy i tyle – odparł, mijając się z prawdą. Zwykle nie mógł się doczekać, kiedy pójdzie pobiegać, a potem pojedzie do biura. Tego ranka jednak wcale nie miał na to ochoty. Z radością powtórzyłby z Poppy to wszystko, co robili ze sobą w nocy.

– Och! – Uniosła brwi. – Nic dziwnego, że tamta dziewczyna wypłakiwała ci się przez telefon.

Dopiero po chwili dotarło do niego, co powiedziała. Pokręcił głową.

– Dlaczego nigdy nie mówisz tego, czego od ciebie oczekuję?

Nietrudno było zgadnąć, o czym myślał. Uległ emocjom i pod wpływem alkoholu przespał się z nią ostatniej nocy, a teraz tego żałował. Pewnie też miał sobie za złe, że opowiedział jej o rodzicach, ale przynajmniej rozumiała go

teraz lepiej. Cierpiał i winił się za ich śmierć, a tak naprawdę był przecież wtedy zwyczajnym nastolatkiem, buntującym się przeciwko narzucanym mu ograniczeniom. Poprzedniego dnia przypadła rocznica ich śmierci i gdyby inna kobieta znalazła się na miejscu Poppy, pewnie by ją wybrał, by zrzucić z siebie ciężar. Poppy znalazła się po prostu w odpowiednim czasie i miejscu – lub też w nieodpowiednim, w zależności, jak na to spojrzeć.

Prawdopodobnie chciał teraz uniknąć scen. Nie zamierzała go za nic winić. Ostatecznie przespała się z nim z własnej woli i chciała mu uświadomić, że nie ma zamiaru do niego lgnąć, błagając, by ją pokochał.

– W takim razie, chyba można powiedzieć, że to, co się wczoraj wydarzyło, było błędem, nie uważasz?

– Racja. To był błąd.

– No dobrze, a więc... – Nie spodziewała się, że tak gorliwie się z nią zgodzi, ale postanowiła brnąć dalej.

– Miałem raczej na myśli to, że zwykle nie chodzę do łóżka z dziewicami.

– Rozumiem. Nie bardzo wiem, co na to odpowiedzieć. Oczekujesz przeprosin?

– Nie. Do cholery, Poppy, w co ty grasz? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Czy nie rozmawialiśmy już o tym wczoraj?

– Nie w taki sposób, żeby mnie to zadowalało.

– Posłuchaj, Sebastiano, nie mam wprawy w tego rodzaju porannych rozmowach, więc...

– Dlatego, że to był twój pierwszy raz.

– Tak. I jeszcze jedno. Nie wiem, czemu to dla ciebie takie ważne. To ja straciłam dziewictwo, a nie ty. Jeśli się boisz, że oczekuję od ciebie czegoś więcej poza tą jedną nocą, to się mylisz.

– Mogłem cię zranić.

– Chyba o tym też już rozmawialiśmy.

– I będziemy dalej rozmawiać, aż poczuję, że sprawa została wyjaśniona. Boli cię coś?

Czuła się obolała, ale sprawiało jej to taką przyjemność, że miała ochotę wciąż powtarzać to, co się do tego przyczyniło.

– Ze mną wszystko w porządku, ale z tobą chyba nie. Pewnie się boisz, że się w tobie zakocham i zacznę się domagać pierścionków albo próbować cię namawiać na ślub. – Zaśmiała się lekko. – To kuszące, ale obiecuję, że tego nie zrobię. Wiem, jaka jest sytuacja, i przelotne związki bardzo mi odpowiadają, zwłaszcza nieprawdziwe.

To miał być żart, ale Sebastiano się nie roześmiał.

Na szczęście telefon Poppy oznajmił nadejście wiadomości i rzuciła się na niego jak mewa na solone czipsy.

– To Maryann – oznajmiła. – Poszła z Simonem na lody i naleśniki. Kiedy wracamy? Chciałabym im napisać. Wczoraj mówiłeś, że rano, ale ranek najwyraźniej już minął. Chętnie wzięłabym prysznic, jeśli jeszcze mamy czas.

– Mamy.

Wpatrywał się w nią, zamyślony.

– Świetnie.

– Ponieważ trafiliśmy na przeszkodę.

– Jaką przeszkodę?

– Pewien problem. Dziadek zaplanował spotkanie biznesowe w Wenecji pod koniec tygodnia, ale zostało przeniesione na dzisiaj.

– Rozumiem.

– Jestem teraz dyrektorem naczelnym, a ten człowiek, z którym mam się zobaczyć, to mój przyjaciel, więc muszę pojechać.

Nie widziała w tym żadnego problemu.

– To wspaniale, prawda? Czy nie na tym ci właśnie zależało? Żeby zostać szefem rodzinnej firmy?

– Tak, ale musisz jechać ze mną.

– Ja? Przecież wracam do Londynu.

– Teraz jedziesz do Wenecji. Na jedną noc.

– Ale jest niedziela. – Minął dokładnie tydzień od dnia, kiedy się poznali. – Znam tylko jedną osobę, które pracuje w niedziele.

Spojrzał na nią z grymasem.

– Przyszłam wtedy do pracy tylko dlatego, że musiałam coś dokończyć – dodała. – Zwykle siedzę w domu w weekendy i się uczę albo śpię.

– Dziś wieczorem jesz kolację w Harry’s Bar. Tylko wtedy Lukas ma czas, a ja chcę dokończyć negocjacje, które dziadek rozpoczął z jego firmą sześć miesięcy temu.

– Mogłabym wrócić do Londynu zwyczajnym samolotem, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Mam. Jak by to wyglądało w oczach dziadków, gdyby cię ze mną nie było? Zwłaszcza że Lukas ma przyjść z żoną.

– Ale jestem zajęta i mam własne życie.

– Umówiliśmy się, że poświęcisz mi weekend, *dolce mia,* a on jeszcze się nie skończył.

Westchnęła zirytowana, odwracając się do niego plecami.

– Jeśli obawiasz się wyjazdu do Wenecji, myśląc, że będę oczekiwać od ciebie powtórki z ostatniej nocy, to się mylisz. Właśnie zarezerwowałem na dzisiaj apartament z dwiema sypialniami.

– Czy kiedykolwiek ktoś ci się sprzeciwia? – spytała cicho.

– Tylko ty, *bella.* Tylko ty.

– A więc kim jest ten człowiek? Lukas Kursnet czy Kornis...

– Kuzniecow – odparł Sebastiano, wyprowadzając Poppy z niewielkiej motorówki na wyłożony czerwonym dywanem pomost przed okazałym hotelem Cipriani.

Spojrzała z podziwem na budynek w mauretańskim stylu, wyrastający z wody niczym zjawa. Dotarli do Wenecji zaledwie przed dwiema godzinami, a zniewalające piękno tego miasta i jego niezwykłej architektury urzekło ją od razu.

– A jego żona nazywa się Eleanore? Mają firmę przewozową, czy tak?

– Lukas zaczął od branży przewozowej, a potem dołączył do tego hotele. Eleanore ma własną firmę konsultingową i projektową. Ale odpręż się, praktykantko. Nie zamierzam

cię później z tego przepytywać. – Pogładził ją uspokajająco po plecach.

– Czy to naprawdę była... Julia Roberts? – spytała Poppy, widząc jakąś znaną twarz.

– Kto?

– Ta aktorka... Och, nieważne. Może mi się przywidziało. – Wygładziła jedwabistą, sięgającą kolan, suknię i rozejrzała się wokoło z podziwem. – Dobrze, że pożyczyłam w końcu jedną z tych sukienek, które kazałeś kupiłeś. Elegancko ubrani goście na przyjęciu u twoich dziadków mnie onieśmielali, ale kobiety tutaj mogą wprawić biedną dziewczynę w kompleksy na całe życie.

– Wyglądasz cudownie. Jak zawsze.

– Dzięki. Ty też.

– Sebastiano... – usłyszeli z tyłu czyjś głos.

– Och, Lukas... Eleanore. Świetnie wyglądacie. To jest Poppy Connolly. Poppy, czy mogę ci przedstawić Eleanore i Lukasa Kuzniecowów?

– Harrington – poprawiła go Eleanore z uśmiechem.

– Naprawdę?

Zaskoczony Sebastiano spojrzał na Lukasa, a ten tylko pokręcił głową.

– Nie pytaj.

Poppy z przyjemnością przyglądała się nowopoznanej parze. Wyglądali razem tak, jakby byli ze sobą od wieków. Gdyby Maryann ich zobaczyła, z pewnością stwierdziłaby, że to prawdziwa miłość.

– Miło cię poznać, Poppy – powiedziała ciepło Eleanore. – Cieszę się, że mogłaś do nas dołączyć. Pierwszy raz jesteś w Wenecji?

– Tak.

– Ja też. Bardzo mi się tu podoba. A tobie?

– Mnie również. Magiczne miejsce.

– Dokładnie tak wyraziła się Eleanore, kiedy tu wylądowaliśmy – wtrącił Lukas, uśmiechając się do żony. – Cześć, Poppy, jestem bagażowym.

Roześmiała i od razu poczuła sympatię do ich obojga.

– Och, nie tylko – odparła Eleanore. – Organizujesz też wspaniałe kuligi.

Sebastiano się zaśmiał.

– Widzisz, stary, co małżeństwo robi z człowieka? – odezwał się Lukas.

Eleanore dała mu kuksańca w bok.

– Przecież to lubisz. Nie narzekaj.

– Nie wiem, jak wy – wtrącił Sebastiano uprzejmie – ale ostatnim daniem, jakie jadłem, była pizza... I to chyba wczoraj. A może jeszcze wcześniej? – spytał, zwracając się do Poppy.

– Mężczyźni wciąż są głodni. Mój brat jest taki sam – odparła.

– Moja siostra, Olivia, potrafiłaby zjeść konia z kopytami – powiedziała Eleanore. – Zawsze jej zazdrościłam, bo nigdy nie tyła.

– Porozmawiamy przy stole. – Lukas wziął żonę za rękę. – Umieram z głodu.

Eleanore okazała się osobą niezwykle kreatywną. W młodości parała się sztuką. Mąż patrzył na nią z taką czułością, że pewnie chętnie pofrunąłby na księżyc i przyniósł jej gwiazdkę z nieba, gdyby tylko chciała. Poppy czuła się przy nich tak dobrze, jakby w pełni ją akceptowali. Podobne wrażenie miała przy rodzinie Sebastiana; wydawało się, jakby do niej należała.

Gdyby Sebastiano zapytał ją teraz o trzecie życzenie, to chciałaby, żeby ta chwila trwała wiecznie. A może nie tylko ta chwila, ale też ostatnia noc?

Nagle uświadomiła sobie z niezwykłą wyrazistością, że zakochuje się w nim bezpowrotnie. Wiedziała, że powrót do rzeczywistości będzie bolesny. Ogarnięta nagłym niepokojem odsunęła krzesło, mówiąc, że musi iść do toalety. Przypomniała sobie poranną rozmowę z Sebastianem. Powiedziała mu wtedy, że to, co wydarzyło się w nocy, było błędem, a on nie zaprzeczył.

– Hej, poczekaj. – Niemal jęknęła, słysząc za sobą jego głos. Zatrzymała się w ciemnym korytarzu, wiodącym do łazienek. – Dobrze się czujesz?

– Tak – odparła, zmuszając się do uśmiechu.

– Naprawdę?

Nie! Czuła się okropnie. Była załamana i wystraszona.

– Oczywiście, że tak.

– Poppy...

– Nie męcz mnie, Sebastiano.

Absolutnie nie chciała, by wiedział, jak się czuje, i się nad nią użalał.

Ujął jej twarz w ręce. Dostrzegła naraz czułość w jego oczach.

– Pragnę cię, Poppy. Powiedziałaś, że ostatnia noc była błędem, ale dla mnie to było coś niezwykłego, czego nie przeżyłem nigdy wcześniej. Weszłaś do pokoju i poczułem, że muszę cię mieć. Jakbym się od ciebie uzależnił.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Jakaś przechodząca obok kobieta zerknęła na ich zaciekawiona, kiedy przyciągnął Poppy do siebie. Gdy ich usta się spotkały, pocałował ją tak, że przestała mieć wątpliwości, jak bardzo jej pragnie.

– Chyba rozmazałem ci szminkę, *bella.* Idź poprawić makijaż i spotkamy się przy stole.

– Lubię ją.

Sebastiano zerknął na Lukasa, który odprowadzał wzrokiem Eleanore wychodzącą z sali, żeby odebrać telefon.

– Nic dziwnego, przecież się z nią ożeniłeś.

– To ciekawe – zaśmiał się Lukas. – Myślałem, że ty i Poppy to luźna znajomość, a teraz widzę, że jest inaczej. Macie jakieś plany?

Sebastiano skupił wzrok. Wciąż jeszcze nie otrząsnął się po tym, co się stało w korytarzu. Wcale nie miał zamiaru mówić jej tych wszystkich rzeczy, po prostu same jakoś z niego wypłynęły. I wcale nie chciał, żeby przyjaciel się w to wtrącał.

– Stary, nie próbuj innym zrujnować życia tylko dlatego, że sam jesteś żonaty.

– Do niczego cię nie namawiam – odparł Rosjanin.

– To dobrze. Ale i tak nic takiego się nie dzieje między mną a Poppy.

– Czyżbym się mylił?

– Najwyraźniej. Pracowała u mnie jako praktykantka i pomogła mi rozwiązać pewien problem. Od teraz będziesz robił interesy ze mną, a nie z moim dziadkiem. Chciałbym, żebyś wziął moją firmę na głównego wykonawcę, kiedy będziesz rozbudowywał swoją sieć hoteli. Czegóż innego więcej mi trzeba?

– Poppy Connolly?

– Posłuchaj stary, cieszę się, że miłość ci służy, ale nie wszyscy pragną tego samego co ty. Na razie nie mam ochoty rezygnować z dotychczasowego trybu życia.

– No dobrze – odparł Lukas, unosząc szklankę z piwem. – A więc nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli dam jej telefon kilku moim samotnym znajomym?

– Nie bądź dupkiem. Poza tym wątpię, żeby miała czas się z nimi spotkać.

Zwłaszcza że w nocy pracuje, żeby związać koniec z końcem. Sebastiano się zamyślił. Już lepiej, żeby, wyrażając trzecie życzenie, zażyczyła sobie dziesięć milionów funtów, bo inaczej szczerze jej powie, co o tym wszystkim myśli.

– Kiedy chcesz pojechać do Sankt Petersburga, żeby przejrzeć plany renowacji tego hotelu przy głównej ulicy?

– Skontaktuję się z szefową marketingu, kiedy tylko wróci z Nowego Jorku, i dam ci znać.

Prawie nie usłyszał odpowiedzi kumpla, wpatrzony w Poppy idącą w stronę stolika.

– Tak czy owak, zdecydowanie polecam – dodał Lukas.

– Co takiego?

– Życie w małżeństwie.

Sebastiano zaklął pod nosem, po czym podsunął Poppy krzesło, by usiadła. Na szczęście nikt nie wspominał już więcej o małżeństwie i rozmowa potoczyła się dalej gładko.

Przyglądał się Poppy siedzącej obok. Była taka bystra, troskliwa i pociągająca. Miał wrażenie, że cel, jaki sobie wyznaczył, zmienił się niepostrzeżenie. Nie chodziło już o przekonanie dziadka do tego, że ich związek jest prawdziwy, tylko... No właśnie. Nie miał pojęcia, co tak naprawdę się zmieniło. Wiedział jedynie, że znowu jej pragnie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W drodze powrotnej do hotelu zaproponował, żeby popłynęli wodną taksówką.

– A może pójdziemy na piechotę? – Poppy ujęła go pod ramię. – Jest tak pięknie, kiedy pada śnieg. I nie wiem, czy jeszcze kiedyś tu przyjadę.

– Zgoda – odparł, chociaż miał ochotę jak najszybciej znaleźć się z nią w hotelu.

Przez chwilę szli obok siebie w milczeniu, a czar miasta otaczał ich ze wszystkich stron niczym ulotna mgła.

– Gdzie jesteśmy? – spytała Poppy, rozglądając się wokoło.

– W Wenecji.

– Masz jednak poczucie humoru – zaśmiała się, uderzając go lekko w ramię.

– Nie jest ci zimno?

– Nie. Ale miałam na myśli tę ulicę. Dokąd prowadzi?

– Zobaczmy.

Wędrowali bez celu, przechodząc przez niewielkie drewniane mosty ponad wąskimi kanałami. W powietrzu unosił się wyraźny morski zapach.

– Ale piękny budynek! – zawołała nagle.

– To muzeum sztuki współczesnej z kolekcją Peggy Guggenheim. Na jego tyłach znajduje się wspaniały park z rzeźbami.

– Opowiadała mi o nim Eleanore.

– Chciałabyś je zobaczyć?

– Chętnie, ale jest zamknięte.

– Nie dla nas. – Sebastiano wyciągnął telefon.

– Co robisz? Chyba nie chcesz, żeby je otwarli?

– Czemu nie?

– W środku nocy?

– Oczywiście. Nasza firma odnawiała ten budynek kilka lat temu. Poza tym jesteśmy ich głównym sponsorem.

– To wspaniale, ale lepiej schowaj telefon. Po co mamy kogoś budzić, żeby otworzył bramę. Możemy przyjść tutaj jutro.

Wsuwając telefon do kieszeni, spojrzał na nią wymownie.

– Mam już plany na jutro.

– Jakie?

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– Chcę obejrzeć pewne dzieło sztuki.

– Naprawdę? Jakie?

– Hm... – Pochylił się bliżej. – Piękne i kształtne. – Przesunął dłońmi po jej biodrach. – I ma różne wspaniałe zakamarki i wypukłości.

Ujął jej pierś, napawając się cichym westchnieniem, jakie Poppy przy tym wydała.

– To świetnie. – Pogładziła go po ramieniu. – Chętnie sama bym coś takiego obejrzała.

– O tak, *dolce mia*. Dużo mógłbym ci pokazać.

Pocałował ją namiętnie i zaborczo.

– Bastianie, chciałabym... – Rozstawiła szerzej nogi, by mógł wsunąć między nie udo.

– Tak, Poppy, powiedz mi, co byś chciała. Czego potrzebujesz?

Sam nie pragnął niczego poza tym, by sią z nią połączyć. Dotąd mu się wydawało, że niczego mu w życiu nie brakuje, ale teraz wiedział, jak bardzo się mylił. Nie mógł temu zaprzeczyć.

Przyszło mu do głowy, że powinien dokładniej się ogolić, żeby nie podrażnić jej delikatnej, bladej skóry. Ale tak naprawdę to chciał ją zaznaczyć, wypalić na niej piętno, by należała wyłącznie do niego.

– Sebastiano, proszę...

Nie bacząc na to, gdzie się znajdują, ujął ją za pośladki, a ich ciała zwarły się ze sobą. Przez kilka minut całowali się jak szaleni, aż poczuł się tak podniecony, że zaczął się obawiać kompromitacji.

– Musimy przestać i gdzieś się schować, zanim nas zamkną – powiedział.

– Nie chcę czekać. Tak bardzo cię pragnę.

– Ja ciebie też, wierz mi, *bella*.

– *Buonasera, signor, signorina.* Może przejażdżka gondolą?

Oszołomiony z pożądania Sebastiano zobaczył uśmiechniętego gondoliera w tradycyjnym stroju. Nie potrzebował żadnej łodzi tylko łóżka, ściany lub podłogi. Poppy jednak spojrzała z zachwytem na gondolę, znowu krzyżując mu plany.

– Kiedy tylko znajdziemy się w hotelu, lepiej bądź od razu gotowa, bo nie będę czekał – szepnął jej do ucha, po czym

zwrócił się do gondoliera: – Proszę nas zawieźć do Gritti Palace.

– *Si, si. Salire a bordo.* Zapraszam na pokład.

– Dziękuję, Sebastiano. – Cmoknęła go w policzek, gdy wsiedli i ją objął.

– Czy mam coś zaśpiewać, *signor? Signorina?* – spytał przewoźnik.

– Nie.

– Tak.

Odparli jednocześnie. Sebastiano westchnął, a Poppy się roześmiała.

– No dobrze, niech będzie – ustąpił.

Gondolier zaczął nucić melodyjną pieśń, całkowicie pochłonięty sterowaniem łodzią. Kołysała się lekko na wodzie, gdy przepływali pod łukowymi mostami, mijając słabo oświetlone kamienice.

Poppy przytuliła się do Sebastiana i ogarnęła go dziwna błogość. Czy to szczęście? Czuł się tak, jakby wszystko było na swoim miejscu. Coś działo się w nim od chwili, gdy zgodził się na przyjazd do Włoch. Nie potrafił jeszcze tego nazwać, ale powoli sobie to uzmysławiał.

– A tak przy okazji, to już jestem – powiedziała naraz z tajemniczym uśmiechem.

– Już jesteś? – Spojrzał pytająco.

– Podniecona – dodała kokieteryjnie.

– No to znajdziesz się w kłopotach, kiedy tylko trafimy do hotelu – zażartował, gładząc ją po udzie.

– Dopłynęliśmy, *signor* – oznajmił gondolier.

– *Bene.*

W milczeniu wjechali windą na piętro, skupieni wyłącznie na tym, co działo się między nimi, a gdy tylko znaleźli się w pokoju, Sebastiano zrzucił z siebie marynarkę i koszulę.

– Jesteś taki wspaniały. Miałam ochotę cię dotknąć już wtedy w biurze, tamtego ranka. – Podeszła do niego, wyciągając rękę.

– Zrób to teraz.

Rozsunął suwak sukni, gdy zbliżyła usta do jego piersi.

– Podobają mi się twoje mięśnie. Takie twarde.

Wsunął jej ręce we włosy i jęknął, kiedy powędrowała ustami w dół środkiem jego ciała.

– Poppy... – Złapał ją za ramiona, przytrzymując przed sobą. – Muszę cię mieć, *bella.* Natychmiast.

W jednej chwili ściągnął z niej sukienkę, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Nie mógł już dłużej czekać. Położył się na niej i zaczął pieścić językiem naprężone sutki. Jęknęła cicho, co tylko podnieciło go jeszcze bardziej. Wsunął dłoń między jej uda. Rzeczywiście była gotowa.

– *Amore mio*... – Przesunął ustami po gładkim brzuchu, rozszerzając ramionami jej nogi, aż w końcu dotarł do celu.

– Sebastiano, ja nie... – Przytrzymała go dłońmi, które zaraz pocałował.

– Teraz ogarnęła cię nieśmiałość?

– Nie. Ale to takie intymne.

– Bardziej niż wtedy, gdy jestem w tobie?

– Tak.

– Jesteś taka cudna, Poppy. – Delikatnie odsunął jej ręce i położył je na łóżku po obu stronach bioder. – Złap prześcieradło, gdy będziesz miała już dość. Przypominasz Wenus z Milo przywróconą do życia. Doskonałą w każdym calu. – Polizał wymownie jej czułe miejsce. – I jesteś moja. Tylko moja.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Blade światło zimowego słońca przebudziło ją rano. Była sama w łóżku i poczuła nagły niepokój. Zaraz sobie jednak przypomniała, że Sebastiano lubi wstawać wcześnie. Zarzuciła na siebie hotelowy szlafrok i przeszła przez pokój po dywanie.

Siedział na małym kamiennym balkonie, skąd widać było srebrzysto-zielone kanały, iskrzące się w porannym słońcu. Jednakże nie widok na miasto przyciągnął jej uwagę, lecz męska sylwetka i ciemne włosy rozwiewane wiatrem.

– *Buongiorno.* Wyspałaś się?

Przyłapana na tym, że mu się przygląda, poczuła się nagle onieśmielona.

– Spałam jak kamień.

– Chodź do mnie. Zobaczysz, jaki piękny świt.

Objął ją, gdy podeszła, obracając plecami do siebie, by spojrzała na złociste i brązowe dachy starodawnych budynków, połyskujące w promieniach słońca.

– Wspaniały widok. Maryann mówiła mi, że tu jest niesamowicie, ale myślałam, że przesadza.

– Kim ona jest dla ciebie? – spytał cicho.

– Zbawczynią. Wiele lat temu straciła męża, który chorował na raka, a kiedy nas znalazła, byliśmy bezdomni.

– Was?

– Simona i mnie.

– Ile mieliście wtedy lat?

– Ja miałam siedemnaście, a Simon siedem – odparła krótko, nie chcąc pogrążać się we wspomnieniach z przeszłości. – Czy tamta wyspa to Murano? Słyszałam, że można tam kupić fantastyczne wyroby szklane.

Obrócił ją przodem do siebie.

– Opowiedz mi wszystko.

– W dniu, kiedy poznałam Maryann, byliśmy na stacji Paddington. Szukałam jakiegoś ciepłego miejsca do spania dla Simona, ponieważ się przeziębił i...

– Dlaczego nie poszliście do domu? Albo do jakiegoś szpitala, skoro twój brat był chory?

– Nie mogłam iść z nim do szpitala, bo nie miałam jeszcze osiemnastu lat i bałam się, że ludzie z opieki społecznej nas rozdzielą. A domu nie mieliśmy.

– Jak to?

– Ostatnia rodzina zastępcza, w której nas umieszczono, nie była najlepszym miejscem, i pomyślałam, że lepiej się stamtąd wynieść. Chcieliśmy spróbować radzić sobie sami. – Zaśmiała się gorzko. – Okazało się, że byłam dosyć naiwna w tym względzie.

– I co się wydarzyło?

– Czy naprawdę muszę o tym mówić?

Spojrzał na nią tak, że nie pytała już więcej, tylko odparła:

– No dobrze, opowiem. W pociągu do Londynu poznałam pewnego człowieka, który wziął nas do siebie. Wyglądał porządnie i wzbudzał zaufanie, więc opowiedziałam mu

o naszej sytuacji. Chyba po prostu chciałam uwierzyć, że są na świecie dobrzy ludzie. Kiedy zaproponował, że może nam pomóc i zaoferował wolny pokój u siebie, skorzystałam z okazji.

– Nie podoba mi się ta historia.

– Powiem tylko, że domagał się zapłaty za ten pokój, ale nie w formie pieniężnej. Powiedziałam mu, że nie jestem tym zainteresowana.

– Co ten podlec wtedy zrobił?

– Kazał mi obudzić Simona i wyrzucił nas na ulicę.

Nie wyjawiła, że ukradł im przy okazji wszystkie pieniądze z opieki społecznej, jakie mieli przy sobie, wypłacone wcześniej z banku. Wstydziła się tego.

– Na Boga, Poppy, on mógł cię skrzywdzić. Albo nawet zabić.

– Dobrze przynajmniej, że Simon jest głuchy, bo spał, kiedy trwała ta cała kłótnia.

– Twój brat nie słyszy?

– Nie, ale radzi sobie z tym. Jest zupełnie normalnym nastolatkiem.

– Opiekujesz się nim przez całe życie?

– Od czasu, kiedy skończył dwa lata. Dostawaliśmy napadu szału za każdym razem, kiedy chciano nas rozdzielić. Raz o mało nie podziałało, ale przeważnie nikt nie miał ochoty brać do siebie głuchego malca, który uspokajał się tylko wtedy, gdy ja byłam w pobliżu.

– Jesteś niezwykła. Wiesz o tym? Silna, pociągająca i piękna. Fizycznie i duchowo.

– Wcale nie. – Speszyła się, słuchając tych pochwał. Nie czuła się nikim specjalnym i wiedziała, że to tylko kwestia czasu, kiedy Sebastiano się o tym przekona.

– Ależ tak. – Usiadł na brzegu krzesła w rogu kamiennego balkonu, sięgając do paska jej szlafroka. – Ale dosyć już tego gadania. Chcę ci pokazać, jak na mnie działasz.

Odwrócił ją tyłem do siebie, kładąc jej ręce na balustradzie.

– Pochyl się – szepnął jej do ucha. – I nie ruszaj się stąd.

Kiedy Sebastiano obudził się jakiś czas później, jedynym dźwiękiem słyszanym w pokoju był cichy oddech Poppy leżącej obok. Przypomniał sobie, jak się kochali. Tym razem inaczej, może mniej intensywnie, ale niezwykle czule.

Otulił ją mocniej kołdrą i poszedł wziąć prysznic. To miała być tylko jeszcze jedna wspólna noc, ale, szczerze mówiąc, pragnął więcej. To, co zaczęło się od udawania, w ciągu weekendu przemieniło się w coś zdecydowanie bardziej prawdziwego i wcale nie miał ochoty tego zakończyć. W każdym razie jeszcze nie teraz. Może dopiero wtedy, gdy samo się wypali.

– Wstawaj, śpiochu. Muzeum czeka – zawołał po wyjściu z łazienki, widząc, że Poppy się budzi.

Jęknęła, nakrywając głowę poduszką.

– Jak się zobaczyło jeden obraz, to tak, jakby się ujrzało je wszystkie.

– Co za profanacja, praktykantko! Picasso chyba przewróci się w grobie.

– Picasso mógłby przelecieć w powietrzu za naszym oknem, a ja nie zwróciłabym na niego uwagi.

Śmiejąc się, uniósł poduszkę i pocałował Poppy w usta.

Czy był już kiedyś taki szczęśliwy? Tak, w dzieciństwie. Przebywał wówczas w niezwykłym stanie błogości, nieświadomy tego, jak łatwo można go zniszczyć jedną złą decyzją.

Kiedy prywatny odrzutowiec Sebastiana wylądował w Neapolu, radość Poppy nieco osłabła. Podczas jazdy limuzyną dziadka do willi wciąż wspominała popołudnie spędzone w Wenecji: jedli pizzę, poszli do muzeum i popłynęli na wyspę Murano, gdzie kupiła dwie szklane figurki, jedną dla brata, a drugą dla Maryann. Sebastiano podarował jej małego szklanego ptaka – błękitnika – twierdząc, że ma taki kolor jak jej oczy, gdy jest szczęśliwa.

Wszystko wydawało się takie normalne i doskonałe. Niemal zapomniała, że wcale takie nie jest. Czy Sebastiano też tak myślał?

Zerknęła na niego z boku. Czuła się przy nim jak we śnie, z którego nie chciała się obudzić. Ale im bardziej zbliżali się do willi, tym bliższa stawała się chwila powrotu do Londynu i zwyczajnej rzeczywistości.

– Wszystko w porządku? – spytał, wyczuwając jej niepokój.

– Tak. Oczywiście.

Wiedziała, że to on pokieruje sytuacją. Zabiorą rzeczy, które zostawili w willi, wrócą do Anglii, a potem podrzuci ją

do domu. Poda mu rękę na pożegnanie, podziękuje za wszystko i... Niemal zapomniała o trzecim życzeniu.

O co jednak mogła go prosić, skoro jej jedynym pragnieniem było z nim pozostać? A to nie mogło się spełnić. Nawet jeśli jej pożądał i spędzili razem kolejną noc, to właściwie nic się nie zmieniło. Dalej była Poppy Connolly, córką narkomanki, a Sebastiano Castiglione pozostawał potomkiem arystokratycznego rodu. Gdyby byli razem, przypominałoby to związek Zeusa z wiewiórką z Hyde Parku.

– Spójrz na kolor morza – powiedziała, próbując wyrwać się z zamyślenia. – W tym świetle jest niemal czarne.

– Tak.

– I na te domy. Chyba trudno je remontować, skoro stoją tak blisko siebie. Jak myślisz?

Nagle objął ją w talii.

– Chcę zobaczyć się z tobą w Londynie.

Te słowa tak ją zaskoczyły, że odparła dopiero po chwili milczenia:

– Czy dobrze usłyszałam?

– *Si.* Nasz związek na początku był udawany, ale teraz już taki nie jest. Po co go kończyć przedwcześnie, skoro nie ma takiej potrzeby?

Jakieś złe przeczucia powstrzymywały ją przed zarzuceniem mu rąk na szyję z radości.

– Ale jak miałoby to wyglądać? Mam tak mało wolnego czasu, a... ty też jesteś bardzo zajęty. Kiedy moglibyśmy się widywać?

– Jakoś to zorganizuję.

– Ale jak? Masz jakiś plan?

– Tak. Znajdę dla ciebie nowe mieszkanie. W porządniejszej dzielnicy, żebym się nie bał, że złapię gumę za każdym razem, kiedy będę cię odwiedzał.

– Nowe mieszkanie?

– I możesz zrezygnować z nocnej pracy. Będę wypłacać ci co miesiąc sporą kwotę.

– Co miesiąc?

– Tak. – Uśmiechnął się wyrozumiale. – A ty będziesz należeć wyłącznie do mnie.

Poczuła ucisk w gardle.

– Znowu wywracasz wszystko do góry nogami.

– Jeszcze nie, ale daj mi czas. – Musnął ustami jej szyję.

– Sebastiano, bądź poważny.

– Nigdy nie zachowywałem się bardziej serio. Zgódź się, proszę.

Samochód zatrzymał się przed willą i Poppy wpatrywała się w nią nieobecnym wzrokiem. Miała mętlik w głowie i jedyne, co mogła powiedzieć, to:

– Tak, ale...

Dolał jej wina do kieliszka, gdy opowiadała o podróży do Wenecji zapatrzonym w nią dziadkom. Oczarowała ich zupełnie. Nawet Eleanore napisała do Sebastiana wcześniej tego dnia, prosząc o telefon Poppy, żeby mogła się z nią skontaktować, kiedy będzie w Londynie. Jeszcze trochę, a Poppy stanie się niepostrzeżenie stałym elementem jego życia. Poczuł dziwny niepokój.

Wiedziała chyba, że nie zależy mu na trwałym związku. Zamierzał ulokować ją w osobnym mieszkaniu, a nie własnym. Spojrzał na nią teraz. Miała na sobie kolejny strój z tych, które kazał dla niej kupić, i bardzo go to cieszyło. Zatopił się w myślach.

– Byłoby cudownie – usłyszał nagle uradowany głos Poppy.

Uniósł brew. Co miała na myśli?

– Simon chętnie was pozna. I Maryann też. Ugotuję dla was lunch, jeśli chcecie.

Oprzytomniał zupełnie. O czym ona mówi, do diabła?

To nie miał być stały związek. Myślał, że Poppy zdaje sobie z tego sprawę. Chętnie spotykałby się z nią w mieszkaniu w wolnym czasie, ale żeby miała gościć jego rodzinę... A właściwie jak miałby się z nią widywać w obecności jej brata?

– Jesteś jakiś blady, Sebastiano – zauważyła babcia.

Odłożył ostrożnie na bok widelec i nóż.

– *Si, scusa,* babciu – odparł, wstając od stołu. – Poppy i ja musimy na chwilę wyjść.

– Czy coś nie tak? – spytała, gdy znaleźli się w pokoju.

– Czemu moi dziadkowie chcą przyjechać do Londynu?

– Nie wiem.

– Dlaczego zaproponowałaś, że ugotujesz im lunch?

– Nie miałam takiego zamiaru. – Zaśmiała się nerwowo, nie wiedząc, do czego prowadzi ta rozmowa. – Jestem okropną kucharką, ale kiedy powiedzieli, że wybierają się z wizytą, po prostu wpadło mi to do głowy.

– Tak po prostu?

– A co miałam powiedzieć? Że nie zaproszę ich do siebie?

– Oczywiście, że nie. Po prostu się tego nie spodziewałem.

Odszedł kilka kroków i wyjrzał przez okno.

– I co jeszcze jest nie tak? – spytała. – Żałujesz tego, co mi zaproponowałeś? Żebyśmy dalej się spotykali? Czy to cię tak przygnębia?

– Wcale nie jestem przygnębiony.

– Owszem, jesteś. Podczas obiadu prawie wcale się nie odzywałeś, a teraz na mnie nie patrzysz.

– Przesadzasz. I czemu nie nazywasz mnie już Bastianem, jak w Wenecji?

Tam wydawał jej się bliższy. Teraz patrzyła na niego jak na kogoś obcego.

– Tak do ciebie mówiłam?

– Owszem. Chyba też miałaś szczerą ochotę zgodzić się na moją propozycję z mieszkaniem. Czy do niego właśnie chciałaś zaprosić moich dziadków na lunch?

– Tak – odparła spokojnie, nagle rozumiejąc przyczynę jego dziwnego zachowania. – Wyobrażałam sobie wspaniałą kuchnię, wyłożoną kafelkami, i dębowe szafki.

– Naprawdę?

Stanął przed nią i miała ochotę go uderzyć za to, że nie widzi, jak bardzo ją rani.

– Tak. Już widziałam, jak przechodzimy do salonu, a potem pijemy wino na marmurowym tarasie, skąd widać katedrę Świętego Pawła. Czy takie mieszkanie zamierzałeś mi kupić?

– Poppy?

– Tak, Bastianie.

– Przepraszam. – Położył jej ręce na ramionach. – Nie powinienem tego mówić.

– Nie, nie powinieneś. – Odsunęła się i ruszyła w stronę sypialni.

– Dokąd idziesz?

– Muszę się spakować – odparła znużona. Nie chciała, żeby zobaczył łzy w jej oczach.

– Jesteś na mnie zła.

– Raczej na siebie, ale nie przejmuj się tym. Sama jestem sobie winna.

– Posłuchaj, Poppy. – Chwycił ją i obrócił przodem do siebie. – Nie możesz winić mnie za to, co pomyślałem. Mówiłaś, że czujesz się jak w bajce. Chciałaś, żebym cię uszczypnął, pamiętasz?

– Pamiętam. – Uśmiechnęła się, ale myślała tylko o tym, żeby się spakować. – A teraz przepraszam, ale...

– Bądź rozsądna.

Wrzuciła kilka ubrań do worka żeglarskiego. Poczucie zranienia coraz bardziej przeradzało się w gniew.

– To ty przyszłaś wtedy do mojego biura w seksownych dżinsach i opiętym sweterku i powiedziałaś mojemu dziadkowi, że potrafisz sobie ze mną radzić – dodał. – Przemknęło mi przez myśl, że może na coś liczyłaś. Czy naprawdę masz mi to za złe?

– Ani trochę – odparła rozgoryczona. – Właściwie masz rację. Liczyłam na to, że twój dziadek wejdzie nagle do

gabinetu i weźmie nas za parę, żebyśmy mogli udawać zakochanych. A potem naprawdę mnie pokochasz i będziemy żyli szczęśliwie do wsze czasy w luksusowym apartamencie pod samym niebem na szczycie wieżowca. Wspaniały plan, nie uważasz?

– Przepraszam. Nie powinienem tak mówić.

– Owszem, nie powinieneś. – Stanęła przed nim z workiem w ręce. – Ale tak pomyślałeś i prawda jest taka, że wcale nie zależy ci na stałym związku. A więc to wszystko i tak nie ma znaczenia.

– Chcesz powiedzieć, że tobie zależy?

– Nie. – Spojrzała na niego. Każde jego słowo, powściągliwość i dystans, potwierdzały wszystko, co już wiedziała. To, że Sebastiano tak naprawdę jej nie chce. Nie tak, jak ona go pragnęła. – Ale chciałabym, żebyś spełnił moje trzecie życzenie.

– Jakie?

– Chcę, żebyśmy się już nigdy więcej nie spotkali.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Wybierasz się z powrotem do Londynu?

Sebastiano nie podniósł wzroku, gdy dziadek wszedł do biblioteki i zadał mu to pytanie, tylko dalej wpatrywał się w zdjęcie trzymane w dłoni. W końcu odłożył je na bok.

– Tak. To był dobry pomysł, żeby spędzić tydzień w rzymskim biurze. Udało mi się pozałatwiać wszystkie sprawy.

Włożył laptop do torby. Miał zamiar popracować jeszcze później w samolocie, ale czuł się zmęczony. Bał się, że zaśnie. Ale czy to nie byłoby wybawienie? Pogrążyć się w błogą niepamięć.

– I będziesz się spotykał z Poppy w Londynie?

– Nie.

Dziadek wyczuł już, że coś jest między nimi nie tak, kiedy pożegnała się z nimi ze smutkiem w poniedziałek, ale wnuk najwyraźniej nie miał ochoty o tym rozmawiać.

– Dlaczego?

– To nigdy nie zapowiadało się na dłużej.

Sebastiano czuł, że to prawda. Od czasu śmierci rodziców był samotnikiem. Dobrze, że Poppy odeszła. Ale nie chciał jej skrzywdzić.

– Jak to?

– Muszę ci coś wyznać – powiedział, patrząc dziadkowi w oczy. – Nie jestem zbyt dumny z tego, co zrobiłem, ale się

stało i nie mogę tego zmienić. Okłamałem cię, mówiąc, że jestem z Poppy, bo chciałem cię zmusić do odejścia na emeryturę i przekazania mi kierownictwa nad firmą. Tak więc, jeśli chcesz cofnąć swoją decyzję i dać tę pracę komuś innemu, na przykład dyrektorowi finansowemu, nie będę się sprzeciwiał.

– Stefan nie jest odpowiednią osobą na to stanowisko. I nie należy do rodziny.

– Musisz w końcu iść z duchem czasu, dziadku. Zgodzę się na każdą decyzję, jaką podejmiesz.

– Ty jesteś jedynym człowiekiem do tej roboty. Zawsze byłeś.

– Raczej mój ojciec.

– *Si*, ale jego nie ma. Pora, żebyś przestał żyć przeszłością, której nie można zmienić.

– Nie żyję przeszłością.

– Ależ tak. Ale o jakim kłamstwie mówisz? Nie wydaje mi się, żeby to, co działo się między tobą a Poppy, było udawane.

– Pomyślałeś, że jesteśmy parą. – I rzeczywiście byli przez krótki czas. – Ale to nieprawda.

– Kiedy coś takiego powiedziałem?

– W moim biurze. Nalegałeś, żebym zabrał Poppy na przyjęcie. Wtedy babcia mogłaby ją poznać.

– Czemu miałbym tego nie powiedzieć? To piękna młoda kobieta. Zobaczyłem, że coś was do siebie przyciąga i pomyślałem, że może ona cię ożywi. Miałem rację. A teraz chcesz wszystko zniszczyć przez swoją dumę i upór.

– Jak zwykle masz rację, dziadku.

Staruszek położył mu rękę na ramieniu.

– Czy jeszcze długo będziesz się karał za to, co wydarzyło się piętnaście lat temu?

Do końca życia.

Te słowa, rozbrzmiewające w głowie, wystraszyły go. Czy naprawdę zamierza się dręczyć bez końca? I jak mógł potraktować tak Poppy? Pomyśleć, że chce być z nim dla pieniędzy i statusu, skoro nie zgodziła się przyjąć od niego nawet najmniejszego prezentu?

Wpatrywał się w fotografię, którą nieświadomie znowu wziął do ręki. Znalazł ją w szufladzie, odwróconą tyłem do góry.

– To ze ściany babci ze zdjęciami, prawda?

– *Si.* – Dziadek zerknął na fotografię przedstawiającą Sebastiana z rodzicami, zrobioną w dniu poprzedzającym wypadek, a potem spojrzał wnukowi w oczy. – I co z Poppy?

– Wszystko zepsułem.

Łatwiej było pozwolić jej odejść, niż zmierzyć się z własnymi uczuciami. Teraz nie miał już najmniejszych wątpliwości, że naprawdę ją kocha.

– Powiedziałem Evelinie, że tym razem nie uszanuję twojej prywatności i nie pozwolę, żebyś sam zmagał się z tym problemem. Jesteś na to zbyt niemądry.

– Powinienem się na ciebie pogniewać.

– Tak. Ale później mi podziękujesz.

– To brzmi jak historia o Kopciuszku! – westchnęła Maryann.

Tak, pomyślała Poppy. Z tą różnicą, że Kopciuszek nie studiował prawa i miał czarodziejską mysz do pomocy. Poza tym książę szukał go wszędzie po balu, a tutaj minął już tydzień i Poppy nie miała od Sabastiana żadnych wieści. Nawet nie wiedziała, w jakim kraju się teraz znajduje.

Po rozstaniu z nim codziennie myślała, że zaraz ktoś zapuka do drzwi i odbierze Simonowi wszystkie trampki oraz klucze do mieszkania Maryann. Nikt się jednak nie pojawiał. Sebastiano najwyraźniej był człowiekiem dotrzymującym słowa.

Zerknęła na brata pogrążonego w grze na komputerze.

– Czy naprawdę mogę zostawić u ciebie Simona na noc? – spytała. W poniedziałek miała pracę na dwie zmiany, łącznie z nocą, i nie chciała zostawiać go samego na tak długo.

– Oczywiście – odparła Maryann. – Bardzo mi pomógł. Naprawdę jestem szczęśliwa.

Poppy westchnęła.

– Jak ci się udaje nie załamywać w obliczu choroby i tylu trudności?

– Staram się pamiętać, że zawsze jest coś, choćby drobnego, za co można być wdzięcznym.

– To bardzo mądre. Cieszę się, że cię mam.

Przytuliła Maryann, która praktycznie uratowała jej życie, i wyszła.

Jadąc metrem, myślała o wielu rzeczach, za które była wdzięczna. Simonowi, Maryann, ludziom z zespołu sprzątaczy, pracujących z nią tego wieczoru. Sebastianowi...

za wspomnienia z podróży do Włoch i upojne chwile w jego ramionach. Kochała go i czuła, że zawsze będzie go kochać...

Wyszła z metra na ulicę i ruszyła w stronę dużego budynku przy Charing Cross, który mieli sprzątać tej nocy. Pogrążona w myślach, nie zauważyła nawet padającego deszczu.

Przez cały poprzedni tydzień pracowała do upadłego, doprowadzając się do stanu takiego wyczerpania, że nie miała już siły myśleć. To pomagało.

Tego dnia po dwóch godzinach szorowania podłogi wrzuciła ścierkę do wiadra i wyprostowała się na chwilę.

– Hej, Poppy. Chcesz kawy? Bernie właśnie idzie do sklepu po drugiej stronie ulicy.

– Chętnie. Dzięki, Tom – odparła. Przypomniała sobie aromatyczną włoską kawę, czując, że będzie musiała szybko się od niej odzwyczaić, zadowalając zwykłą, z automatu. A im szybciej to zrobi, tym lepiej.

Kończąc sprzątanie kolejnego biura, zastanawiała się, czy niczego nie pominęła, gdy usłyszała, że jej kolega wraca.

– Postaw mi kawę na biurku, Bernie. Dzięki – zawołała, nie odwracając głowy.

– To nie Bernie.

Drgnęła na dźwięk niskiego głosu Sebastiana i obróciła się gwałtownie, trzymając pod pachą długą miotełkę do kurzu. Trzonek stuknął go w łokieć i kawa z tekturowego kubka, którą trzymał, wytrysnęła na jego czystą koszulę.

Zaklął po włosku.

– O rany! – zawołała. – Tak mi przykro. Przepraszam. Ale co ty tu robisz, Sebastiano?

– Szukałem cię. Najwyraźniej po to, żebyś znowu oblała mnie kawą.

Podała mu zwitek chusteczek i objęła się ramionami.

– Ale po co tu przyszedłeś?

Postawił niepełny kubek na biurku i odetchnął głęboko.

– Jakieś pięć godzin temu uświadomiłem sobie, że byłem kompletnym idiotą. Chcę ci powiedzieć, że cię kocham, i spytać, czy za mnie wyjdziesz. Pomyślałem, że lepiej, jeśli porozmawiam z tobą osobiście, a nie przez telefon.

– Co takiego?

– Chciałem cię przeprosić. Za to, że tamtego dnia stchórzyłem i pozwoliłem ci odejść. I za to, że potrzebowałem całego tygodnia, żeby to sobie uświadomić. Miłość przez tak długi czas kojarzyła mi się z bólem i myślałem, że lepiej mi będzie bez ciebie. Ale to nieprawda. Pomogłaś mi przejrzeć na oczy.

– Naprawdę?

– Tak. Nie poddajesz się łatwo, napotykając trudności, i starasz się widzieć w ludziach to, co najlepsze. A ja zawsze wypatrywałem najgorszego. Ale to się zmieniło. Kocham cię, Poppy. Wiem, że obiecałem spełnić twoje trzy życzenia, ale to ostatnie... Jeśli chcesz, to oczywiście, je uszanuję, ale musisz wiedzieć, że nie na tym mi zależy.

Tak bardzo chciała mu wierzyć.

– Sebastiano...

Podszedł bliżej i objął jej drżące ręce.

– Wiem, że się boisz, *amore mia*. Ja też. Ale zanim cię poznałem, czułem się jak pół żywy. Nie chcę dłużej tak żyć.

Przyciągnął ją powoli do siebie. Czyżby miała się zaraz obudzić i zobaczyć, że to tylko sen?

– Chyba musisz mnie uszczypnąć. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

– To dlatego, że tak wielu bliskich ludzi cię zawiodło, łącznie ze mną. – Objął ją w pasie. – Czułem, że coś jest nie tak, kiedy dziadek przekazał mi swoje stanowisko, a mnie to wcale nie ucieszyło. Dlatego się upiłem. Kocham cię, Poppy. Bez ciebie moje życie nie ma sensu i chciałbym je spędzić z tobą.

Ukląkł przed nią, wyciągając z kieszeni pudełeczko z pierścionkiem.

– Do tej pory wręczanie ci podarunków nie szło mi dobrze. Mam nadzieję, że tym razem będzie inaczej.

Uniósł wieczko i ujrzała wielki połyskujący brylant.

– O rany, zaraz mnie ktoś napadnie, kiedy będę to nosić.

– Nic podobnego, bo ja cię ochronię. – Wziął ją za rękę. – Poppy, czy wyjdziesz za mnie i pozwolisz, żebym cię kochał i dbał o ciebie, Simona i Maryann przez resztę życia?

– Kocham cię, Sebastiano.

– A więc się zgadzasz?

Uśmiechnęła się.

– A gdybym się nie zgodziła, to czy zaproponowałbyś, że spełnisz kolejne moje trzy życzenia?

– Nie. Tym razem ty spełnisz moje trzy.

– Och?

– Życzenie numer jeden: przestaniesz oblewać mnie kawą. Drugie: będziesz chodzić po domu nago. A trzecie: obiecasz mnie kochać przez całe życie, nawet gdy od czasu do czasu coś schrzanię.

– Zgoda. – Objęła go mocno za szyję. – Czuję się tak, jakbym grała w filmie.

– To nie film, tylko rzeczywistość. I co roku będziemy świętować to w Wenecji.

– Nieważne gdzie, jeśli tylko będziesz przy mnie.

– Na wieki, moja praktykantko. Na wieki.

Tytuł oryginału: The Italian’s Virgin Acquisition
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Tłumaczenie:

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Michelle Conder
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642981

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.